

magazyn REJSY *razem z dodatkami*

Wołyn. Rzeczy straszne, trudne do uwierzenia, o których trzeba pamiętać

● 11 lipca 1943 r. oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii zaatakowały ok. 150 polskich miejscowości

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki

eur 24
i Twój go24.pl

79 lat

Piątek
12.07.2024

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 161 (24 219) // Rok 79
Cena 5,80 zł (w tym 8% VAT)

Magazyn Puls

Rozmowa

Jak uniknąć utonięcia, czyli o bezpiecznych wakacjach nad wodą
str. 20-21

OCHRONA ZDROWIA

Medycyna nuklearna bezpieczna dla ludzi

Nie tylko onkologia, ale i pediatria. Ostatnie dziesięć lat to ogromny rozwój medycyny nuklearnej, także na Pomorzu.

- Dawka promieniowania, którą otrzymuje pacjent w związku z badaniem radioizotopowym w medycynie nuklearnej, jest całkowicie bezpieczna i nie powoduje żadnych problemów zdrowotnych - wyjaśnia dr hab. n. med. Wojciech Cytawa, adiunkt w Zakładzie Medycyny Nuklearnej Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego
Czytaj str. 6-7

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



WYDARZENIE W GDAŃSKU ODŻYJE TRADYCJA ANGIELSKICH AKTORÓW WĘDROWNYCH

Szekspirowska inwazja



Do Gdańska na 28. międzynarodowy Festiwal Szekspirowski przyjadą spektakle z Peru, Ukrainy, Wielkiej Brytanii, Rumunii, Włoch, Chorwacji oraz z Polski. Niezwykle ciekawie zapowiadają się też imprezy towarzyszące festiwalowi **str. 12-13**

REKLAMA

0011088289

GRAJ I WYGRYWAJ!

POLECAM
Robert Lewandowski

PIŁKA WGRZE!
GRAJ ONLINE

WYGRYWAMY!
3x500 000 zł

LOTTO

SZYBKĄ PIŁKĄ
WYGRAJ 1100 zł

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbałtycki.pl

SAMORZĄD OD NOWA AGNIESZKA DERBA, BURMISTRZ ŁEBY

Gabinet burmistrza ma być miejscem otwartym

Marcin Kapela
marcin.kapela@polskapress.pl

Rozmowa z Agnieszką Derbą, burmistrzem Łeby.

- **Rozpoczęła pani pierwszą kadencję na stanowisku burmistrza Łeby, wygrywając wybory w drugiej turze. Czy trudno było wejść do gabinetu po burmistrzu Andrzeju Strzechmińskim, który zajmował go przez trzy kadencje i przywitać się z pracownikami? Czy może od razu czuła się pani jak u siebie?**

- Pierwszy dzień pracy w nowym gabinecie był dla mnie faktycznie nieco stresujący, ale zostałam bardzo ciepło i serdecznie przyjęta przez pracowników urzędu. To były dla mnie wyjątkowe chwile, których nie zapomnę, i za które dziękuję. Większość urzędników, zdążyłam poznać osobiście, o wiele wcześniej. Współpracowaliśmy często podczas poprzednich dwóch kadencji. Pełniłam wówczas funkcję radnej Rady Miejskiej w Łeby, dlatego i budynek urzędu, i pracujące w nim osoby, często przecieź, mieszkańcy Łeby, byli i są dobrze mi znane. Na początku pracy w urzędzie zaskoczyła mnie liczba odwiedzin mieszkańców Łeby, którzy w swoich wypowiedziach bardzo mocno podkreślali, że przez wiele lat nie gościli w gabinecie burmistrza. Gabinet burmistrza ma być miejscem otwartym dla wszystkich mieszkańców. I taki pozostanie przez czas mojej pracy. Siedząc przy biurku burmistrza, odczuwam dużą odpowiedzialność, która spoczywa na mnie.

- **Jaka będzie nowa kadencja łebskiego samorządu, czym będzie się różnić od poprzednich?**

- Razem z Radą Miejską pragniemy utrzymać dynamikę rozwoju w sferze inwestycji - to oczywiście, w dużej części jest zależne od liczby i zakresu uruchamianych programów przez instytucje centralne i regionalne. Plan i konkretne kierunki działania jakie zamierzamy



FOT. ARKADIUSZ SZADKOWSKI

Siedząc przy biurku burmistrza, odczuwam dużą odpowiedzialność, która spoczywa na mnie

podjąć w naszej kadencji nakreśliśmy z radnymi w kampanii wyborczej - tam najlepiej widoczne są różnice w spojrzeniu na potrzeby społeczne mieszkańców oraz wizję rozwoju Łeby, jakie mamy z moim poprzednikiem. Jako burmistrz, przede wszystkim, dużą uwagę będę skupiała na szerokim dialogu z mieszkańcami, organizacjami pozarządowymi oraz przedsiębiorcami. Będziemy szukać sposobów i możliwości budowania silnych więzi społecznych poprzez aktywizację poszczególnych grup. Chcemy przekonać mieszkańców, że urząd jest częścią naszej społeczności, a urzędnik to partner,

który może pomóc poruszać się w gąszczu zmieniających się przepisów. Kolejna sprawa to wizerunek miasta. Stworzymy i będziemy realizować strategię promocyjną, która wzmocni wizerunek i siłę marki Łeba.

- **Ostatnie lata nie były łatwe dla samorządu - najpierw covid, później wojna w Ukrainie, inflacja. Jak ocenia pani kondycję finansową miasta na początku swojej kadencji. Jaki jest stan finansów?**

Sytuacja finansowa miasta jest stabilna. Deficyt gminy jest co prawda niemały - 29 mln zł, ale zaplanowano pokryć go przychodami z wolnych środków

oraz nadwyżką z lat ubiegłych. Zawdzięczamy to przede wszystkim sprzedaży nieruchomości.

- **Co uznaje pani za największe problemy, które wymagają pilnego rozwiązania?**

- Jest kilka trudnych spraw. Musimy na przykład szybko podjąć działania naprawcze w Porcie Jachtowym ze względu na bardzo trudną sytuację finansową. Spółka, która jest w bardzo złej kondycji dlatego, że od wielu lat bardzo źle była prowadzona polityka zarządzania. Kolejna sprawa to Punkt Nocnej Opieki Medycznej - tutaj też gasimy zastrane pożary. Jednakże od razu uspokajam - bezpieczeństwo i ciągłość działania punktu są zapewnione. Musimy też zmierzyć się z kwestią planów powstawania obiektów o zabudowie apartamentowej. Trzeba uregulować tę sprawę w taki sposób, żeby realnie mieć wpływ i zabezpieczyć się przed ekspansją na tereny leśne.

- **Które z planów muszą zostać zrealizowane, żeby uznała pani kadencję za udaną i na tej podstawie mogła ubiegać się o reelekcję? Jakie miasto chciałaby pani widzieć po tych pięciu latach?**

- Z tych niematerialnych to bardzo bym chciała, żeby mieszkańcy utożsamiali się z miejscem w którym mieszkają, wychowują dzieci, pracują, do którego wracają po zakończonej edukacji w szkołach średnich czy studiach. Chciałabym, by odpowiedzialnie i odważnie budowali relacje oparte na współpracy i partnerstwie, a nie na rywalizacji i niechęci. Mieszkańcy, którzy prawdziwie czują się częścią lokalnej społeczności, odpowiedzialnie komunikują swoje potrzeby, szanując swoją różnorodność są marzeniem chyba każdego władarza, również moim, i do tego chcę dożyć w swojej codziennej pracy. A do tych materialnych, wysokich planów zaliczyłabym przygotowanie koncepcji, projektu obiektu rekreacyjnego - aquaparku.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

23°C
16°C



Wiatr zmienny
16 km/h

Uwaga
Zachmurzenie zmienne, bez opadów

Sobota

22°C
17°C



Wiatr zmienny
25 km/h

Uwaga
Zachmurzenie zmienne, niewielki deszcz

Niedziela

23°C
15°C



Wiatr pld.-zach.
18 km/h

Uwaga
Pochmurnie, bez opadów

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

- numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

- telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

- infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00

KURSY WALUT

11.07.2024

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48,
Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego,
Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	422/429 (+)	GBP	500/507 (+)
USD	388/395 (-)	CHF	433/446 (-)
GBP	500/507 (+)		
CHF	433/446 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR 422/429 (+)
USD 388/395 (-)
GBP 500/507 (+)
CHF 433/446 (-)
(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY

„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem:
szymon.szadurski
@polskapress.pl

Szymon Szadurski



POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Kilka tysięcy ochotników do Legionu Ukraińskiego

- Kilka tysięcy osób zarejestrowało się już w Polsce, aby dołączyć do Legionu Ukraińskiego, czyli nowej ukraińskiej ochotniczej jednostki wojskowej - poinformował minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski podczas Forum Publicznego NATO, zorganizowanego przy okazji szczytu tej organizacji w Waszyngtonie.

- W Polsce zaczynamy przygotowywać pierwszą ukraińską brygadę złożoną

z ochotników. Mamy w kraju do miliona Ukraińców obu płci, a kilka tysięcy z nich już zarejestrowało się, aby wziąć udział w tym przedsięwzięciu. Co ciekawe, wielu z nich naprawdę chce służyć i zmieniać swoich rodaków na froncie, ale mówią: „Nie chcemy być wysyłani do walki bez odpowiedniego przeszkolenia i wyposażenia” - podkreślił Sikorski.

Oprac. Anna Nagel | PAP

KROSNO

Ponad doba walki z pożarem



FOT. OSP TARNOWIEC

Kilkadziesiąt zastępów straży pożarnej przez ponad dobę walczyło z pożarem części magazynowej Merkur Market przy ul. Bieszczadzkiej w Krośnie. Zgłoszenie o pożarze strażacy otrzymali w środę o godz. 9.48. Zapaliły się m.in. stoiska z tekstyliami i chemią, czemu towarzyszyło olbrzymie zadymienie.

WARSZAWA

Sondaż: Kto winny aferze w Funduszu Sprawiedliwości?

W badaniu przeprowadzonym przez United Surveys dla RMF FM i „Dziennika Gazety Prawnej” zapytano o to, którzy politycy ponoszą główną odpowiedzialność za nieprawidłowości związane z Funduszem Sprawiedliwości.

Najwięcej, bo 45,2 procent ankietowanych, wskazało

Zbigniewa Ziobrę, czyli byłego ministra sprawiedliwości. Drugim w zestawieniu okazuje się być Jarosław Kaczyński (38 proc.) - prezes PiS i lider Zjednoczonej Prawicy. Trzecie miejsce zajął były premier Mateusz Morawiecki (34,8 proc.).

Oprac. Anna Nagel | PAP

WASZYNGTON

- To ważny krok dla bezpieczeństwa transatlantyckiego i zdolności NATO do obrony przed rosnącym zagrożeniem ze strony rakiet balistycznych - powiedział sekretarz generalny Sojuszu Północnoatlantyckiego Jens Stoltenberg, ogłaszając gotowość bazy w Redzikowie podczas konferencji prasowej po obradach przywódców NATO na szczycie w Waszyngtonie. | PAP

”

Baza w Redzikowie na północy Polski osiągnęła gotowość operacyjną i jest gotowa do rozpoczęcia misji

Jens Stoltenberg, sekretarz generalny NATO

Rakiety nad Ukrainą będą strącane przez państwa NATO?

Oprac. Karolina Wrońska
Waszyngton

- Strącanie rakiet nad terytorium Ukrainy przez państwa NATO to pomysł, wobec którego są różne stanowiska - powiedział w Waszyngtonie szef MSZ Radosław Sikorski.

Dyrektor Rady Bezpieczeństwa Narodowego USA ds. europejskich, Michael Carpenter, na briefingu dla polskich mediów podczas szczytu NATO w Waszyngtonie powiedział, że nie sądzi, „by strącanie rakiet rosyjskich nad Ukrainą było najlepszym podejściem z operacyjnego punktu widzenia”.

Sikorski pytany o słowa Carpentera i kwestię strącania rakiet nad Ukrainą (na prośbę samej Ukrainy) podkreślił, że „to jest na razie tylko pomysł, a nie propozycja”. Dodał, że temat jest poruszany w kuluarach, a w dyskusji są „różne stanowiska”.

- Rosyjskie rakiety są zagrożeniem nie tylko dla Ukrainy, ale i dla innych państw. To nie podlega dyskusji - powiedział.

Szef MSZ odniósł się również do kwestii tego, co Ukraina może uzyskać po szczycie Sojuszu w Waszyngtonie. Wskazał na zapowiedziany pakiet wsparcia wysokości 40 miliardów dolarów - jak zaznaczył, „to nie jest mała rzecz”.

Polityk przypomniał też o decyzji o przekazaniu dochodów z zamrożonych rosyjskich aktyw-



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Sikorski stwierdził, że w sprawie ewentualnego strącania rosyjskich rakiet przez NATO są różne stanowiska

wów Ukrainie, co, jak zauważył, może dać Ukrainie kolejne 50 mld euro, oraz o niedawnym podpisaniu kolejnych umów państw G7 z Ukrainą.

- To oczywiście bardziej listy intencyjne niż traktaty, ale to jest ujęcie w przewidywalne karby tego, co państwa już dla Ukrainy robią i chcą dalej robić. To daje Ukrainie wiedzę, że ta pomoc nie jest doraźna, tylko długofalowa - mówił Sikorski.

„Zobowiązanie
całego Sojuszu”

Wiceminister obrony Paweł Zalewski (Polska 2050), który

uczestniczy w szczycie NATO w Waszyngtonie, również był pytany w czwartek w RMF FM, czy Polska będzie zestrzeliwać rakiety znajdujące się jeszcze na terytorium Ukrainy, a lecące w kierunku naszego kraju.

- Jesteśmy gotowi do rozmów na ten temat, ale z całym Sojuszem. To powinno być zobowiązanie całego Sojuszu. Polska nigdy takich zobowiązań sama nie podejmie - zapewnił wiceminister. Poinformował jednak, że „dzisiaj taka perspektywa nie istnieje”.

- Istotne jest to, by pomagać Ukrainie, ale z drugiej strony zro-

bić wszystko, by samemu w tę wojnę nie być zaangażowanym. To jest stanowisko, które reprezentujemy tutaj wszyscy z prezydentem, ministrem obrony narodowej i ministrem spraw zagranicznych - powiedział wiceminister.

Nie ma decyzji
o przekazaniu MiG-ów

Zalewski był również pytany o inny zapis umowy podpisanej przez premiera Tuska i prezydenta Zełenskiego, stanowiącej, że Polska rozważy przekazanie Ukrainie myśliwców MiG-29.

Wiceminister przyznał, że rzeczywiście tak jest oczekiwanie strony ukraińskiej. Zastrzegł jednak, że „MiG-i, które strzegą polskiego nieba pełnią ważną funkcję w obronie powietrznej” naszego kraju. - W związku z tym dzisiaj nie jesteśmy w stanie ich przekazać - podkreślił Zalewski.

Jak mówił, strona polska przekonała sojuszników w NATO, że bez adekwatnego wzmocnienia polskiego nieba samolotami NATO nie jesteśmy w stanie przekazać MiG-ów Ukrainie. Dopypywany, czy otrzymamy zatem samoloty z NATO, abyśmy mogli przekazać nasze MiG-i Ukrainie, wiceszef MON zaznaczył, że „na razie nie ma takiej decyzji”.

- To oznacza również, że na razie nie ma decyzji polskiej o przekazaniu MiG-ów na Ukrainę - doprecyzował Zalewski. PAP

Wypadek w kopalni Rydułtowy. Kilkudziesięciu górników mogło być w rejonie wstrząsu

Piotr Chrobok
Rydułtowy

Na poziomie 1200 metrów pod ziemią w rydułtowskiej KWK Rydułtowy doszło do wysokoenergetycznego wstrząsu. W rejonie zdarzenia mogło być kilkudziesięciu górników.

- O godzinie 8:16 w czwartek w Ruchu Rydułtowy nastąpił dość silny wstrząs. Był to wstrząs wysokoenergetyczny.

Doszło do niego na poziomie 1200 metrów pod ziemią - powiedziała Aleksandra Wysocka-Siembiga, rzeczniczka prasowa PGG.

Najpierw w mediach pojawiły się informacje o wstrząsie, a następnie o interwencji śmigłowca Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Obie sprawy miały ze sobą bezpośredni związek. W Rydułtowach, w tamtejszej KWK Rydułtowy, nastąpił wstrząs. Miał on być odczuwalny

na powierzchni. Zdarzenie, które miało miejsce w czwartek, 11 lipca, miało też jednak być poważne pod ziemią. Błyskawicznie rozpoczęto akcję ratunkową.

Jak udało nam się dowiedzieć, po wstrząsie utracony miał zostać kontakt z częścią przebywającej w jego pobliżu załogi. Nieoficjalnie może chodzić o kilka, a nawet kilkanaście - dokładnie 12 - osób.

Według informacji przekazanych w czwartek przez RMF

FM, po wstrząsie pod ziemią przebywać mogło nadal nawet czterdzieści osób.

Media informowały, że wielu z górników wydostanych na powierzchnię trafiło do szpitala. Większość z nich miała potłuczenia i urazy głowy.

Kopalnia Rydułtowy to jeden z najstarszych czynnych zakładów wydobywczych funkcjonujących na Górnym Śląsku.

PAP

magazyn REJSY

www.dziennikbaltycki.pl

GDAŃSK

Do Gdańska na 28. międzynarodowy Festiwal Szekspirowski przyjadą, ze swoimi spektaklami, artyści z Peru, Ukrainy, Wielkiej Brytanii, Rumunii, Włoch, Chorwacji oraz Polski. Słynne „być albo nie być” usłyszymy kilka razy, zapowiada się także inwazja Makbetów, a na scenie będzie szalała „Burza”, a widzowie razem z aktorami śnić będą „Sen nocy letniej”. **str. 12-13**



FOT. ALBERT DOBRIN

PRZYSZŁOŚĆ MEDIÓW Rozmowa z prof. Janem Kreftem

Świat dostępu do informacji stał się złożony, zwłaszcza w dobie postępu technologii sztucznej inteligencji, która rozwija się niezwykle dynamicznie. **str. 8-9**



Trzy dekady służby. Rocznicą Brygady Lotnictwa Marynarki Wojennej

Cztery nowe, ciężkie śmigłowce zwalczania okrętów podwodnych i ratownicze AW-101 Merlin są już w darłowskiej bazie BLMW

Twórca i przez ponad dekadę dowódca wspomina powstawanie kończącej 30 lat Gdyńskiej Brygady Lotnictwa Marynarki Wojennej. Z kontradmirałem w st. spocz. Zbigniewem Smolarkiem rozmawiamy o pierwszych latach działania formacji. Jutro na lotnisku w Babich Dołach święto jednostki, na które zaprasza obecny dowódca BLMW, kmdr Andrzej Szczotka. Po raz pierwszy publicznie zostaną zaprezentowane nowe samoloty i śmigłowce formacji.

Stanisław Balicki

Dwudziesty ósmy stycznia 2006 roku poranek w Gdyni był bardzo mroźny, było poniżej minus 20 stopni C. Na wojskowym lotnisku w Babich Dołach mgłą rozganiała lekka śnieżna zadymka. W tumanach płatków śniegu przed sporą grupą oficerów Marynarki Wojennej i zaproszonych gości „siadał” właśnie ciężki śmi-

głowiec Mi-14 PŁ. Jeszcze przed chwilą nisko nad pasem startowym wykonał parę dynamicznych figur akrobacji, to wyłaniając się, to niknąc w zadymce. Teraz stał na płycie lotniska z coraz wolniej obracającym się wirnikiem. Z maszyny wysiadł pilot, który był bohaterem tamtego dnia. Twórca i dowódca Brygady Lotnictwa Marynarki Wojennej, kontradmirał Zbigniew Smolarek wykonał swój pożegnalny lot. Zdając do-

wództwo formacji swojemu następcy, kmdrowi Ciołkowi, który siedział w maszynie w fotelu II pilota, żegnał się z marynarskim mundurem i odchodził do cywila.

- Szkoda, że to już koniec - mówił, zdejmując hełm, niewysoki roześmiany mężczyzna. - Wspaniała maszyna, wspaniałe powietrze. Chciałoby się jeszcze wiele razy móc przeżyć coś takiego. Pytany wtedy przez dziennikarzy o plany na przy-

szłość odchodzący dowódca BLMW deklarował: - Chciałbym dalej poświęcić się lotnictwu. Może w lotnictwie cywilnym, może w wojskowym, na pewno jednak w innej formie niż dotychczas. Z kontradmirałem w st. spoczynku, dyplomowanym pilotem Zbigniewem Smolarkiem spotykamy się 18 lat później na gdańskim lotnisku w Rębiechowie, gdzie zgodnie z deklaracją dalej pracuje w branżowym zawodzie.

Organizuje komunikację z platformami wiertniczymi Petrobalticu, wyprawiając i przyjmując śmigłowce łączące morskie instalacje z lądem. Śmieje się, że angaż, który przyjął, zaproponowano mu jeszcze na uroczystości pożegnania lotu. Urokami emerytury nacieszył się tylko 3 miesiące.

Ze Zbigniewem Smolarkiem chcemy porozmawiać o powstaniu i pierwszych latach obchodzącej jubileusz 30-lecia Brygady

Lotnictwa MW. Kontradmirał uważa czas tworzenia i dowodzenia formacją za najlepszy okres swojej służby w marynarce.

Początki nowego kształtu lotnictwa morskiego

Z czego wynikała potrzeba powołania brygady? Lotnictwo morskie pod koniec lat 80. dynamicznie się rozwijało, tymczasem nadzór nad nim, szkolenie i dowodzenie miały skomplikowaną strukturę.

- Jeden pułk, trzy eskadry, warsztaty lotnicze, nie miały swojego jednorodnego dowództwa. Siły morskie rozwijały się i potrzebowały zwiększonego wysiłku lotniczego do zabezpieczenia swoich działań. Ojcem chrzestnym powstania brygady był najpierw szef sztabu a później dowódca Marynarki Wojennej, admirał Ryszard Łukasik. Oceniał on, że powinien powstać lotniczy związek taktyczny wyspecjalizowany w działaniach na morzu, w którym służyliby oficerowie i podoficerowie - marynarze, przygotowani do zadań stricte morskich. Przygotowano program przeszkolenia tych oficerów, którzy nie kończyli Akademii Marynarki Wojennej w ramach kursów, podyplomowych szkoleń, praktyk na okrętach i we flotyllach. W ten sposób powstała w 1991 roku grupa operacyjno-przygotowawcza, zespół oficerów, których miałem honor być dowódcą - wspomina kontradmirał Smolarek.

Efekty działań zespołu doprowadziły do powstania Brygady Lotnictwa MW w 1994 roku. Nie da się określić konkretnej „daty urodzin”. Na mocy zarządzenia szefa Sztabu Generalnego WP z dnia 27. lipca 1994 roku i w ślad za tym - rozkazu dowódcy Marynarki Wojennej RP z dnia 25. sierpnia 1994 roku powołano formację. Dowództwo Brygady Lotnictwa MW sformowano 31. października 1994 roku w garnizonie Gdynia-Babie Doły. Przekształcenia dotychczasowych struktur lotnictwa morskiego, teraz podległych jednolitemu dowództwu trwały nadal. Do 1. stycznia 1995 roku rozformowano w Gdyni 34 pułk lotnictwa myśliwskiego, 18 eskadrę lotnictwa ratowniczo-łącznikowego i 42 Polowe Warsztaty Lotnicze, formując z nich 1 Pułk dywizjon lotniczy, 42 dywizjon techniczny i 3 batalion zabezpieczenia MW. 1. lipca 1995 roku rozformowano w Darłowie 40 eskadrę śmigłowców zwalczania okrętów podwodnych i ratow-

„ Konradmirał w st. spocz. Zbigniew Smolarek

Ratowanie ludzi w sytuacjach krytycznych jest bardzo zbliżone do działań w warunkach wojennych

nictwa i sformowano 2 Darłowski Dywizjon Lotniczy oraz 4 batalion zabezpieczenia. 1 stycznia 1996 roku rozformowano w Siemierowicach 7 pułk lotnictwa specjalnego i sformowano 3 Kaszubski Dywizjon Lotniczy oraz 5 batalion zabezpieczenia. Brygada nabrała ostatecznego kształtu. Jednak już 1995 rok okazał się bardzo intensywnym w życiu nowej formacji.

- Był to rok największych pokazów lotniczych w Gdyni - wspomina konradmirał Smolarek. - Nie dosyć, że trwały zadania szkoleniowe, integracyjne między jednostkami, restrukturyzacja tych jednostek, to jeszcze - wymagające przygotowania do pamiętnych pokazów. Po roku czasu działalności zostaliśmy wyróżnieni przyznaniem patrona, jednego z pierwszych lotników morskich II Rzeczypospolitej, komandora pilota Karola Trzaski-Durskiego. Było to dla nas, młodej organizacji, wielką nobilitacją.

Brygada nawiązuje też do tradycji międzywojennego pułku Morskiego Dywizjonu Lotniczego. Święto formacji obchodzonej jest 15. lipca, w rocznicę pierwszego wojskowego lotu wykonanego nad polskim morzem.

Ratownictwo na morzu

- Następne lata to wdrażanie nowej techniki: śmigłowców Mi-14 i PZL Sokół. Również wiele pracowaliśmy nad rozwojem nowego systemu ratowniczego. Brygada jest jedną z niewielu w Polsce, które oprócz zadań ściśle bojowych, jak rozpoznanie, wykrywanie i zwalczanie okrętów podwodnych, ma również powinności cywilne. Ratowanie życia ludzkiego na morzu wynika z zadań i doświadczeń ściśle bojowych marynarki. Jeżeli okręt tonie - i w czasie wojny i - pokoju, ktoś go musi ratować. Żeby się przygotować do „combat SAR-u” [bojowe search and rescue - poszukiwanie i ratownictwo - red.], szkolimy się w warunkach pokojowych. Cywilny SAR został wpisany w zadania główne brygady i stąd nasze działania na Bałtyku - mówi Zbigniew Smolarek, wspominając, że jedno z pierwszych poważ-



FOT. TOMASZ BOLT/ARCHIWUM POLSKAPRESS

Rok 2011 - pokazy Brygady Lotnictwa Marynarki Wojennej. Piloci przed morską wersją śmigłowca Mi-14

nych działań ratowniczych, paradoksalnie, nie dotyczyły akwenu morskiego.

- W 1997 roku była katastrofalna powódź w rejonie Wrocławia. Przy pomocy początkowo 2 a potem 3 śmigłowców Mi-14 wykonywaliśmy niesamowitą pracę. Jedna maszyna z Darłowa w jeden dzień potrafiła ewakuować i uratować 270 osób! Tamta akcja ratunkowa dała nam olbrzymią satysfakcję ale i niesamowite doświadczenia. Ratowanie ludzi w sytuacjach krytycznych jest bardzo zbliżone do działań w warunkach wojennych - wspomina.

Równolegle z powstawaniem koncepcji brygady i w początkach jej działania Zbigniew Smolarek, również pilot doświadczalny, przyczynił się waleń do powstania morskiej wersji śmigłowca PZL W-3 „Sokół”. W serii lotów doświadczalnych udowodnił możliwość wodowania śmigłowca w warunkach awaryjnych, oblatując docelową konstrukcję z nadmuchiwanyimi pływakami. Ta wersja, „Anakonda”, jest używana wyłącznie

w BLMW i jest „koniem roboczym” ratownictwa morskiego.

W NATO

Jak wspomina Zbigniew Smolarek, nowa struktura polskiego lotnictwa morskiego była wielkim ułatwieniem przy integracji z Paktem Północnoatlantyckim. Brygada miała podobną rangę jak ugrupowania lotnictwa morskiego krajów NATO, co ułatwiało kontakty na szczeblu dowódczym. Od połowy lat dziewięćdziesiątych prowadzono z przyszłymi sojusznikami program wymiany eskadr, w trakcie którego wielokrotnie, na lotnisku w Gdyni-Babich Dołach, odbywało się wspólne szkolenie załóg samolotów MiG-21bis z załogami niemieckich samolotów Tornado. Polscy piloci operowali także z bazy 2 Skrzydła Lotnictwa Morskiego w Eggebek, w rejonie Morza Północnego. W ramach takiej wymiany na lotnisku w Siemierowicach gościli francuscy lotnicy morscy, a załogi z Siemierowic operowały z lotnisk we Francji. Wymiany te zaowocowały w 1999 roku,

kiedy to załogi samolotów i śmigłowców BLMW, po raz pierwszy od czasu oficjalnego przyjęcia w struktury NATO, uczestniczyły w międzynarodowych manewrach pod kryptonimem „Baltops 99”, dając się tam poznać z jak najlepszej strony.

Brygada dziś

- Życzę komandorowi Stanisławowi Ciołkowi, aby dbał o lotnictwo, o służbę i aby jego pracę rozliczano przez liczbę uratowanych rybaków, żeglarzy. Wszystkim pilotom życzę, aby na lotnisko w Babich Dołach wróciły samoloty odrzutowe i aby nie musieli na nie długo czekać - mówił podczas uroczystości pożegnania lotu w 2006 roku konradmirał Smolarek. Od czasu pierwszej zmiany na dowódczym stanowisku po jego następcy formacja miała jeszcze trzech dowódców, komandorów pilotów Tadeusza Drybczewskiego, Jarosława Czerwonkę i obecnie dowodzącego Andrzeja Szczotkę. Pod pięcioma dowódcami od początku istnienia brygady lotnicy morscy uczestniczyli w ponad

770 akcjach poszukiwawczo-ratowniczych i ratując życie ponad 400 osobom. Od 17 lat piloci BLMW wykonali też już blisko 100 lotów z organami do przeszczepu. Pierwszy transport serca w 2007 roku odbył się na prośbę kliniki kardiologii ówczesnej Akademii Medycznej w Gdańsku. Takie misje funkcjonują pod nazwą „Akcja Serce”, transportuje się jednak nie tylko te organy a również m. in. płuca i wątroby.

Jak dotąd nie nastąpił, po wycofaniu w 2003 roku samolotów MiG-21bis i PZL TS-11 Iskra, powrót bojowych skrzydeł nad Bałtyk. - Byliśmy może zbyt łatwowierni, obiecywano nam: wycofamy MiGi-21 ale dostaniemy cały pułk Su-22 ze Świdwina. „Iskry” się kończyły, obiecano nam najpierw, że będzie „Iryda”, potem - 12 AlphaJetów. Były piśma z „samej góry”, że dostaniemy i nic z tych obietnic, naszych starań, że warto w nas inwestować, nie wychodziło - mówi konradmirał Smolarek.

Ówczesny dowódca BLMW uczestniczył jako pilot

doświadczalny w rozwoju niedosłzłego następcy „Iskry”, PZL M-22 Iryda. Do zaniechania programu polskiego wojskowego samolotu szkolnego był jego ostatnim promotorem i ambasadorem. Wizja wersji morskiej, szkolno-rozpoznawczo-uderzeniowej, nigdy się nie ziściła.

Przyszłość morskich skrzydeł

Brygada jednak rozwija się i jest właśnie u progu największej modernizacji sprzętowej. 6. marca br. przybył na lotnisko w Babich Dołach pierwszy z dwóch zamówionych rok wcześniej samolotów rozpoznania radioelektronicznego SAAB 340 AEW. Z kolei wszystkie 4 ciężkie śmigłowce zwalczania okrętów podwodnych i ratownicze AW-101 Merlin są już w darłowskiej bazie BLMW, ich piloci intensywnie ćwiczą. Docelowo śmigłowce mają zastąpić Mi-14.

Obydwa nowe typy, obok znanych dobrze z brygady dotychczasowych typów zostaną zaprezentowane na jutrzejszym, otwartym dla odwiedzających, jubileuszowym święcie BLMW. Morscy lotnicy zapowiadają też niespodzianki, przylecą goście z innych jednostek lotniczych ze swoim sprzętem. Początek pokazów w samo południe, wcześniej uroczystości wojskowe i możliwość oglądania bogatej ekspozycji statycznej. „Brama Papieska” lotniska w Babich Dołach przy ul. Zielonej jest otwarta dla odwiedzających w sobotę od 9:30.

Dodajmy, 10 listopada 2023, w przeddzień Narodowego Święta Niepodległości Dowódca BLMW, kmrdr Andrzej Szczotka, odebrał z rąk Ministra Obrony Narodowej tytuł honorowy Przodujący Oddział Wojska Polskiego nadany Brygadzie Lotnictwa Marynarki Wojennej. Tytuł nadano „za szczególne osiągnięcia, wybitny dorobek i zasługi w wykonywaniu zadań służbowych”. Brygada Lotnictwa Marynarki Wojennej znalazła się w gronie trzech jednostek wyróżnionych tym zaszczytnym tytułem. ©

nasza HISTORIA

Nasza historia nigdy się nie powtarza



czytaj

naszahistoria.pl



NIE TYLKO ONKOLOGIA, ALE I PEDIATRIA.

Ostatnie dziesięć lat to ogromny ROZWÓJ MEDYCYNY NUKLEARNEJ

- Dawka promieniowania, którą otrzymuje pacjent w związku z badaniem radioizotopowym w medycynie nuklearnej jest całkowicie bezpieczna i nie powoduje żadnych problemów zdrowotnych - wyjaśnia dr hab. n. med. Wojciech Cytawa, adiunkt w Zakładzie Medycyny Nuklearnej Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego oraz kierownik kierunku Elektroradiologia na Wydziale Nauk o Zdrowiu GUMed.

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

Czym zajmuje się medycyna nuklearna?

Medycyna nuklearna jest to dziedzina medycyny, która zajmuje się zarówno diagnostyką obrazową, jak i leczeniem z użyciem substancji promieniotwórczych. Substancje te są podawane najczęściej drogą dożylną, czasami doustnie, czasami nawet drogą wziewną i gromadzą się w określonym miejscu w naszym ciele. Następnie odpowiednie skanery rejestrują promieniowanie jądrowe, które wydobywa się z tych substancji. Służą to do celów diagnostycznych wtedy, kiedy poszukujemy ognisk choroby, kiedy badamy jakiś proces, kiedy sprawdzamy, jak funkcjonuje dany narząd lub też pomaga nam osiągnąć cel terapeutyczny, kiedy chcemy zniszczyć patologiczną tkankę.

Medycyna „nuklearna” źle się pacjentom kojarzy, sporo ich część bardzo boi się promieniowania. Promieniowanie jonizujące jest jednak wszechobecne?

I to jest argument który przytaczamy, kiedy pacjenci rzeczywiście proszą nas o rozmowę przed badaniem, ponieważ boją się poddać takiej procedurze. My wtedy przywołujemy to, co pani redaktor powiedziała, że na promieniowanie jonizujące w niewielkich dawkach jesteśmy narażeni przez całe nasze życie. Dociera ono do nas z kosmosu, wydobywa się z ziemi w postaci radioaktywnego gazu - radonu, promieniają na nas skały, mury budynków, a nawet niewielkie ilości izotopów promieniotwórczych zawiera nasze ciało, np. ra-

dioaktywny potas. W Polsce rocznie przyjmujemy ze źródeł naturalnych odpowiednik dawki około 30 rentgenów klatki piersiowej.

Czy ta dodatkowa porcja izotopów promieniotwórczych wykorzystywana w badaniu nie powoduje przekroczenia dopuszczalnej dawki?

Dawka promieniowania, którą otrzymuje pacjent w związku z jednorazowym badaniem z użyciem izotopów promieniotwórczych z zakresu medycyny nuklearnej jest całkowicie bezpieczna i nie powoduje żadnych problemów zdrowotnych. Udowodniono to na podstawie wieloletnich obserwacji setek tysięcy pacjentów poddanych takim badaniom. Wiemy, że duże dawki promieniowania, np. takie, które zdarzyły się w historii w różnych momentach, na pewno są szkodliwe. Natomiast co do małych dawek promieniowania, które stosujemy chociażby w radiologii czy w medycynie nuklearnej, istnieją przypuszczenia, że mogą być one szkodliwe i związane z minimalnie zwiększonym ryzykiem powstania choroby nowotworowej po wielu, wielu latach. Dla przykładu mogę podać, że wykonanie jednej scyntygrafii kości szacunkowo zwiększa ryzyko pojawienia się nowotworu u pacjenta w ciągu całego życia o jedną setną procenta.

I jak tu nie straszyć pacjentów?

To może i brzmi niepokojąco, ale tak naprawdę jeśli uświadamimy sobie, że w ciągu całego swojego życia mamy ryzyko zgonu z powodu jakiegś



Dr hab. n. med. Wojciech Cytawa: W 1941 roku w Stanach Zjednoczonych po raz pierwszy podano radioaktywny jod pacjentowi

DR HAB. N. MED. WOJCIECH CYTAWA: POTRZEBUJEMY SZYBSZEGO WPROWADZANIA PROCEDUR MEDYCYNY NUKLEARNEJ DO PRAKTYKI KLINICZNEJ

choroby nowotworowej rzędu 25 procent, to ta jedna setna procenta nie ma większego znaczenia. Dodam, że do nas pacjenci zgłaszają się najczęściej już z rozpoznaną chorobą nowotworową i ważniejsze jest, że medycyna nuklearna może im w tej sytuacji tylko pomóc. Jednak, jak w każdej dziedzinie medycyny, należy korzystać z tych badań tylko wtedy, kiedy uważamy, że przyniosą one większą korzyść niż potencjalną stratę, np. ułatwią rozpoznanie jakiegś choroby czy pomogą w podjęciu ważnej decyzji terapeutycznej.

Mam jednak jeszcze jedno pytanie: dlaczego więc gdy ja miałam takie badanie, to przez trzy dni nie mogłam z wnukami się kontaktować?

Ta rzecz jest wyjątkowa dla medycyny nuklearnej. Tylko u nas są takie ograniczenia po wykonaniu badania. Wynikają one z tego, że izotop promieniotwórczy podany do ciała pacjenta przez jakiś czas jeszcze promieniuje. Każdy izotop promieniotwórczy ma tzw. okres półroczu i możemy przewidzieć, jak długo pacjent będzie źródłem promieniowania i wydać pacjentowi odpowiednie zalecenia. Czasem to jest kilka godzin, podczas których pacjent nie powinien kontaktować się z innymi osobami, zwłaszcza małymi dziećmi i kobietami w ciąży, a czasem jest to kilka dni lub do dwóch tygodni, jak w przypadku terapii jodem radioaktywnym.

Wszystko zaczęło się od endokrynologii?

Zaczęło się od tarczycy i to wiele lat temu bo w okresie II

wojny światowej. W 1941 roku w Stanach Zjednoczonych po raz pierwszy podano radioaktywny jod pacjentowi z chorobą Gravesa-Basedowa, czyli z autoimmunologiczną nadczynnością tarczycy. I pacjent ten został wyleczony. Było to pierwsze na świecie tego typu terapeutyczne wykorzystanie radioizotopu, i co ciekawe dokonał tego lekarz o polskich korzeniach, doktor Saul Hertz. Ostatnie dziesięć lat to ogromny rozwój medycyny nuklearnej. Postęp widzimy w każdym aspekcie, zarówno sprzętowym, zwłaszcza w obszarze badań PET, jak również w zakresie rozwoju nowych radioizotopów i radiofarmaceutyków.

Jaka dziedzina medycyny korzysta dziś z pomocy medycyny nuklearnej najczęściej?

Obecnie medycyna nuklearna znajduje największe zastosowanie w onkologii. Natomiast jeśli mówimy o innych dziedzinach, które również korzystają z naszej pomocy, to jest to np. pediatria. Myślę tu chociażby o badaniach nerek u dzieci, które również pozwalają wykryć różne wady wrodzone układu moczowego. Diagnostyka tych wad jest bardzo ważna z punktu widzenia leczenia chirurgicznego takich pacjentów.

Nie wystarczy USG?

USG jest oczywiście podstawowym badaniem do oceny takich wad układu moczowego, ale jest to badanie obrazowe pokazujące budowę ciała, a medycyna nuklearna oferuje badania czynnościowe, pozwalające dodatkowo ocenić pewne funkcje narządu, np. czy istnieje swo-

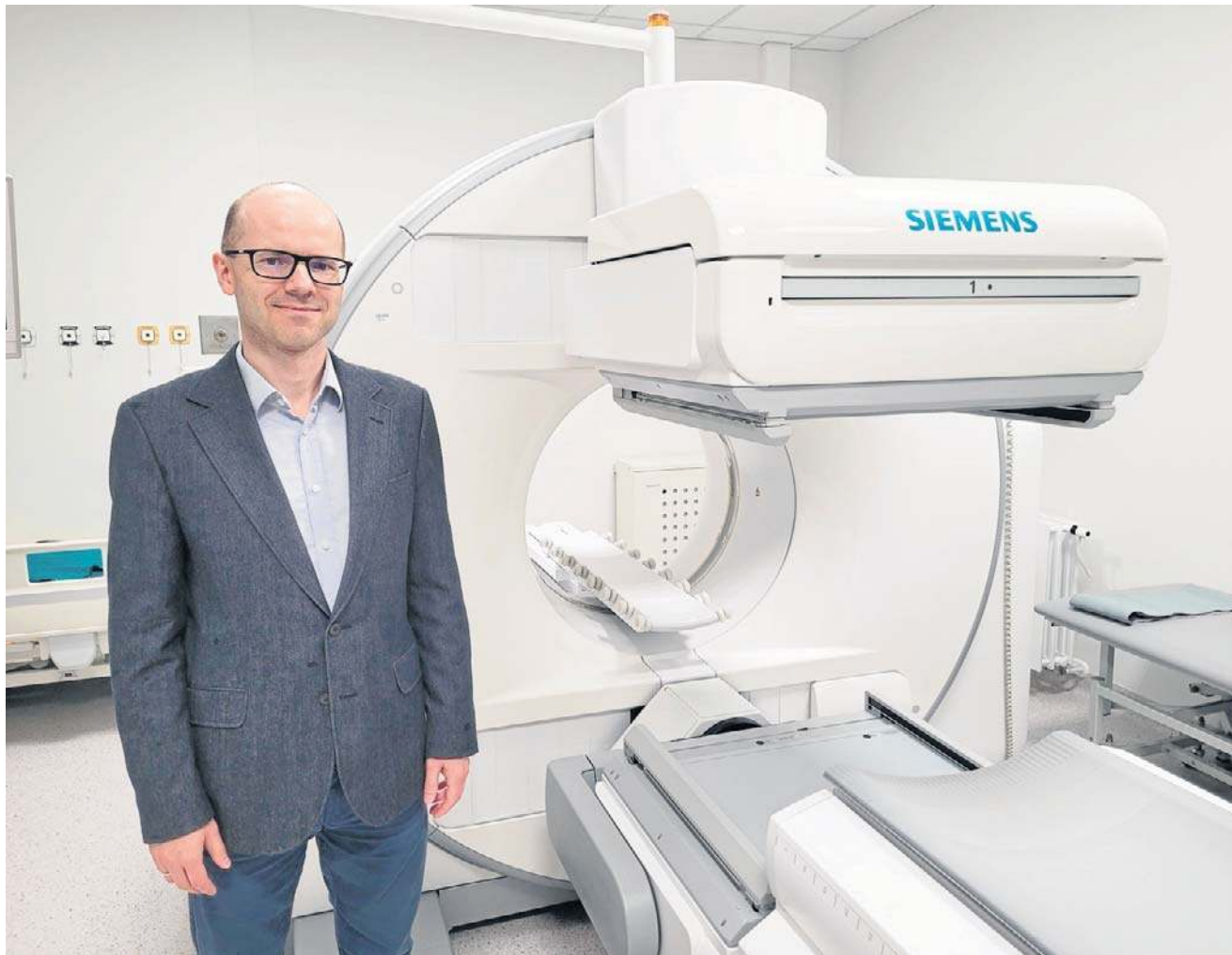
boda w odpływie moczu z nerki. Uzyskiwane na ich podstawie informacje mówią zatem więcej na temat czynności narządów.

Najczęściej wykonywane procedury w medycynie nuklearnej dotyczą onkologii?

Tak, nawet 80 proc. wszystkich naszych procedur dotyczy onkologii. Zastosowanie radioaktywnych związków, które gromadzą się w konkretnych komórkach lub tkankach, pozwala na dokładne określenie rozmieszczenia tych komórek w organizmie. Ma to ogromne znaczenie w chorobach nowotworowych, gdzie lekarze (onkolodzy, chirurdzy i inni specjaliści) muszą wiedzieć, jakie jest zaawansowanie choroby przed podjęciem leczenia, np. czy choroba nowotworowa zdążyła rozprzestrzenić się do węzłów chłonnych lub innych narządów. Wówczas badania medycyny nuklearnej mogą zupełnie zmienić plan leczenia. Ale wracając jeszcze do tego wcześniejszego pytania o inne dziedziny, to na pewno powinniśmy wymienić ortopedię, kardiologię i neurologię. W każdej z tych dziedzin dokładamy ważną cegiełkę do diagnostyki pacjentów, która często wpływa na decyzje terapeutyczne lekarzy prowadzących.

A jeżeli chodzi o badanie PET/CT i SPECT/CT, to czym się one od siebie różnią?

PET/CT to połączenie pozytywnej tomografii emisyjnej i tomografii komputerowej. Prawie każde badanie PET jest badaniem PET/CT, czyli połączeniem tych dwóch metod obrazowania. To jest złoty standard. Natomiast kilkanaście lat temu powstały skanery PET/MR, czyli łączące w sobie PET z rezonansem magnetycznym. Jest to bardzo ciekawe i wartościowe połączenie. Wymagało to dużego zaangażowania inżynierów, ale udało się to stworzyć. W Polsce już są dwa skanery PET/MR - w Centrum Onkologii w Bydgoszczy oraz w Uniwersytecie Medycznym w Białymstoku. Te badania są jednak rzadko wykonywane, niemniej jednak w pewnych sytuacjach bardzo przydatne, np. w pediatrii. Wtedy, kiedy chcemy, żeby pacjent otrzymał jak najmniejszą dawkę promieniowania, to badanie PET/MR może tę dawkę zre-



Dr hab. n. med. Wojciech Cytawa przy specjalistycznym aparacie wykorzystywanym w medycynie nuklearnej, tzw. gammakamera

dukować, ponieważ wiemy, że rezonans magnetyczny nie obciąża pacjenta promieniowaniem jonizującym, tak jak tomografia komputerowa. Jeśli chodzi o badanie SPECT/CT to jest to również badanie obrazowe tomograficzne, czyli trójwymiarowe, ale wykonywane po podaniu trochę innych radioizotopów i z użyciem nieco innego skanera. W porównaniu z badaniem PET/CT ma też nieco gorszą rozdzielczość, czyli daje mniej wyraźny obraz.

Ale pacjenci tu z Pomorza jeżdżą na jakieś badania właśnie do innych ośrodków.

Jeśli chodzi o PET/MR to tak, zdarza się, że jeżdżą, ponieważ tylko w tych pojedynczych ośrodkach wykonywane są badania PET/MR prostaty. To też bardzo wartościowe badanie. Niemniej jednak PET/TK - akurat w tym wskazaniu jest - moim zdaniem - wystarczająco dobrym badaniem.

Pacjenci skarżą się, że kolejki na badania są bardzo długie,

bo brakuje radioizotopów. Kiedyś były one produkowane na miejscu, a teraz nie wolno?

Problem z długimi kolejkami na niektóre procedury jest nieco bardziej złożony, natomiast rzeczywiście, kilka lat temu cofnięto ośrodkom medycyny nuklearnej zgodę na produkcję niektórych radiofarmaceutyków dla własnych potrzeb. Produkcja ta polega na tym, że łączymy izotop promieniotwórczy z jakimś nośnikiem chemicznym, tworząc całość, czyli radiofarmaceutyk i podajemy taką substancję pacjentowi. W innych krajach Europy nadal jest to możliwe, np. w Niemczech. Tam lekarz i chemik, czyli radiofarmaceuta, biorą odpowiedzialność za jakość tego preparatu, którą można zweryfikować odpowiednim urządzeniem, oraz za bezpieczeństwo podania preparatu. Na dodatek są one często dużo tańsze. I moglibyśmy również podawać takie substancje z korzyścią dla pacjentów, a nie możemy.

Czy płaci za to ośrodek, który wykonuje badanie, czy pacjent?

Pacjent nie płaci, bo podstawowe procedury są refundowane, ale wtedy obciążenie funduszu zdrowia jest większe, ponieważ nie ma możliwości tworzenia zamienników. Myślę, że decydenci powinni rozważyć przywrócenie ośrodkom medycyny nuklearnej w Polsce prawa do produkcji niektórych radiofarmaceutyków na własne potrzeby, co byłoby korzystne nie tylko dla pacjentów, ale również dla badań naukowych. W Polsce preparat radiofarmaceutyczny, który nie jest centralnie zarejestrowany, można podać pacjentowi wyłącznie w ramach badań klinicznych lub eksperymentu medycznego, za zgodą komisji bioetycznej.

Ponoć pacjenci coraz częściej jeżdżą na badania i leczenie do ośrodków zagranicznych, głównie do Berlina?

Dzieje się tak, bo wiele procedur tam dostępnych nie jest w naszym kraju refundowa-

nym lub ich refundacja jest bardzo ograniczona. Na przykład w ostatnim czasie w medycynie nuklearnej pojawił się radioizotop PSMA, który jest dedykowany dla pacjentów z rakiem prostaty. Mówiąc bardziej precyzyjnie, antygen PSMA ulega zwiększonej ekspresji na powierzchni komórek raka stercza w porównaniu z komórkami zdrowymi, dzięki czemu radioizotop w sposób wybiórczy identyfikuje komórki tego nowotworu już na bardzo wczesnych etapach wznowy lub tworzenia się przerzutów. Pozwala to na wdrożenie odpowiedniego leczenia lub modyfikację już istniejącego. Dostępne są także celowane sposoby leczenia raka prostaty w oparciu o wykorzystanie radionuklidów takich jak lutet-177, które wiążą się z antygenem PSMA. Preparat ten ponad rok temu został zarejestrowany w Unii Europejskiej, ale jest bardzo drogi. Znam pacjentów z zaawansowanym rakiem prostaty, którzy jeżdżą do Niemiec, żeby stoso-

wać tańszy zamiennik tej substancji w celach terapeutycznych.

Jeśli chodzi o inne zastosowania medycyny nuklearnej, to jest ona także niezastąpiona przy ocenie procesów zapalnych, np. u pacjentów kardiologicznych po wszczepieniu zastawek, czy u pacjentów ortopedycznych po wszczepieniu protez stawów. Badania PET nie są w tych przypadkach refundowane i my nie możemy ich pacjentowi wykonać, chociaż byśmy chcieli. A niewiele pacjentów może sobie pozwolić finansowo na prywatne badanie PET za 5 tys. zł.

Co trzeba zmienić by pacjenci mogli korzystać z osiągnięć medycyny nuklearnej tu na miejscu?

Potrzebujemy szybszego wprowadzania procedur medycyny nuklearnej do praktyki klinicznej, a przede wszystkim apelujemy jako środowisko o rozszerzenie refundowanych wskazań do badań PET. Obecne wskazania pochodzą z 2013 roku. Ponadto, powinna zostać rozbudowana infrastruktura sprzętowa dotycząca medycyny nuklearnej, a specjalizacja w tej dziedzinie powinna zostać wpisana na listę specjalizacji priorytetowych, co zachęciłoby absolwentów studiów medycznych do podjęcia pracy w tej ciekawej i dynamicznie rozwijającej się dziedzinie.

WAŻNE LICZBY

Obecnie w Polsce wykonuje się około 380 tys. badań medycyny nuklearnej rocznie. Według szacunków Polskiego Towarzystwa Medycyny Nuklearnej realne zapotrzebowanie populacyjne wynosi 780-800 tysięcy, czyli 2,5 razy więcej. W 2022 funkcjonowały 64 zakłady wyposażone w 34 skanery PET/CT i 3 skanery PET/MR. Wykonujemy ok. 80000 badań PET rocznie, co na poziomie europejskim stawia nas na odległym miejscu. Kraje, takie jak Niemcy czy Francja, wykonują 3-4 razy więcej tych procedur.

(źródło: www.termedia.pl)

stronaZDROWIA

Czytaj dla zdrowia

czytaj

stronazdrowia.pl



BIG TECHY WRAZ ZE SZTUCZNĄ INTELIGENCJĄ decydują o tym, co jest czytane i oglądane

Czas, gdy ludzie ustawiali się w kolejce po gazetę przed kioskiem, był na swój sposób uroczy, ale minął. Role się odwróciły, kolejki zniknęły. I dziś o naszą uwagę i nasze pieniądze toczy się arcyciekawy bój - mówi prof. Jan Kreft z Politechniki Gdańskiej, szef Centrum Badań nad Zarządzaniem Algorytmicznym, medioznawca, ekspert badający zjawiska społeczne w cyberprzestrzeni

Tomasz Chudzyński

Sejm przyjął niedawno nowelizację ustawy o prawie autorskim, która wdraża unijną dyrektywę dotyczącą wynagrodzenia za wykorzystywanie utworów, w tym publikacji, przez wyszukiwarki, media społecznościowe, platformy streamingowe - należące do wielkich, międzynarodowych, bardzo bogatych firm technologicznych, zwanych big techami.

Mówimy o tzw. podatku od linków, czyli potocznym określeniu znolizowanych zapisów o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wszystko to zostało umieszczone w unijnej dyrektywie Digital Single Market, którą zobowiązane były przyjąć państwa europejskiej Wspólnoty. Ona wymaga, by platformy faktycznie płaciły posiadaczom praw autorskich, a więc wydawcom i dziennikarzom, za korzystanie z ich treści. Wygląda to na próbę wzmocnienia pozycji firm medialnych wobec cyfrowych gigantów. Bo dziś to te ostatnie przede wszystkim decydują o tym, co jest czytane, słuchane lub oglądane, m.in. dzięki rozwiązaniom sztucznej inteligencji. W polskiej wersji przepisów wydawcy, notabene skupieni w różnych, często zwalczających się organizacjach, starali się, by instytucję arbitra uzgodnień z big techami objęło państwo, po prostu jego przedstawicieli. Na przykład na wypadek przedłużających się negocjacji w sprawie wysokości wynagrodzeń, lub gdy jedna ze stron nie odpowiada na wezwania, sięgać miano po autorytet państwa. Problem w tym, że taką regulację w swoich przepisach wprowadziły nieliczne kraje unijne. A niedawno również polscy posłowie zdecydowali, że wydawcy będący przedsiębiorcami mają negocjować samodzielnie z innymi przedsiębiorcami, którymi są cyfrowi giganci, stawki wynagrodzeń

za użyte treści. Moim zdaniem ta sprawa jest zamknięta.

Powiedzmy w skrócie, w czym jest problem. Potężne tzw. big techy, jak Google, Meta, wykorzystują treści tworzone przez m.in. dziennikarzy mediów, w tym tych tradycyjnych, m.in. w swoich wyszukiwarkach, za darmo.

Określenie „wykorzystywanie” nie jest najtrafniejsze, chyba że mówimy o wykorzystywaniu dwustronnym. Rzeczywiście, cyfrowi giganci korzystają z treści redakcyjnych, ale z drugiej strony, tzw. media tradycyjne również starały się budować swoje zasięgi poprzez platformy tzw. big techów, i to starały się tak bardzo, że uzależniły się od tego pośrednictwa. Generalnie ta sprawa jest wielowymiarowa. I to bardzo. Po pierwsze, mamy rzeczywiście do czynienia z asymetrią zależności i wydawcy, zależni od big techów, znaleźli się „w narożniku”. I chyba tam pozostaną. Przykładem tego, co może się zdarzyć, jest sytuacja z Kanady, w której Meta (jeden ze światowych gigantów cyfrowych) podjęła twardą decyzję, że wobec nowych regulacji nakazujących im rozliczenie się z wydawcami za ich treści, po prostu zablokowała newsy mediów na swoich platformach, w tym kraju. Skutkiem był gwałtowny spadek tzw. ruchu, po prostu czytelnicy nie byli kierowani z platform Mety do poszczególnych mediów, a co za tym idzie, przychodów wydawców. Potem doszło do kolejnych porozumień, na mocy których pula 100 mln dolarów od Mety ma być dzielona między wydawców tradycyjnych mediów. Oczywiście Kanada to nie Unia Europejska, my mamy nieco inne regulacje. Jednak problem w tym, że faktycznie owego arbitrażu państwowego, o którym mówiliśmy wcześniej, jest u nas niewiele, a w nieodległej



FOT. MAT. PRASOWE

Prof. Jan Kreft: Pierwszy cios przyszedł około 20 lat temu wraz z mediami społecznościowymi zarządzanymi głównie przez wielkie firmy big tech, po którym to ciosie tradycyjne media znalazły się na deskach

perspektywie można sobie wyobrazić świat platform bez mediów, ale bardzo trudno wyobrazić sobie świat mediów bez platform i nowych technologii podważających ich modele biznesowe.

Mówi pan, że sprawa państwowego arbitrażu dla wydawców mediów jest w Polsce i większości krajów unijnych zamknięta. To jak z cyfrowymi gigantami, mającymi większe budżety od niektórych państw, mają negocjować przeżywający kłopoty wydawcy mediów tradycyjnych? Proponuję na chwilę porzucić taką perspektywę i spojrzeć na całość trochę inaczej.

W istocie, jesteśmy świadkami ostrego sporu negocyjacyjnego, gdzie jedna strona, czyli wydawcy, sięga po ciężkie działa retoryki egzystencjalnego zagrożenia niezależnego dziennikarstwa, tego, że walka toczy się o coś znacznie poważniejszego niż pieniądze. Mowa jest o tym, że duże i małe lokalne media są kluczowe dla prawidłowego funkcjonowania społeczeństwa demokratycznego, dla kontroli władzy, tłumaczenia świata itd. To wszystko prawda, tyle tylko, że żyjemy już w bardziej złożonej rzeczywistości. Problem w tym, że mamy do czynienia z pokoleniami, które nie tylko nie znają tradycyjnych mediów, ale nie

są nawet nimi zainteresowane. I owszem, można twierdzić, że małe i duże media - gazety, portale, rozgłośnie, lokalne, ogólnopolskie, branżowe - nazywamy je mainstreamowymi - ujawniają korupcję, przestępstwa, afery władzy. I że są wypychane przez big techy z bezpłatnego modelu dostarczania treści w zamian za reklamy; to wszystko ma sprawiać, że duża część społeczeństwa nie będzie miała dostępu do informacji w ogóle, że obywatele stracą dostęp do jakichkolwiek wiarygodnych mediów tworzonych przez „żywych” dziennikarzy, a w zamian dostaną treści stworzone przez sztuczną inteligencję. Takie argumenty się pojawiają. Ale moim zdaniem po prostu świat dostępu do informacji stał się bardziej złożony, zwłaszcza w dobie postępu technologii sztucznej inteligencji, która rozwija się niezwykle dynamicznie.

W tej sytuacji, moim zdaniem, nierównej rywalizacji z cyfrowymi gigantami media biednieją. I trudno jest rzeczywiście pełnić społeczną misję...

Przyglądam się od dawna rozwojowi tego medialno-cyfrowego rynku. Cyfrowi giganci nie tylko narzucili tempo rozwoju mediów, ale i wychowali sobie swoich odbiorców, którzy z radością zaludnili świat platform i znakomicie się w nim czują, porzucając przy okazji świat telewizji i prasy, który ma im coraz mniej do zaoferowania. Pierwszy cios przyszedł około 20 lat temu wraz z mediami społecznościowymi zarządzanymi głównie przez wielkie firmy big tech, po którym to ciosie tradycyjne media znalazły się na deskach. Nie tylko utraciły kontrolę nad dystrybucją własnych treści, ale załamała się ich model biznesowy oparty na dostarczaniu reklamodawcom uwagi odbiorców i kontroli dystrybucji. Co ważne, to

wówczas modne stało się poruszające wyobrażenie stwierdzenie, że każdy może być dziennikarzem (social mediów), co się dziennikarzom tradycyjnym i ich szefom nie mieściło w głowie. I to wówczas użytkownicy zaczęli, z dużym niekiedy powodzeniem, pełnić rolę dziennikarzy. Prawdopodobnie rozwój sztucznej inteligencji zastępującej twórców i wspierających miliardy użytkowników w ich aktywności będzie kolejnym ciosem, a raczej aktem łaski. Świat mediów zmieni się radykalnie i nie będzie znośił próżni. Powstaną pustynie bez tradycyjnych mediów, tak się to dzieje w Stanach Zjednoczonych i ich miejsce zapełni wiele innych źródeł informacji.

Rzecz w tym, że w ciągu tych dwóch dekad w świecie mediów nie powstało nic nowego, świeżego, żadnej odpowiedzi. Nadal media uzależniały się od platform big techów i najważniejsze sposoby na przetrwanie widzą w... zwiększeniu obecności na WhatsAppie czy Instagramie. Czas inwazji mediów społecznościowych został przez tradycyjne media przepany. Dziś mamy tego skutki. Trend jest po prostu wyraźny i media tradycyjne przestają być mainstreamem, stają się marginesem. Nie będzie zatem w Polsce żadnego powrotu widzów i słuchaczy do na przykład tradycyjnych mediów publicznych i komercyjnych, do tradycyjnej prasy, bo młodzi ludzie, którzy dorastali bez prasy i telewizji, nie są nimi zainteresowani. Prawdopodobnie dojdzie też do powolnej śmierci portali horyzontalnych... bo po co interesować się kopią, skoro można sprawdzić wszystko w oryginalnej formie? Po co czytać clickbaitowe treści w tradycyjnych mediach, skoro można to samo znaleźć na Instagramie, YouTube obejrzeć, na Facebooku, platformie X, a przede

wszystkim na TikToku, który stał się głównym źródłem informacji w Polsce dla młodszego pokolenia, a nie telewizja publiczna, komercyjna, nie gazety, radio, tygodniki czy portale informacyjne.

TikTok, który jest platformą prostej rozrywki, podejrzewaną o prowadzenie działań szpiegowskich i dezinformacyjnych przez chińskie państwo.

Tak, to prawda. Ale to także platforma aktywności dziennikarzy i znacznej części wydawców, którzy z Olimpu dobrego dziennikarstwa stoczyli się najwyczajniej na dno clickbaitu i tabloidowego stanu umysłu, na nudne i banalne uniwersum pozbawione stylu, gustu i jakości - wszystko to w pogoni za zasięgami. Wystarczy poczytać te media: tytuły i leady wielu materiałów, które obrażają inteligencję czytelnika i same pozbyły się atutu przewagi konkurencyjnej. Ten proces już trwa dość długo. I teraz te media oczekują, że świadomi obywatele, że inteligencja jako grupa społeczna, będzie takich mediów bronić? Warto też zwrócić uwagę na inny paradoks. Otóż produkując masowo treści niskiej jakości, wydawcy mediów sami przyczyniają się do szkolenia modeli sztucznej inteligencji wykorzystywa-

nych przez platformy big techów, z którymi chcą teraz walczyć i zarzucają im antykonkurencyjność. Tymczasem cyfrowi giganci rozwijają systemy generatywnej sztucznej inteligencji, która będzie tworzyła treści medialne, które będą zastępowały albo uzupełniały cały ten śmietnik medialny. I będą szkolić je tak długo, aż zastąpią dziennikarzy w ich roli producentów artykułów. To wcale nie tak odległa perspektywa. A prawdziwe wyzwanie nadejdzie niebawem, gdy użytkownicy dostaną takie narzędzie, o którym nikomu, w tym wydawcom, nie śniło się jeszcze 2-3 lata temu. Będą one reagowały na głosowe polecenia w przygotowywaniu treści wideo i użytkownicy będą nie tylko scenarzystami, ale reżyserami i producentami. Nigdy w historii mediów nie było nic bardziej uwodzącego i... uzależniającego niż taka obietnica.

Nastąpi koniec dziennikarstwa, jakie znamy od około 150 lat?

Tak. Przyszłość nie wykuwa się nad Wisłą, ani nawet w Europie, tylko w Dolinie Krzemowej i Chinach. Ujmując umownie, sztuczna inteligencja będzie masowo tworzyła treści medialne, których jakość będzie generalnie dość niska, ale z czasem coraz lepsza, a przede

wszystkim nie do odróżnienia dla odbiorcy, który nie będzie wiedział, czy człowiek uczestniczył w jej tworzeniu, i nie specjalnie będzie go to obchodziło. To oznacza, że wojna o uwagę widzów wejdzie na nowy poziom. W tej wojnie dziennikarze tradycyjnych mediów mają swe atuty, ale są

kiepskie treści, będą się stały po równi pochyłej autoritetu, szacunku i pozycji społecznej. Dziś szukają wsparcia Unii Europejskiej i państwa polskiego w zmaganiach z big techami, nawiasem mówiąc całkiem słusznie, bo po to mamy taką organizację, by chronić interesy, przynaj-

SZTUCZNA INTELIGENCJA BĘDZIE MASOWO TWORZYŁA TREŚCI MEDIALNE. ICH JAKOŚĆ BĘDZIE DOŚĆ NISKA, ALE WIĘKSZOŚĆ ODBIORCÓW TEGO NIE ODRÓŻNI

w dramatycznej mniejszości. Jestem w stanie wyobrazić sobie świat polskich mediów bez na przykład horyzontalnych portali, które już teraz niczym nie wyróżniają się w tej powodzi pseudonewsów kiepskiej jakości. Dobra wiadomość jest natomiast taka, że najlepsze treści, tworzone przez dziennikarzy, fotografików itd., prawdopodobnie się obronią za paywallem lub innego rodzaju systemami pozyskiwania wynagrodzeń, np. w postaci publicznych zbiorów (crowdfunding). Będą jednak jeszcze bardziej elitarnie niż dotychczas. A duże i małe media tradycyjne, tworzące masowo

mniej tych, którzy tworzą jakościowe materiały, ale ciosy zadawane przez media społecznościowe i sztuczną inteligencję są zbyt potężne.

W tym scenariuszu, o którym pan mówi, z czasem to sztuczna inteligencja czy algorytmy big techów będą decydować o tym, jak rozumiemy praworządność, ekonomię, naukę i wiele innych? Dojdzie do pogłębiania zjawiska baniek informacyjnych, kształtowania i radykalizacji postaw społecznych, politycznych?

Radykalizacja postaw społecznych wywołana przez bańki in-

formacyjne jest złożoną kwestią - są badania, które taki związek potwierdzają, ale są i takie o przeciwnych wnioskach. Z drugiej strony przez dziennikarzy, tradycyjne media przechodzi dziś raptem ok. 5 proc. światowych informacji - bardzo mało. I tych wartościowych treści może być jeszcze mniej, bo więksi wydawcy nie chcą dopuścić mniejszych do coraz mniejszego tortu. I to też kolejny wymiar problemu, bo gdy głód zagłada w oczy, to rozpoczyna się walka o każdy kęs, o każdy grosz. Poza tym można się zastanawiać, czy pieniądze, które media mogłyby uzyskać od big techów, zostałyby przeznaczone na poprawę jakości treści. Gdyby tak się stało, byłoby świetnie. Ale mam poważne problemy, by zaakceptować taką hipotetyczną wersję wydarzeń. Raczej będzie to strategia zdobycia dalszego kamienia big techów w walce o choć jeszcze jedną odsłonę. I to Google albo nowe wersje chatbotów z generatywną sztuczną inteligencją będą wygrywały wojnę o uwagę użytkowników, narzucając reguły gry dla całego rynku mediów, nie licząc państw autorytarnych, bo dla nich nie liczy się specjalnie jakość, tylko oczekiwania odbiorców, a te są, jakie są. Tradycyjne media utraciły już dość dawno kontrolę nad swym rozwojem.

A jeśli ją częściowo i na chwilę odzyskają za sprawą polityków, to także zapłacą wysoką cenę - i to jest kolejna odsłona problemu, nawet jeśli ratunku będą szukały w swojej tożsamości narodowej i politycznej. Z drugiej strony traktowanie platform big techów jako forum demokratycznej dyskusji i dobra wspólnego, wskazywanie, że mają one obowiązki wobec społeczeństwa, to także po części iluzja. To przecież big tech, a nie big media. To firmy komercyjne, które odpowiadają przede wszystkim przed swoimi akcjonariuszami. Jeśli w Polsce nie widać zatem obecnie woli politycznej, żeby wesprzeć media tradycyjne w walce z cyfrowymi gigantami, a w Unii Europejskiej gra toczy się raczej o porządek dwubiegunowego świata, w którym nowy amerykański prezydent na pewno nie będzie zachwycony walką z amerykańskimi big techami (bo żaden z nich, może poza Spotify, nie powstał w Europie), to warto zamyślić się nad tym porządkiem i jego odcieniami szarości. Czas, gdy ludzie ustawiali się w kolejce po gazetę przed kioskiem ruchu, był na swój sposób uroczy, ale minął. Role się odwróciły, kolejki zniknęły. I dziś o naszą uwagę i nasze pieniądze toczy się arcyciekawy bój. ©@

REKLAMA

0011127229

Moc nagród w wakacyjnej loterii! Do wygrania m.in. pobyt w luksusowym hotelu, ekspres do kawy Krups, a w wielkim finale aż 250 000 zł!

Lato to czas, kiedy pozwalamy sobie na więcej luzu i zabawy. Cieszymy się słońcem i beztroskimi wakacjami. Czy może być lepiej? Może! Tegoroczne wakacje mogą przynieść moc atrakcyjnych nagród. Gdzie ich szukać? W wakacyjnej loterii! Wystarczy jeden SMS lub los wykupiony BLIK-iem, by znaleźć się w grze o naprawdę duże pieniądze. W wielkim finale do wygrania aż ćwierć miliona złotych!

Wakacyjna loteria to zabawa organizowana przez „Telemagazyn”. Na tych, którzy dołączą do gry, czekają wspaniałe nagrody. Nie trzeba wykonywać żadnych skomplikowanych działań, wystarczy JEDNO słowo wysłane w SMS-ie. Łatwe, prawda?

Atrakcyjne nagrody na wyciągnięcie ręki

Nie masz pomysłu na wakacyjny wyjazd? A co byś powiedział na pobyt w pięciogwiazdkowym hotelu w Górach Świętokrzyskich? Jedną

z nagród w wakacyjnej loterii jest voucher na pobyt właśnie w takim miejscu. Odyssey Club Hotel to obiekt, w którym znajduje się również SPA. Jest położony w wyjątkowo malowniczym miejscu, z przepięknymi widokami i łatwo zapomnieć w nim o codzienności. To idealna opcja na wakacyjny wyjazd, w którym możesz połączyć aktywny wypoczynek po świętokrzyskich zakamarkach z relaksem w luksusowych, hotelowych wnętrzach.

W naszym worku z nagrodami coś dla siebie znajdą także miłośnicy kawy. Automatyczny ekspres do kawy Krups przygotowuje kawę niczym z najlepszej kawiarni. Do wyboru jest kilkanaście różnych napojów, w tym - idealna na letnie upały - kawa na zimno!

A miłośnikom aktywnego wypoczynku na świeżym powietrzu z pewnością przydadzą się bezprzewodowe słuchawki marki Samsung, które są nie tylko wygodne i komfortowe, ale również oferują świetną jakość dźwięku.

Chcesz dołączyć do gry? Zasady są proste!

Aby zagrać, wystarczy wysłać **SMS o treści GRAM** pod nr 7375 (koszt 3,69 zł). Każdy wysłany SMS lub kupiony los, to szansa na wygraną w losowaniu. To od Ciebie zależy, ile SMS-

-ów wyślesz lub ile losów wykupisz. Sam zdecyduj, czy chcesz pomnożyć swoje szanse.

To jeszcze nie koniec atrakcji. **8 listopada 2024 roku** w loterii „Telemagazynu” odbędzie się wielki finał, a więc losowanie, w którym do zgarnięcia będzie **250 000 złotych!** Weź-

mie w nim udział każdy SMS i każdy los kupiony podczas trwania całej loterii. 250 000 zł lub inaczej – **ćwierć miliona złotych** – to bardzo dużo pieniędzy, za które można spełnić niejedno marzenie. Jakie jest Twoje? Spróbuj swojego szczęścia i dołącz do gry już dziś!

Więcej informacji na temat loterii znajdziesz na stronie: **loteria.telemagazyn.pl**
Organizator loterii: Peakmake Sp. z o.o. z siedzibą w Gdańsku.
Loteria dla osób powyżej 18. roku życia.

WOŁYŃ. Rzeczy straszne, trudne do uwierzenia

To, co działo się na Wołyniu, przedwojennych ziemiach II Rzeczypospolitej, jest opowieścią dla ludzi o mocnych nerwach. Świadkom „krwawej niedzieli”, którzy uniknęli śmierci, tamte zdarzenia wryły się w pamięć na całe życie. Dziesiątki ich wspomnień zebrał Instytut Pamięci Narodowej. W tym późniejszych mieszkańców Pomorza

Radosław Konczyński

Wczoraj przypadała 81 rocznica tzw. krwawej niedzieli. 11 lipca 1943 r. oddziały Ukraińskiej Postrzelanej Armii zaatakowały ok. 150 polskich miejscowości na Wołyniu. Zbrodni na Polakach dokonano w 1865 miejscach. To dzień-symbol zbrodni, których nacjonaliści ukraińscy z OUN-B i UPA dokonali na ludności polskiej Wołynia, Galicji Wschodniej, a także części Lubelszczyzny, Podkarpacia i Polesia w latach 1943-45. Szacuje się, że zginęło około 140 tysięcy osób. W 2016 r. Sejm RP ustanowił 11 lipca Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego na obywatelach Kresów Wschodnich II RP.

- Mordowano głównie ludność wiejską, biedną, bezbronną, a nie, wbrew nacjonalistycznej propagandzie ukraińskiej, elity państwowe, „obszarników”, urzędników, osadników państwowych. Wszystkie te grupy zostały wyeliminowane ze struktury społecznej Kresów w czasie tzw. pierwszej okupacji sowieckiej, kiedy w latach 1940-1941 doszło do czterech masowych wywozków obywateli RP (przede wszystkim Polaków) na Syberię i do Kazachstanu – pisze Bartosz Januszewski w książce „Ocaleni z ludobójstwa. Wspomnienia Polaków z Wołynia” wydanej przez Instytut Pamięci Narodowej.

Historyk nie zgadza się też z powtarzaną do dziś w historiografii ukraińskiej jedną z tez banderowskiej propagandy.

- Nie był to spontaniczny zryw chłopów ukraińskich przeciwko „polskim panom” i „ciemniężycielom”, lecz zaplanowane i zorganizowane pogromy (ukraińskich chłopów w rzeczywistości werbowali UPA i SB OUN-B). Lansowana przez kierownictwo OUN-B teza miała na celu zrzucenie



Tablica poświęcona malborskim przesiedleńcom z Wołynia. Znajduje się na ścianie dworca PKP

odpowiedzialności z rzeczywistych inicjatorów zbrodni, czyli przedstawicieli nacjonalistycznej inteligencji ukraińskiej z Małopolski Wschodniej. Bezprzykładne okrucieństwo było z jednej strony celową taktyką zastraszania ofiar, z drugiej – formą związania Ukraińców w walce na śmierć i życie z Polakami, „spalenia wszystkich mostów”, które dawałyby nadzieję na jakikolwiek konsensus w przyszłości – argumentuje Bartosz Januszewski.

Banderowcy w szale mordowania wdzierali się nawet do kościołów i zabijali niewinnych ludzi w czasie uroczystości religijnych. Nie oszczędzali małżeństw mieszanych. Małżonkom ukraińskim dawali „wybór”: zabij polską żonę i swoje dzieci, bądź się żył. Jeden z historyków zajmujących się ludobójstwem na Wołyniu,

Aleksander Korman ustalił ponad 300 metod mordowania stosowanych przez ukraińskich nacjonalistów. Bestialstwo, zdaniem, Bartosza Januszewskiego, miało jeszcze jedno podłoże.

- Zadecydowała również pragmatyczna rachuba oszczędności amunicji, którą zbrodniarze mogli użyć przeciw rzeczywistym wrogom – partyzantom oraz okupantom. Cynizm i brutalna logika wojny podpowiadały, że na bez-

bronne dziecko, kobietę w ciąży lub staruszką szkoda kuli – wyjaśnia.

Januszewski pisze również, że „ukraińscy radykałowie spod znaku OUN i UPA, próbując wcielić w życie postulat monoetnicznej Ukrainy, stali się sprawcami genocydu, który w ludobójczym wieku XX wieku poziomem okrucieństwa może się mierzyć jedynie ze zbrodniami chorwackich ustaszy czy rwandyjskich Hutu”. Do innej kategorii ludo-

bójstwa zaliczają się totalitarysty niemiecki i sowiecki, które z mordowania milionów uczyniły maszynę masowej zagłady.

Roztrząskaj główkę o pień

Z kolonii Ugły w gminie Stepań na Wołyniu pochodził Piotr Mosiejczyk, dziś mieszkaniec Prabut na Pomorzu (powiat kwidziński). Wioska liczyła 320 mieszkańców: Polacy, Niemcy i pięć rodzin Białorusinów. 12 maja 1943 o godz. 4 rano upowcy otoczyło ją z trzech stron.

- Po bardzo znikomej obronie bandy wdarły się do wsi, zaczęły palić i rabować. Zamordowane zostały 72 osoby; zginęły nawet całe rodziny, ja zostałem ciężko ranny, dobie leżałem w lesie, potem zostałem odwieziony do szpitala w Sarnach – wspomina pan Piotr.

Dalsza historia jest dla ludzi o mocnych nerwach, ale ci, którzy choć trochę interesują się tematem rzezi wołyńskiej, wiedzą, czego się spodziewać...

- Uciekając przed bandą, obywatelka Orzechowska wraz z półtorarocznym synkiem chroniła się w piwnicy Białorusina Szczeci; tam była jego rodzina oraz Jan Różewicz. Banderowcy kazali wszystkim wyjść na zewnątrz. Szczeco wskazał na Orzechowską i Różewicza, że to są Polacy. Jeden banderowiec wyrwał z rąk matki dziecko. Orzechowska rzuciła się na ratunek, drugi banderowiec podstawił nogę i popchnął ją; jak się przewróciła, wtenczas przygwoździł ją widłami do ziemi, a dziecko wziął za nóżki i roztrząskaj główkę o pień. Potem wykończyli widłami matkę – wspomina mieszkaniec Prabut. Przytacza też relację jednej z ówczesnych sąsiadek.

- Widziała, jak dwóch banderowców wzięło za ręce i nogi jej 4-letnią bratanicę Kazię i wrzuciło do płonącego domu.

Tak samo zrobili z jej 13-letnim bratem Piotrem, rannym w nogę – dodaje.

Zostali na śmierć

Mieczysław Siatecki, również z Prabut, na Wołyniu mieszkał z rodziną w kolonii Jezioran Szlacheckie w powiecie łuckim. Był czerwiec 1943 r., Ukraińcy przyszli w środku dnia, czym zaskoczyli mieszkańców, bo wcześniej zjawili się w nocy. Polacy wtedy chronili się stodołach lub w zbożu.

Po napadzie w biały dzień rodzina pana Mieczysława uciekła z Jezioran Szlacheckich do Jezioran Czeskich, gdzie – zgodnie z nazwą – mieszkali Czesi. - Po trzech dniach naszego pobytu Ukraińcy zaczęli im podrzucać ulotki, że jeżeli będą przetrzymywać Polaków, to zostaną zabici i spaleni razem z nimi, więc nie mogliśmy pozostać u nich dłużej. Postanowiliśmy wyjechać do Łucka oddalonego o 25 km. Jadąc, zachowywaliśmy jak najdalej idącą ciszę. Na całej trasie po obu stronach drogi widniały wielkie luno pożarów – wspomina pan Mieczysław.

Wszędzie dookoła pożoga i trwoga, ale niektórzy decydowali się zostać, tak jak dwie rodziny Biernackich w Jezioranach Szlacheckich, skoliagone z rodziną pana Mieczysława.

- Nie wyjechały w czasie napadu, dłuższy czas mieszkaly w swoich gospodarstwach, aż zaczęto ich ostrzegać, że grozi im niebezpieczeństwo. Wtedy przenieśli się do Czechów w Jezioranach Czeskich, a stamtąd do swoich gospodarstw dojeżdżali. Pewnego dnia zostali otoczeni przez Ukraińców, którzy ich powiązali i mordowali w okropny sposób przez cały dzień. Kobiętom ucinano piersi, masakrowano twarze, kuli bagnetami i przy tym mówili, że ich tak wolno mordują, bo oni byli dobrymi ludźmi. Był straszliwy jęk słyszany na całą



Pogrzeb polskich ofiar napadu na pociąg pod Zatyłem dokonanego 16 czerwca 1944 r. przez UPA

FOT. MUZEUM REGIONALNE W TOMASZOWIE LUB.



FOT. STANISŁAW BALICKI

Wystawa „Sąsiedzka krew” aktualnie dostępna przy gdańskiej siedzibie IPN

wieś czeską. Wszystkich poćwiartowali i zasypali w jednym dole. Ukraińcy zamordowali wtedy 11 osób - wspomina pan Mieczysław.

To morderstwo opisał na podstawie opowiadania swojego ojca, który usłyszał relację znajomych Czechów z Jezioran Czeskich.

Zostali na śmierć

Mieczysław Siatecki, również z Prabut, na Wołyniu mieszkał z rodziną w kolonii Jeziorany Szlacheckie w powiecie łuckim. Był czerwiec 1943 r., Ukraińcy przeszli w środku dnia, czym zaskoczyli mieszkańców, bo wcześniej pojawili się w nocy. Polacy wtedy chronili się stodołach lub w zbożu.

Po napadzie w biały dzień rodzina pana Mieczysława uciekła z Jezioran Szlacheckich do Jezioran Czeskich, gdzie - zgodnie z nazwą - mieszkali Czesi. - Po trzech dniach naszego pobytu Ukraińcy zaczęli im podrzucać ulotki, że jeżeli będą przetrzymywać Polaków, to zostaną zabici i spaleni razem z nimi, więc nie mogliśmy pozostać u nich dłużej. Postanowiliśmy wyjechać do Łucka oddalonego o 25 km. Jadąc, zachowywaliśmy jak najdalej idącą ciszę. Na całej trasie po obu stronach drogi widniały wielkie łuny pożarów - wspomina pan Mieczysław.

Wszędzie dookoła pożoga i trwoga, ale niektórzy decydowali się zostać, tak jak dwie rodziny Biernackich w Jezioranach Szlacheckich, skoliigacane z rodziną pana Mieczysława.

- Nie wyjechały w czasie napadu, dłuższy czas mieszkaly w swoich gospodarstwach, aż zaczęto ich ostrzegać, że grozi im niebezpieczeństwo. Wtedy przenieśli się do Czechów w Jezioranach Czeskich, a stamtąd do swoich gospodarstw dojeżdżali. Pewnego dnia zostali otoczeni przez Ukraińców, którzy ich powiązali i mordowali

w okropny sposób przez cały dzień. Kobietom ucinano piersi, masakrowano twarze, kłuli bagnetami i przy tym mówili, że ich tak wolno mordują, bo oni byli dobrymi ludźmi. Był straszliwy jęk słyszany na całą wieś czeską. Wszystkich poćwiartowali i zasypali w jednym dole. Ukraińcy zamordowali wtedy 11 osób - wspomina pan Mieczysław.

To morderstwo opisał na podstawie opowiadania swojego ojca, który usłyszał relację znajomych Czechów z Jezioran Czeskich.

Upiorna fala terroru

Józef Ostrowski z Malborka w 1985 roku spisał wspomnienie z Wołynia, które obecnie znajduje się w zasobach IPN. Do 1944 roku mieszkał z rodziną we wsi Dobra w powiecie łuckim. W czasie „krwawej niedzieli” miał 19 lat.

- Względny spokój trwał do 5 lipca 1943 r. W tym tragicznym dniu dla wielu mieszkańców powtórzyła się biblijna Golgota. W wielu przypadkach oprawcy znęcali się nad swymi bezbronnymi ofiarami, po czym je spalali. Ostatecznie przeważnie trudno było stwierdzić metody, jakie stosowali w swych zwierzęcych poczynaniach. Zdarzały się przypadki cudownego ocalenia niektórych szczególnie od złego losu. Do takich należał mój szkolny kolega o nazwisku Zubczyk Stefan. Był Polakiem wychowanym w środowisku ukraińskim. W tym fatalnym dniu dostał się w ręce upowców i znalazł się w Józefinie, w miejscu tortur. Dzięki sprytowi potrafił przekonać upowców, że nie jest Polakiem, a Ukraińcem. Na dowód swej „przynależności” odmówił pacierz w języku ukraińskim. Uwierzyli i zwolnili Stefana. Przybył niezwłocznie do Przebraża, gdzie zrelacjonował tragedię, jaka rozegrała

się w Józefinie. Na jego oczach rozgrywały się rzeczy straszne, trudne do uwierzenia - wspomina Józef Ostrowski.

Widział ludzi ukrzyżowanych na drzwiach drewnianej kuźni, którzy konali w męczarniach. W środku uwięzione były kolejne ofiary, które niedługo też poniosły śmierć w mękach, w żywym ogniu. Upowcy podpalili budynek.

- Wśród tych ofiar była moja siostra Elżbieta, 23 lata, chora nieuleczalnie na skutek uszkodzenia centralnego układu nerwowego. Nazajutrz, w tłącym się jeszcze pogorzelisku przesyconym wonią palonych ciał ludzkich zebrałem resztki jej spopielałego ciała i w asyście starszej siostry odnalazłem na pogorzelisku naszego domu w Dobrej także resztki spopielałego ciała naszego ojca i swata naszych rodziców - Piotra. Prochy naszych najbliższych osób, niby z krematorium, dane było nam zabrać i pogrzebać bez tradycyjnego ceremoniału. Zwłoki mojej matki odnalazłem dopiero po miesiącu. Zginęła od bandyckiej kuli, celnie trafiona w środek czoła - relacjonuje Józef Ostrowski.

W swoim wspomnieniu malborczyk napisał, że przez całe lato przez powiat łucki przelewała się fala terroru i ostatecznie Polacy przekonali się, że nie mogą liczyć na litość. Jedynym sposobem na przetrwanie były ucieczka i czynny opór zbrojny. Zdarzyły się też akcje odwetowe, na co uwagę zwracają współcześni Ukra-

ińcy. Polscy historycy odpowiadają, że w żaden sposób nie da się porównać liczby ofiar po obu stronach.

Żeby nie ta Ukrainka...

Teresa Kwiatkowska z Junoszyna (powiat nowodworski) mieszkała w miasteczku Kisielin. Wspomina, że dokładnie 11 lipca 1943 roku miała przystąpić do Pierwszej Komunii Świętej. Dzień wcześniej, w sobotę, chciała dostać się do kościoła, żeby się wypowiadać.

- Już nas Ukraińcy nie wpuszcili. W niedzielę nie poszliśmy, ale poszła stryjenka i dużo osób z rodziny. I ona zginęła w kościele. Najpierw jej nie chcieli puścić, bo nie miała do wodu, więc się wróciła do domu po dowód i poszła jeszcze raz, no i zginęła. Jak ludzie weszli do kościoła, to Ukraińcy go okrążyli. Kiedy msza się skończyła i ludzie zaczęli wychodzić, to oni stali przy drzwiach i mordowali, i do dołu wciągali ludzi - wspomina pani Teresa.

Jej rodzina zdołała uciec do Łucka. Ojciec, by zdobyć jedzenie, handlował na wymianę papierosami na wioskach. Podczas jednego z takich wyjazdów cudem uniknął śmierci. Natrafił na Ukraińców - znajomych, można by nawet powiedzieć, że kolegów. Pod drzwiami domu kosy, siekiery, widły. Pili bimber.

„Janek, jesteś? Chodź tu, wypijesz z nami” - „zaprosili”.

„Stąd nie wyjdę żywy. Ale jak wypiję, to nie będę czuł bólu, jak będą mnie męczyć” - pomyślał.

Na szczęście, w pobliżu mieszkała Ukrainka, której dziecko trzymał do chrztu. Przewidując, co ma się wydarzyć, przybiegła, żeby pomóc. Sprytem wydostała go stamtąd, przekonując, że powinien przespać się u niej w stodole, bo ledwo stoi na nogach. Po godzinie przyszli po Jana, ale już go nie było, uciekł polami.

- Żeby nie ta Ukrainka, to ojciec by tam zginął - wspomina pani Teresa.

To jeden z przykładów, że zdarzały się Ukraińcy pomagający Polakom. Z narażeniem życia. Więc i w tym przypadku historia nie jest czarno-biała. Ale to Polacy - głównie kobiety, dzieci, starcy - musieli długimi miesiącami żyć w zbliżającym się namacalnym uścisku śmierci, która mogła czań się za każdym rogiem, za każdym drzewem czy na rozstaju dróg. Ukrzywiali się jak zaszczone zwierzęta.

Krystyna Zarek z Gdańska, pochodząca ze wsi Kałusów, wspomina, że od wiosny 1943 chowali się systematycznie.

- Dzień w dzień spaliśmy w zbożu. Do domu tatuś tylko przychodził nakarmić zwierzęta, ale gdy koło nas został zamordowany w nocy gajowy i jego cała rodzina, wtedy tato stwierdził, że już nie ma sensu się chować, bo po prostu wszyscy zginiemy. Napadli na kościół, zginął ksiądz i wiele innych osób, a cudem uciekli ci, co stali na zewnątrz - wspomina pani Krystyna.

Pod osłoną nocy jej rodzina uciekła lasem do Włodzimierza. W tamtejszym szpitalu odnaleźli brata ojca, który uciekł ze stodoły w Kałusowie.

- Miał przestrzelony bok, dostał siekierą w głowę. Wyczołgał się stamtąd, doszedł do studni, ale nie mógł się podnieść. Ktoś wyciągnął wodę i go oblał, dał się napić i poszedł. On nie wie, kto był. A on przez zboża szedł i padał. Doszedł do gajowego Czechy, który zawiózł go do Włodzimierza - relacjonuje mieszkanka Gdańska.

Genocidium atrox

Po traumie czasów „krwawej niedzieli” wraz z „nowym porządkiem” świata po II wojnie światowej Wołyniacy zostali wypędzeni ze swojej ziemi. Transportami z bydłecymi wagonami dotarli na ziemie poniemieckie. 18 maja 1945 r. także do Malborka dotarł taki pierwszy transport kolejowy. Później były kolejne. Przypomina o tym tablica umieszczona na budynku dworca PKP, która upamiętnia powojennych przybyszy. „W większości byli to przesiedleńcy z Wołynia, których z ziemi ojców wypędziła zła historia oraz rodząca zbrodnie nienawiść ukraińskiego nacjonalizmu” - głosi napis na tablicy.

Obok znajduje się kolejna: „Genocidium atrox”. Rzeź wołyńska właśnie tak jest nazywana m.in. przez historyków IPN. Pierwsze słowo to połączenie greckiego „genos” („rasa”) oraz łacińskiego „caedere” („zabijać”), a spolszczone genocyd oznacza ludobójstwo. Warto przypomnieć, że to termin stworzył w 1944 roku na emigracji w USA warszawski adwokat Rafał Lemkina na określenie masowego zabijania lub eksterminacji grup ludzkich. Termin przyjął się w prawie międzynarodowym po II wojnie światowej.

Łacińskie „atrox” - okrutny, okropny, dziki straszny. Razem - ludobójstwo z wyjątkowym okrucieństwem.

- Polacy, którzy doznali ogromu krzywd wyrządzonych przez upowców, nie żywią nienawiści do Ukraińców jako narodu. A faktem i to faktem bezspornym, są wyrządzone krzywdy przez część zwyrodniałców wywodzących się z tego narodu. Z narodu, który

uchodził za naród bratni. Sąsiad z dziada pradziada, kumowie odwieczni stali się sobie wilkami. Mieszkali przez miedzę, dzielili wspólnie podobny los. Wracając myślami do tamtych czasów, trudno jest zrozumieć mechanizm biegu tych wypadków. Trudno to pojąć nam, nacownym świadkom, a cóż dopiero wymagać tego od naszego potomstwa czy od pokolenia, które nie zna tych doświadczeń. Straty w ludziach wykazane w załączonych wykazach oraz relacje świadków nie są kryminalną fantazją - wspomina Józef Ostrowski z Malborka.

Na Ukrainie obecnie trwa wojna, Ukraina cierpi, sama pada ofiarą ludobójstwa ze strony rosyjskiego oprawcy. Gdzieniedzie w Polsce, także na Pomorzu, pojawiają się głosy, że w takich realiach „nie wypada epatować rzezią wołyńską”. Tak, Ukrainie trzeba współczuć i wspierać ją. Ale pomordowanym Polakom należy się pamięć, zwłaszcza - ale nie tylko - w dniu uchwalonym przez polski Sejm... To są dwie różne sprawy, których nie należy mieszać.

- O zbrodni, jakiej dopuścili się ukraińscy nacjonałisci, nie wolno zapomnieć. Jesteśmy to winni bestialsko pomordowanym rodakom, którzy nie doczekali się godnego, chrześcijańskiego pochówku, a nawet symbolicznego upamiętnienia. Ofiary „wołają z grobów, których nie ma” nie po to, by wywoływać spory - wszak „nie o zemstę, lecz o pamięć chodzi”, jak głoszą słowa wykute na pomniku Ofiar Ludobójstwa na Kresach na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Prawdziwie partnerskie i dobrosąsiedzkie stosunki buduje się wyłącznie na prawdzie. W imię przyszłości młodych Polaków i Ukraińców, aby raz na zawsze zamknąć ten mroczny czas w dziejach, trzeba wreszcie zmierzyć się z obiektywną rzeczywistością południowo-wschodnich Kresów lat II wojny światowej. Do momentu, kiedy winni nie zostaną wyraźnie wskazani i napiętnowani, ran się nie zablżni, a ten niezwykle trudny okres wspólnej historii na długie lata będzie rzucał cień na wzajemne relacje między naszymi państwami i narodami - piszą w „Ocalonych z ludobójstwa” Joanna Karbarz-Wilińska i Bartosz Januszewski.

Wspomnienia przytoczone w artykule pochodzą z książki „Ocaleni z ludobójstwa. Wspomnienia Polaków z Wołynia”, wydanej przez Instytut Pamięci Narodowej - Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Gdańsku. W publikacji zabrano 85 relacji osób z całej Polski.

O Rzezi Wołyńskiej czytaj także na str. 26 Magazynu Puls

Do Gdańska na 28. międzynarodowy Festiwal Szekspirowski przyjadą spektakle z Peru, Ukrainy, Wielkiej Brytanii, Rumunii, Włoch, Chorwacji oraz Polski. W programie m.in. „12. noc albo co chcecie” Teatru Młodych z Zagrzebia w Chorwacji (w reż. Grzegorza Jarzyny). Będzie rumuński „Hamlet” Teatru Narodowego z Craiovej, w reż. Declana Donnellana, peruwiański „Hamlet” w reżyserii Cheli De Ferrari oraz włoski „Hamlet Double Bill” - pełen humoru spektakl utrzymany w konwencji wędrownego trupy aktorskiej. Poznamy dwie różne perspektywy historii Hamleta: punkt widzenia Grabarzy i Aktorów. Są oni wykonawcami losu, który rozstrzyga się w Elsynorze. Tak więc, słynne „być albo nie być” usłyszymy kilka razy, zapowiada się także inwazja Makbetów, na scenie będzie szalała „Burza”, a widzowie razem z aktorami śnić będą „Sen nocy letniej”.

W tym roku zobaczymy aż 10 premier, w tym nową produkcję Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego - spektakl „Burza. Prequel” Maliny Prześluga, w reżyserii Joanny Zdrady - wielowątkową opowieść dla młodzieży i dorosłych.

Nagradzana reżyser

Na konferencji prasowej Agata Grenda, dyrektorka Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego przypomniała, że Joanna Zdrada gościła już w Gdańsku. Spektakl „Hamlet on the road” w jej reżyserii był prezentowany podczas 26. Festiwalu Szekspirowskiego. Zdobył nagrodę Polskiego Towarzystwa Szekspirowskiego „Księga Prospera” oraz nagrodę publiczności.

- Malina Prześluga to autorka, której sztuki od lat oglądam z własną córką i zawsze obie wychodzą z nich poruszone. Jej umiejętność pisania jednocześnie dla dzieci i dorosłych jest niezwykła. Po raz pierwszy Festiwal Szekspirowski otworzy sztuka dla młodzieży - powiedziała Agata Grenda.

Joanna Zdrada opowiadała: Nasz spektakl będzie wariacją na temat „Burzy”, ale przede wszystkim opowieścią o dorastaniu, poszukiwaniu własnej drogi życiowej, o pierwszych inicjacjach w kontekście bliskich relacji z drugim człowie-

Inwazja Hamletów i Makbetów - FESTIWAL SZEKSPIROWSKI

Opowieść o tęczy, która po burzy rozjaśni niebo.
Odbývający się pod hasłem „A niech się głowy toczą!”
Festiwal Szekspirowski w Gdańsku za pasem.
Słynne „być albo nie być” usłyszymy kilka razy

Grażyna Antoniewicz



Spektakl „Hamlet Double Bill” - „Hamlet” jako dyptyk, reż. Alberta Ierardi, Giorgio Vierda i Adrian Hughes

kiem, sile przyjaźni, pierwszych miłościach, ale też o relacjach z rodzicami. Nasza tytułowa „Burza” to burza w szklance wody, być może burza hormonów, burza wielu znaczeń, ale przede wszystkim opowieść o tęczy, która po burzy rozjaśni niebo.

Walka o Yoricka

W konkursie o prestiżową Nagrodę Złotego Yoricka powalczą aż pięć polskich szekspirowskich produkcji sezonu. Będzie to: „Sen nocy letniej” w reż. Jana Klaty, Teatr Nowy w Poznaniu, „Makbet” w reż. Pawła Palcata, Bałtycki Teatr Dramatyczny w Koszalinie, „Makbet. Głosy z ciemności”, reżyseria Aneta Adamska-Szukała, Teatr Przedmieście, Rzeszów, „Wszystko dobre, co się dobrze kończy”, reż. Szymon Kaczmarek, Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu, „Burza. Regulamin wyspy”, reż. Katarzyna Minkowska, oraz Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu. Zwycięski teatr otrzyma statuetkę Złotego Yoricka oraz nagrodę finansową w wysokości 40 tys. zł.

Jak pisali krytycy, „Sen nocy letniej”, reż. Jana Klaty - to spektakl hipnotyzujący, który o miłości opowiada bez sztampy i maślanego oczu, demaskuje nieczyste intencje, a Noc Świętojańska wabi nie intrygi i romanse, a okrucieństwo i koszmary.

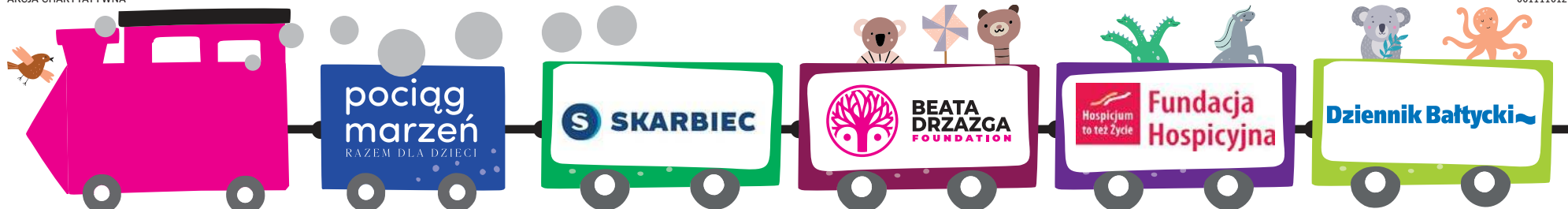
Romeo i Julia w schronie

Ważną propozycją jest przedstawienie „Romeo i Julia” w reżyserii Rostysława Derzhypilskiego. Pokaże go Iwano-Frankiowski Narodowy Akademicki Teatr im. Iwana Franki. Romeo spotyka Julię w klubie nocnym. Słynny pocałunek na balkonie odbywa się w przemysłowej wieży strażniczej, a walka między Tybaltem a Merkucjem toczy się w ogromnej klatce. Po rozpoczęciu wojny w Ukrainie spektakl ten był przeniesiony ze sceny do schronu i tam prezentowany ukraińskiej publiczności. Materiały filmowe z tych prezentacji pokazywały telewizje w całej Europie.

Nie ma granic

Tradycja angielskich aktorów wędrownych, którzy odwiedzili Gdańsk na przełomie XVI wieku, odżyje na nowo. To tutaj, w miejscu dawnej Szkoły Fechtunku, gdzie dziś funkcjonuje Gdański Teatr Szekspirow-

AKCJA CHARYTATYWNA



0011110127



FOT. ALBERT DOBRIN

Tę scenę znają nawet ci, którzy koneserami teatru i Szekspira nie są. Na zdjęciu spektakl „Hamlet” Declana Donellana

ski, artyści kiedyś prezentowali swoje spektakle.

- Teraz pójdziemy w ich ślady, tworząc happeningi na ulicy Długiej - opowiadała Anna Ratkiewicz. - Inspiracją staną się wybrane sztuki Szekspira, a ich znane i uwielbiane fragmenty ożyją na ulicy Długiej. Zostaną zagrane i odśpiewane przez aktorów. Będą to pokazy w Teatrze w Oknie - scenki damsko-męskie tań-

czony, śpiewane lub dialogi - wybrane z trzech sztuk Szekspira. Być może w jednym z okien pojawi się sam mistrz ze Stratfordu.

Poznać pracę klauna

Niezwykle ciekawie zapowiadają się imprezy towarzyszące festiwalowi: warsztaty, spotkania z twórcami, śniadania festiwalowe, próby otwarte, retransmisje spektakli, silent di-

sco i koncert. Podczas warsztatów będzie można poznać pracę klauna, wziąć udział w zajęciach dotyczących zmysłów w teatrze czy posłuchać sonetów Szekspira w wykonaniu Mai Kleszcz, wokalistki i aktorki. Dawniej członkini folkowej Kapeli ze Wsi Warszawa, później liderka retro-popowego zespołu incarNations, wielokrotnie angażowała się w realizacje teatralne, m.in. „Ham-



FOT. MARCO ERGOVIC

Sztuka „Dwunasta noc albo co chcecie” - w ekscentrycznej interpretacji reżyserującego Grzegorza Jarzyny

leta” i „Burzy”. Wspólnie z Wojciechem Krzakiem skomponowała muzykę do spektaklu „Każdy musi kiedyś umrzeć Porcelanko”, nagrodzonego Złotym Yorickiem w 2018 r., a ich płyta z piosenkami ze sztuki „Makbet” została nominowana do nagrody Fryderyk.

- Wydarzeniem na pewno będzie spotkanie z profesorem Renato Rizzim, architektem, który zaprojektował budynek

Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego i który po 10 latach powraca do Gdańska. Jest przejazdem w Polsce i zaprosiliśmy go. Profesor cieszy się na tę wizytę, bo dotąd otwartego dachu jeszcze nie widział - opowiadała Anna Ratkiewicz. - Będzie to niepowtarzalna możliwość zapytania profesora o jego inspiracje, pracę i podzielenie się swoimi wrażeniami na temat budynku.

Zaprzyjaźnione z Gdańskim Teatrem Szekspirowskim Kino Kameralne Cafe szykuje przed południem filmową ucztę - pokaże to, co brytyjski teatr ma najlepszego. 28. Festiwal Szekspirowski potrwa od 25 lipca do 4 sierpnia.

Motto tegorocznego festiwalu brzmi: „A niech się głowy toczą!”.



FOT. TEATRO LA PLAZA

Peruwiański „Hamlet” w reżyserii Cheli De Ferrari



FOT. IZABELA ROGOWSKA

„Makbet” w reżyserii Pawła Palcata

AKCJA CHARYTATYWNA

0011110118



GRZECHÓW WIĘCEJ NIE PAMIĘTAM - HENRYK CZEŚNIK

Mroczny, oniryczny nastrój, neurotyczna kreska do tego przekornie potraktowana tematyka religijna - Henryk Cześnik, sopocki malarz, to absolutnie charyzmatyczny twórca. W dodatku świetnie się sprzedaje

Grażyna Antoniewicz

W Sopockim Domu Aukcyjnym niewielka, ale wspaniała wystawa prac Henryka Cześnika, jednego z najbardziej rozpoznawalnych polskich artystów, nierozdzielnie związanego z Sopotem, spadkobiercy i współtwórcy sopockiej bohemy.

Czarny humor

- Mroczny, oniryczny nastrój, neurotyczna kreska, czy przekornie potraktowana tematyka religijna to ulubione narzędzia artystycznej ekspresji Cześnika. Posługując się groteską, ironią, czy czarnym humorem potrafi opowiadać o sprawach najważniejszych - mówi kuratorka wystawy Katarzyna Dąbrowska. - Jego charyzmatyczna twórczość jest pełna pasji i nieprzewidywalna. Jest w niej niepokój, który udziela się oglądającym.

Budzi niepokój, ale też uśmiechamy się oglądając te prace.

Kocha zwierzęta

Na otwarciu wystawy w Sopockim Domu Aukcyjnym, przyjaciel artysty, Robert Florczak powiedział: „Żeby ocieplić wizerunek artysty, zawsze się mówi, że on kocha zwierzęta. Jak państwo zauważyli zwierzęta pojawiają się, koty bardzo rzadko, psy również niezbyt często i co jest ciekawe bardzo często pojawiają się konie i świnie, zarówno te dzikie jak i udomowione. Na tej wystawie świnie nie widzę, ale za to widzę motywy ptasie i oglądając je ciśnie mi się jedno słowo groteska, czyli połączenie elementów zwierzęcych i ludzkich. Te rysunki i obrazy zasiedla ekipa,

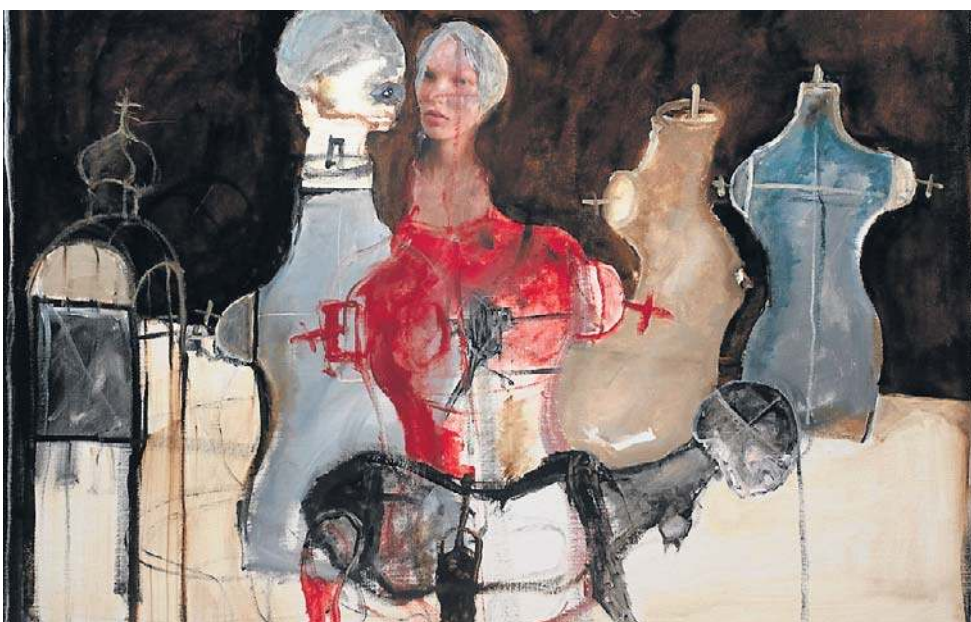
która wyrwała się ze średnio-wiecznego i korzysta z absolutnej wolności, którą dał im artysta i naprawdę robi co chce. Są pojazdy których koła bardziej pasują do wozów drabiniastych niż do samochodów, a często są przyczepiane do kopyt końskich, lub rąk, nóg ludzkich. Jak państwo zauważą te ręce są żyłaste i kościste, bardzo ekspresyjne...

Częstym motywem rysunków i obrazów Cześnika jest sala szpitalna. To zaobserwowane przez niego theatrum mundi, gdzie objawia się to, co w człowieku najsłabsze, ale również i to, co najpodlejsze. Jak w teatrze marionetek bohaterowie naprowadzani są przez Erosa i Tanatosa.

Dziadkowie artysty, wywodzący się z okolic dzisiejszej Gdyni, wyemigrowali do Sopotu na początku XX wieku. Henryk Cześnik urodził się w 1951 w Miejskim Szpitalu Położniczym przy ul. Obrońców Westerplatte 3, na tej samej ulicy, gdzie dziś mieści się jego pracownia.

Wyścigi zapalek

- Henryk to wspaniały artysta i człowiek. Kocha życie. Kocha być szczęśliwy i lekko-myślny - opowiada Jacek Kucharski z Sopockiego Domu Aukcyjnego. - Znamy się od dzieciństwa. Mieszkał na ulicy Abrahama, a ja niedaleko, na ulicy Żeromskiego. Moja siostra Dorota przyjaźniła się z Henia siostrą, a chodziliśmy wszyscy do jednej szkoły - opowiada. - Rodzice Henia mieli wspaniałą ciastkarnię przy starym pogotowiu. Moje najdawniejsze wspomnienie z naszej znajomości, to wyścigi zapalek w dzieciństwie. Kiedy wiosną



Co robimy, żeby nie widzieć...? 2024, olej, kolaż, płótno 100 na 120 cm (sygnowany p.d.h Cześnik 24)



Grzechów więcej nie pamiętam. Rok 2024, technika własna, papier 70 na 100 cm

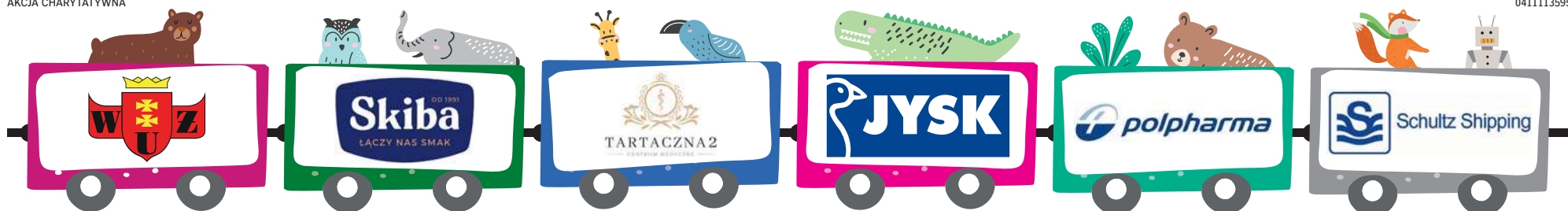
na Łysej Górze topniały śniegi woda płynęła strumykami. Puszczaliśmy wtedy zapaliki patrząc, która dopłynie pierwsza. Potem były wyścigi na rowerach i inne zabawy. Po szkole rozeszliśmy się, ale cały czas nasze losy jakoś się przeplatały. Kiedy 33 lata temu otworzyliśmy Sopocki Dom Aukcyjny Henio pojawił się przynosząc swoje obrazy. Jest jedynym profesorem z Wybrzeża, jakiego ja znam, którego prace tak fantastycznie sprzedają się za życia. Niedawno na aukcji jego mały obraz osiągnął cenę 80 tysięcy złotych. To cena porównywalna z klasycznym malarstwem, na przykład olejnym obrazem Wojciecha Weissa. Uważam, że Henryk Cześnik to absolutnie charyzmatyczny twórca! Ma wielki, wyjątkowy talent! Jesteśmy szczęśliwi, iż jego twórczość zaczynają doceniać najwięksi kolekcjonerzy z całej Polski. Jego artystyczny świat porywa i zachwyca - dodaje Jacek Kucharski.

Wyłącznie malarz

Cześnik twierdzi, że od dziecka czuł się „wyłącznie malarzem.” Studia rozpoczął w PWSSP w Gdańsku w 1972 roku, dyplom zrobił w 1977 roku w pracowni profesora Kazimierza „Kacha” Ostrowskiego. Od 2003 roku pracuje na tej uczelni jako profesor zwyczajny. Uprawia malarstwo, rysunek, scenografię, zajmuje się aranżacją wystaw, a także zagrał w filmach („Sztos”, „Chłopaki nie płaczą”, „Sztos 2”).

Uważa, że życie jest „śmieszne, dziwne, nieobliczalne, a przemijanie go nie przeraża. „U Cześnika to nie jest groźne memento mori, lecz

AKCJA CHARYTATYWNA



0411113595



FOT. MAT. PRASOWE

Henryk Cześnik posługując się groteską, ironią, czy czarnym humorem potrafi opowiadać o sprawach najważniejszych



FOT. MAT. PRASOWE

Na wernisażu w sopockiej galerii tłumnie zjawili się przyjaciele i wielbiele talentu Henryka Cześnika, wyjątkowego artysty

konstatacja. Tak jest w naturze i nie ma co się dziwić, a tym bardziej przerażać - zdaje się przekonywać' - pisali krytycy.

- Na wystawie prezentujemy dzieła, które są owocem pracy profesora z ostatnich kilku miesięcy - powstawały w sopockiej pracowni oraz we francuskim Antibes - opowiada Katarzyna Dąbrowska. -

Wszystkie malowane są dłońmi i ta bezpośredniość, emocjonalność jest bardzo widoczna. Co mnie urzekło to wprowadzenie koloru - mocne akcenty czerwieni ożywiają płótna, zwykle utrzymane w stonowanych barwach ziemi. Tematyka prac oscyluje przede wszystkim wokół wątków religijnych, vanitatyw-

nich, ale to wszystko przefiltrowane jest przez charakterystyczną dla Cześnika ironię, groteskę i czarny humor.

Na szpitalnym prześcieradle

Wyjątkowym dziełem na wystawie jest obraz z 1984 roku namalowany na szpitalnym prześcieradle. Takiego



FOT. MAT. PRASOWE

Obrazy prezentowane na wystawie malowane są dłońmi artysty. Ta bezpośredniość, emocjonalność jest w twórczości Cześnika bardzo widoczna

podłoża zaczął artysta używać w latach 80. po długiej chorobie i hospitalizacji, a powstałe na nich kompozycje są zazwyczaj związane z szeroko pojętą służbą zdrowia, przemijaniem, bólem, rozkładem.

- „Nasze” prześcieradło ma bardzo intymny charakter i przywołuje na myśl żałobny całun. Nie mam wątpliwości, że

dzieła Henryka Cześnika to sztuka najwyższej próby - kontynuuje kurator.

Prace Cześnika znajdziemy w murach Muzeów Narodowych w Warszawie, Gdańsku, Moskwie, Sofii, Dreźnie oraz w wielu kolekcjach prywatnych w kraju i zagranicą. Jest laureatem licznych znaczących nagród i odznaczeń (m.in.

Krzyża Św. Stanisława II stopnia). Otrzymał m.in. odznakę Zasłużony dla Kultury Polskiej oraz medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis.

Wystawa „Henryk Cześnik. Malarstwo / rysunek potrwa do 20 lipca 2024. Sopocki Dom Aukcyjny, Galeria Modern, ulica Bohaterów Monte Cassino 43.

AKCJA CHARYTATYWNA



0111120572

MIJA 20 LAT OD MORDERSTWA W STEŻYCY. CZY TA SPRAWA WRESZCIE SIĘ ZAKOŃCZY?

To był zwyczajny, lipcowy poranek. Urszula Bartelik ze Steżycy wczesnym rankiem udała się na grzyby do pobliskiego lasu. Już z niego nie wróciła. Po 17 latach od morderstwa, w 2021 r. dzięki pracy policjantów z Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku i tzw. Archiwum X, ustalono podejrzanego o tamten, brutalny mord. Rodzina mogła odetchnąć z ulgą. Wszystko wskazywało na to, że zabójca Urszuli w końcu odpowie za swój czyn. Czy aby na pewno?

Lucyna Puzdrowska



Zdjęcie Urszuli Bartelik i portrety pamięciowe sprawcy sporządzone w trakcie śledztwa w 2004 roku

To był zwyczajny dzień w życiu 8-osobowej rodziny ze Steżycy. Urszula Bartelik 10 lipca 2004 r. wstała wczesnym rankiem, wzięła swój rower i udała się na grzyby do pobliskiego lasu. To nie było nic wyjątkowego, w ten sposób wspierała męża Edmunda w utrzymaniu sześciorga ich dzieci. Liczył się każdy grosz, a potrzeby dzieci w różnym wieku były ogromne.

Jak tuż po zabójstwie opowiadali sąsiedzi, robiła to też dla męża, żeby jemu było lżej.

- To było dobre małżeństwo, a ona była wspaniałą kobietą, matką i zaradną gospodynią - mówiła wówczas jedna z sąsiadek, pani Jadwiga. - Nawet, gdy mąż wykonywał jakieś obowiązki w obejściu, to często mu towarzyszyła, po prostu, żeby wesprzeć i z nim być...

Nie zdawali sobie sprawy wieczorem, że po raz ostatni widzą żonę i mamę... 9 lipca 2004 r. spędzili razem ostatni wieczór. Jak po kilku latach mówili

jej mąż, gdyby nie pojechała na te grzyby, pewnie dalej by żyła...

Śmierć i umorzenie

10 lipca 2004 r. do dyżurnego Komendy Powiatowej Policji w Kartuzach wpłynęła informacja o obnażonych zwłokach kobiety w Leśnictwie Uniradze, czyli kilka kilometrów od domu ofiary. Na miejscu śledczy i lekarz medycyny sądowej stwierdzili, że kobieta została uduszona.

Czy została też zgwałcona, policja nigdy nie potwierdziła, ale też nie dementowała pojawiających się na ten temat informacji w mediach. Chyba, że zabójca był do tego stopnia psychopatą, że chciał tylko sobie... popatrzeć na roznieglizowane ciało swojej ofiary.

Wykonane na miejscu zdarzenia czynności i prowadzone postępowanie nie pozwoliły kartuskiemu i gdańskiemu policjantom ustalić i zatrzymać sprawcy tej zbrodni. Sprawa została umorzona. Po latach okazało

się, że śledczy wcale o niej nie zapomnieli.

Minęło 17 długich lat...

Pamiętam niezwykłą rozmowę, którą odbyłam z matką Urszuli Bartelik, kilka lat po morderstwie. To było podczas Dnia Seniora w Steżycy. Początkowo nawet nie zdawałam sobie sprawy z kim rozmawiam, dopiero słuchając jej opowieści, zaczęłam łączyć fakty. Pracowałam wtedy w Gazecie Kartuskiej, a po zmianach w gazecie w 2016 roku, nie mogłam już dotrzeć do mojego materiału i nie pamiętałam imienia starszej pani. Ale doskonale pamiętałam jej opowieść.

*W 2004 R. SPRAWA ZABÓJSTWA
URSZULI BARTELIK ZOSTAŁA
UMORZONA. PO LATACH OKAZAŁO
SIĘ, ŻE ŚLED CZY WCALE
O NIEJ NIE ZAPOMNIELI*

- Ja nie tylko straciłam córkę w 2004 roku, a zięć żonę, wnuki mamę - opowiadała matka Urszuli Bartelik. - Ten zwyrodnialec odebrał mi też męża, który z tego bólu zmarł niedługo potem. Ja nie jestem mściwa, Pan Bóg każe nam wybaczać, ale chciałabym dożyć dnia, gdy sprawiedliwości stanie się zadość. Dla mnie ten człowiek jest bestią w ludzkiej skórze. Bo jak można zamordować matkę tylu dzieci, która nic złego nikomu nie zrobiła? I jak można jeszcze tak zbezcześcić jej ciało? W głowie mi się to wszystko nie mieści. Obym dożyła dnia, że go złapią i zamkną! - mówiła starsza pani ze łzami płynącymi po policzkach.

Kilka lat później dowiedziałam się, że kobieta dołączyła do męża, za którym tak tęskniła. Doznała wylewu, a następnie paraliżu. Nie doczekała sprawiedliwości, o której tak przejmująco mówiła.

Rola Archiwum X

Nadszedł rok 2021 i całą Polskę obiegła wieść, że sprawca mordu na Urszuli Bartelik został schwytany!

- Mąż i dzieci Urszuli Bartelik doczekali się sprawiedliwości. Niestety, matka i ojciec zamordowanej kobiety, już nie. Trzeba było 17 lat, by sprawca tego mordu trafił za kratki. Lepiej jednak późno, niż wcale. Policjanci z Wydziału Kryminalnego Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku razem z policjantami gdańskiego Archiwum X oraz Prokuraturą Okręgową w Gdańsku ustalili tożsamość mężczyzny, odpowiedzialnego za zbrodnię popełnioną w 2004 roku. Podejrzany usłyszał już zarzut zabójstwa. Grozi mu 25 lat pozbawienia wolności - pisaliśmy 19 marca 2021 roku.

Po latach śledczy z Archiwum X podjęli współpracę z policjantami z Laboratorium Kryminalistycznego KWP w Gdańsku, którzy, wykorzystując nowoczesne metody badań, ponownie poddali analizie zabezpieczony w 2004 roku materiał dowodowy. Weryfikacja genetyczna śladów biologicznych doprowadziła do wytypowania i zatrzymania osoby podejrzanej o dokonanie zabójstwa 47-letniej kobiety ze Steżycy.

Okazało się, że w 2004 roku podejrzany mężczyzna był przesłuchiwany w sprawie zabójstwa Urszuli Bartelik w charakterze świadka. Wówczas nic mu nie udowodniono. Grozę budził też fakt, że miał wówczas niespełna... 16 lat i był kolegą dzieci ofiary.

Nie ma jednak zbrodni bez kary?

Po 17 latach, kiedy czuł się już zapewne bezkarny i śmiał się w nos wymiarowi sprawiedliwości, został zatrzymany na gdańskim lotnisku, gdy wychodził z samolotu. Jak informowała gdańska policja, w zatrzymanie mężczyzny oprócz policjantów zaangażowani zostali również funkcjonariusze z Zespołu Interwencji Specjalnych Placówki Straży Granicznej w Gdańsku.

- Zatrzymany mężczyzna został doprowadzony do Prokuratury Okręgowej w Gdańsku, gdzie usłyszał zarzut zabójstwa, za co może mu grozić 25 lat pozbawienia wolności. Decyzją sądu, na wniosek prokuratora, mężczyzna trafił do aresztu - informowała Komenda Wojewódzka Policji w Gdańsku.

Rodzina Urszuli Bartelik - mąż i dzieci odetchnęli z ulgą. W końcu sprawiedliwości stanie się zadość, choć nikomu w głowie się nie mieściło, że mordercą żony i mamy jest osoba, która była częścią w ich domu. Bo jeszcze tego samego dnia, prokuratura podała kolejny komunikat.

- Dzięki zastosowaniu współczesnych metod badania śladów biologicznych i ich we-

ryfikacji genetycznej, udało się wytypować, a następnie zatrzymać osobę podejrzaną o dokonanie tego zabójstwa - mówiła w 2021 roku prokurator Grażyna Wawryniuk, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Gdańsku. - Mężczyzna ten był przesłuchiwany w charakterze świadka również w 2004 roku, w toku prowadzonego wówczas śledztwa. Na polecenie prokuratora policjanci zatrzymali mężczyznę 16 marca na terenie Lotniska w Gdańsku, gdy wysiadał z samolotu. Jest to 33-letni Dariusz P. W roku 2004 był mieszkańcem Stężycy, znajomym rodziny, zwłaszcza dzieci ofiary.

Jak dodała wówczas prokurator, mężczyzna został doprowadzony do prokuratury, gdzie usłyszał zarzut zabójstwa poprzez uduszenie, to jest popełnienia przestępstwa z art. 148 § 1 k.k. w z art. 10 § 2 k.k. W chwili popełnienia zarzucanego czynu był nieletnim, niespełna 16-letkiem. Podejrzan nie przyznał się do popełnienia zarzucanego mu przestępstwa.

Ostatnią informacją, którą wówczas otrzymaliśmy, była ta, że po wykonaniu czynności procesowych z udziałem Dariusza P., prokurator podjął decyzję o wystąpieniu do sądu o zastosowanie środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania na okres 3 miesięcy. Sąd uwzględnił wnio-

sek prokuratora. Podejrzan został tymczasowo aresztowany. Groziła mu kara pozbawienia wolności od 8 do 15 lat lub kara 25 lat pozbawienia wolności.

Proces?

Minęły kolejne 3 lata. Czy Dariusz P. nadal jest za kratkami?

Niedawno zwróciliśmy się do prokurator Grażyny Wawryniuk, rzecznika prasowego Prokuratury Okręgowej w Gdańsku, z pytaniem co dalej z Dariuszem P.? Czy odbył się już proces sądowy, a może - co byłoby ewenementem w naszym sądownictwie - już się zakończył?

Odpowiedź prokurator Grażyny Wawryniuk wywołała delikatnie mówiąc, mieszane uczucia. Przecież nie napiszę, że wkurzyła i zdezoriontowała, a może napiszę. Napisałam.

- Postępowanie sądowe w sprawie zabójstwa Urszuli Bartelik jest w toku, ale sąd uchylił oskarżonemu tymczasowy areszt. Z decyzją nie zgodził się prokurator i ją zaskarżył - pisze w odpowiedzi Grażyna Wawryniuk. - Sąd odwoławczy uwzględnił zażalenie prokuratora. Niestety, brak jest informacji o zatrzymaniu oskarżonego. Jednocześnie informuję, że po skierowaniu sprawy do sądu, jej gospodarzem jest sąd. O informacje dotyczące



Podejrzan o zabójstwo Urszuli Bartelik został wytypowany przez śledczych policyjnego Archiwum X. Zatrzymano go w 2021 r., gdy wysiadał z samolotu

przebiegu postępowania sądowego, podejmowane przez sąd decyzje, zwracać należy się do rzecznika prasowego sądu - dodała Grażyna Wawryniuk.

Czyli wypuścili podejrzanego z braku dowodów, mimo tych zebranych nowoczesnymi metodami przez policjantów z Gdańska, w tym tych z Archiwum X?

Wyglądałoby, że na tym sprawa się póki co, kończy, czyli jest w zawieszeniu. Sprawca

mordu w Stężycy z 2004 r. wciąż jest na wolności?

Zaczęliśmy szperać i szukać różnych informacji, w tym wśród mieszkańców Stężycy. I tak natrafiliśmy na panią Ilonę z gminy Stężycy, która pukając się w pierś zapewniała, że zabójca jednak został ponownie aresztowany. Odesłała nas do artykułu Faktu z ubiegłego roku. Dziennikarzom tej gazety udało się dotrzeć do policjantów z KWP

w Gdańsku, którzy opowiedzieli o postępach w śledztwie.

- Dzięki wytężonej pracy oraz szeroko zakrojonym poszukiwaniom policjanci z Wydziału Poszukiwań i Identyfikacji Osób Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku ustalili, gdzie ukrywa się poszukiwany listem gończym mężczyzna, który jest oskarżony o zabójstwo 47-letniej kobiety, do którego doszło

w 2004 r. na Kaszubach - poinformował rok temu mł. asp. Łukasz Kirkuć z zespołu prasowego pomorskiej policji.

Potem pojawiła się oficjalna informacja KWP w Gdańsku, że w marcu 2023 roku Sąd Okręgowy w Gdańsku wydał za mężczyznę list gończy, w celu zatrzymania i tymczasowego aresztowania.

Jak informuje Fakt, 35-latek został zatrzymany 13 czerwca 2023 r. przez policjantów w jednym z mieszkań na terenie powiatu kartuskiego. Mężczyzna nie stawiał oporu i był zaskoczony obławą. Decyzją sądu został tymczasowo aresztowany. Za zabójstwo grozi mu kara dożywotniego pozbawienia wolności.

Czy to już koniec? Czy rodzina Urszuli Bartelik doczeka sprawiedliwego procesu i osądzenia sprawcy morderstwa ich żony i matki?

Będziemy się kontaktować z Sędem Okręgowym w Gdańsku w celu potwierdzenia informacji, że prawdą jest, iż oskarżony o zabójstwo Urszuli Bartelik ze Stężycy, na pewno siedzi za kratkami, bo za dużo jest w tej sprawie niewiadomych. Dlaczego Prokuratura Okręgowa w Gdańsku nie wie nic na temat kolejnego ujęcia sprawcy, skoro miałyby do niego dojść w 2023 roku?

Do sprawy wrócimy.

REKLAMA

0011122003

ZAPRASZAMY DO NASZYCH SKLEPÓW
STACJONARNYCH ORAZ SKLEPU INTERNETOWEGO

Kościerzyna ul. Marii Skłodowskiej-Curie 29
tel. 58 742-25-00 | koscierzyna@panelowo.pl

Kartuzy ul. Węgłowa 1
tel. 58 742-26-00 | kartuzy@panelowo.pl
www.PANELOWO.pl

**PODŁOGA WINYLOWA
SPECTRA FLOOR**

- 100% wodoodporne • największy na rynku format płyt 120x60 cm •
- 8 wzorów • na podłogi i ściany • polski producent •

Odkryj piękno w swoim wnętrzu dzięki największym panelom winylowym w Polsce!

POLECAMY
Wysokiej jakości drzwi wewnętrzne i zewnętrzne najlepszych Polskich marek.
Doskonałe, trwałe podłogi winylowe i laminowane.

PARAPETY, LISTWY, PLISY, ROLETY, BRAMY

POMIAR DOWÓZ MONTAŻ **PANELOWO** zaprasza!

REKLAMA

0211112815

13-21 LIPCA
2024

MISTRZOSTWA
EUROPY U20
GDYNIA

BILETY DOSTĘPNE NA: **eBilet**

POLSAT PLUS ARENA GDYNIA ORAZ HALA GIER GCS



8.07.2024, KIJÓW

Na Kijów spadły 44 rakiety, niszcząc m.in. największy w Ukrainie szpital dziecięcy. Zginęło niemal 40 osób, w tym dzieci. W ten sposób Rosjanie zabrali swój głos w sprawie zaczynającego się dzień później szczytu NATO w 75. rocznicę utworzenia Sojuszu. Potworna zbrodnia, w dodatku dokonana w sposób tyleż okrutny, co cyniczny.



9.07.2024, NIEMCY 16-letni Hiszpan Lamine Yamal zdobył przepiękną bramkę w półfinale piłkarskiego Euro. Nawet Pele, gdy debiutował na swoim pierwszym mundialu, był starszy niż on



9.07.2024, STANY ZJEDNOCZONE Gdy przywódcy krajów NATO zjeżdżali się na szczyt do Waszyngtonu, szczegóły ataku na Kijów były już znane. W cieniu tej tragedii trwały obrady. Przy okazji obserwowano Joe Bidena. Dla niego to jeden z ostatnich momentów, by pokazać, że może rywalizować z Donaldem Trumpem

REKLAMA

0011127787



Starosta Starogardzki

ul. T. Kościuszki 17

83-200 Starogard Gdański

OBWIESZCZENIE

Starosta Starogardzki, działając na podstawie art. 11d ust. 5, 6 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity: Dz.U. z 2024 r., poz. 311) oraz na podstawie art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity: Dz.U. z 2024 r., poz. 572)

obwieszcza,

że na wniosek Burmistrza Czarnej Wody z dnia 19.04.2024 r., wszczęte zostało postępowanie administracyjne nr AB.673.9.2024, w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, dotyczącej budowy publicznej drogi gminnej – ul. Piotra Szturmowskiego. Roboty budowlane realizowane będą na poniżej określonych działkach:

A. Działki objęte podziałem i przejęciem na własność Gminy Miejskiej Czarna Woda:

dz. nr 598/1 (powstała w wyniku podziału działki nr 598), dz. nr 598/2 (powstała w wyniku podziału działki nr 598), 597/72 (powstała w wyniku podziału działki nr 597/5) obręb ewidencyjny 1 [0001] gm. miejska Czarna Woda [221301_4].

B. Pozostałe działki, przez które przebiegać będzie projektowana inwestycja:

dz. nr 597/64, dz. nr 429/11, dz. nr 429/17 obręb ewidencyjny 1 [0001] gm. miejska Czarna Woda [221301_4].

Strony mają prawo do składania uwag i wniosków w przedmiotowej sprawie w terminie 14 dni od daty podania do publicznej wiadomości niniejszego obwieszczenia, w Wydziale Budownictwa i Gospodarki Przestrzennej Starostwa Powiatowego w Starogardzie Gdańskim przy ul. Kościuszki 17, pok. nr 04 (parter). Tel. 58 767 35 23.

Starogard Gdański, dnia 10.07.2024 r.

REKLAMA

0011127324

Pomorski Zespół Parków Krajobrazowych w Słupsku



Instytucja Samorządu Województwa Pomorskiego

OGŁOSZENIE O PRZETARGU PUBLICZNYM
NA SPRZEDAŻ SAMOCHODU SŁUŻBOWEGO
STANOWIĄCEGO WŁASNOŚĆ WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

1. Nazwa i siedziba Organizatora przetargu:

Województwo Pomorskie, ul. Okopowa 21/27, 80-810 Gdańsk, NIP 583-31-63-786
Pomorski Zespół Parków Krajobrazowych, ul. Poniatowskiego 4A, 76-200 Słupsk
e-mail: zampub@pomorskieparki.pl

2. Miejsce i termin przeprowadzenia przetargu:

Otwarcie ofert nastąpi w siedzibie Organizatora przetargu – Pomorskiego Zespołu Parków Krajobrazowych, ul. Poniatowskiego 4A w Słupsku, w dniu 30.07.2024 roku o godz. 11:00 w pokoju nr 11.

3. Miejsce i termin, w którym można obejrzeć sprzedawane składniki majątku ruchomego:

Samochody będące przedmiotem przetargu można obejrzeć:
1) Samochód ciężarowy Toyota Hilux – Staniżewo, ul. Wejherowska 22,
2) Samochód osobowy Toyota RAV 4 – Słupsk, ul. Poniatowskiego 4A.
Termin do ustalenia z osobami upoważnionymi do kontaktu:
1) pan Ryszard Szutenberg, tel. 607 218 243 (Toyota Hilux),
2) pani Aleksandra Wojtyczka, tel. 59 842 98 29 (Toyota RAV 4),
Szczegółowe informacje zamieszczono na stronie www.bip.pomorskieparki.pl w zakładce Zamówienia Publiczne – Przetargi.

Pomorski Zespół Parków Krajobrazowych | ul. Poniatowskiego 4A | 76-200 Słupsk
tel. 59 842 98 29 | biuro@pomorskieparki.pl | www.pomorskieparki.pl

REKLAMA

0011107476

POŻYCZKI
GOTÓWKOWE



Szybka decyzja
Minimum formalności

797 703 503

Co masz zlecić
– zleć to nam

Tutaj zlecisz ogłoszenie!
Nie tylko dla Gdańska

ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk
58 3003 216
reklama.gdansk@polskapress.pl

eprasa.pl 904cc8dd85

Tak Polacy ryzykują nad wodą

W sezonie wakacyjnym, jak co roku mamy w Polsce falę utonięć. Wielu Polaków nie potrafi bezpiecznie zachowywać się nad wodą. Jak to zmienić?

Str. 20-21

PULS

#120



- Każdego roku toną dziesiątki, jeśli nie setki ludzi, często przez brak rozwagi i nieodpowiedzialność. To tragedie, którym można było zapobiec. Bezpieczeństwo nad wodą zaczyna się od świadomości - mówi Maciej Dziubich, ekspert od ratownictwa wodnego

Anita Czapryn

JAK UNIKNAĆ UTONIEĆ, CZYLI O BEZPIECZNYCH WAKACJACH NAD WODĄ

Co Pan czuje, kiedy czyta takie nagłówki, jakie ostatnio pojawiają się w mediach: „rekord utonięć w ostatni weekend”?

Z jednej strony odczuwam ogromny żal, bo każde ludzkie życie jest bezcenne. Z drugiej strony, za każdym utonięciem kryje się jakaś historia - na przykład ktoś wypadł z roweru wodnego, bo chciał się popisać, albo ktoś wszedł do wody po alkoholu, bo był nieodpowiedzialny. Każde utonięcie to historia, której można było zapobiec, jeśli ktoś odrobiłby „lekcję” w domu - sprawdził pogodę, nie pił alkoholu, nie chciał się popisać, albo nie chciał mieć tego jedyne, wyjątkowego zdjęcia do mediów społecznościowych. Każde utonięcie można przewidzieć i można mu zapobiec. Kiedy idziemy w góry, pierwsze, co robimy, to sprawdzamy pogodę. Nie wybieramy się w góry, gdy nadchodzi burza, tylko czekamy na lepszą aurę. Ale kiedy jedziemy nad morze, to niezależnie od warunków pogodowych, często ignorujemy zagrożenia. Myślimy, że „nic mi się nie stanie”. Każde utonięcie to znak, że ta „lekcja” nie została odrobiona. Tak naprawdę, niewiele jest przypadków nagłych, niespodziewanych utonięć. Jeśli kajakarz wypadł z kajaka i się utopił, to często okazuje się, że miał kapok, ale użył go jako poduszki, bo chciał, żeby było wygodniej. Jeśli wpadniemy do wody bez kapoka, to już nie zdążymy go założyć. Nie ma takiej możliwości.

Co roku w wodzie giną dziesiątki, jeśli nie tysiące ludzi. Jakie błędy popełniają najczęściej ci, którzy jadą na urlopy nad wodę?

Jeśli chodzi o same utonięcia, to niestety, alkohol jest często

obecny. My, ratownicy pełniący dyżur na plaży, słyszymy otwieranie piwa, widzimy też ludzi kupujących całe siatki piwa i zmierzających na plażę. Oczywiście, nie chcę generalizować, że zawsze przy alkoholu ktoś utonie, ale badania i statystyki policyjne pokazują, że w dużej części przypadków alkohol był obecny we krwi tych, którzy utonęli.

Może wprowadzić zakaz spożywania alkoholu na plażach?

Myślę, że taki przepis byłby martwy. Po pierwsze, kto miałby to kontrolować i jaki byłby próg akceptowalności? Alkohol działa różnie na różnych ludzi. Nie jestem zwolennikiem zakazów, wolę edukację. To jak zakazywanie wchodzenia na lód - wejście na lód może być fajną przygodą, ale trzeba to robić z głową. Nie zakazujemy, a uczymy. Często refleksja przychodzi dopiero, kiedy tragedia wydarzy się blisko nas, wśród znajomych czy rodziny. Wcale nierzadko słyszałem o sytuacjach, w których grupa znajomych wybrała się jachtem, na jachcie wypili alkohol, ktoś wyszedł na pokład za potrzebą, przechylił się, wypadł do wody, a koledzy zauważyli jego brak dopiero po dłuższym czasie. To są prawdziwe historie. Albo - kiedy ratownik mówi, że są wysokie fale i silne prądy, wywiesza czerwoną flagę i prosi, żeby nie wchodzić do wody, to ludzie często ignorują. Słyszymy: „Nie po to jechałem 500 km, żeby ktoś mi mówił, żebym nie wchodził do wody”. Taka osoba idzie więc poza strzeżone kąpielisko, i się topi. Czyja to wina? Ratownika? Czy tego człowieka?

A zatem pierwsza rzecz to alkohol. Druga, to wybieranie

niestrzeżonych miejsc do kąpieli. Co jeszcze?

Najważniejsze jest, aby wybierać strzeżone kąpieliska. Nad polskim morzem czy na śródlądziu mamy tysiące ratowników, którzy od rana do późnego popołudnia siedzą na plaży i pilnują ludzi w wodzie. Ich głównym zadaniem jest dbanie o nasze bezpieczeństwo. Jeśli idziemy na plażę, wybieramy miejsca, gdzie są ratownicy. Wiadomo, że nie można mieć ratowników wszędzie, ale jeśli już idziemy nad wodę, unikajmy miejsc z zakazem kąpieli, takich jak okolice falochronów czy budowli hydrotechnicznych.

Ponieważ te zakazy są z jakiegoś powodu?

Zdarzają się sytuacje, kiedy ktoś wchodzi na falochron, aby zrobić ładne zdjęcie, i okazuje się, że te konstrukcje są śliskie. Chwila nieuwagi, poślizgnięcie i człowiek wpada do wody, gdzie mogą być silne prądy i zawirowania. Falochrony są często porośnięte skorupiakami, które są ostre jak tarka, co tylko zwiększa ryzyko wypadku. Tam, gdzie jest zakaz kąpieli, zawsze jest ku temu powód - po prostu jest tam niebezpiecznie.

Czy ludzie znają kolory flag i wiedzą, co one oznaczają? Dlaczego ważne jest, żeby przestrzegać tych informacji?

JEŚLI CHODZI O SAME UTONIĘCIA, TO NIESTETY, ALKOHOL JEST CZĘSTO OBECNY. WIDZIMY LUDZI KUPUJĄCYCH CAŁE SIATKI PIWA I ZMIERZAJĄCYCH NA PLAŻĘ

Na strzeżonych kąpieliskach mamy dwa rodzaje flag: białą i czerwoną. Biała flaga oznacza, że tu pełniony jest dyżur ratowników i kąpiel jest dozwolona. Woda ma odpowiednią temperaturę oraz czystość, nie ma prądów wstecznych ani wysokiej fali, a ratownicy mogą skutecznie obserwować plażowiczów. Czerwona flaga oznacza, że istnieje zagrożenie, na przykład sinice, wysoka fala, prądy wsteczne lub ograniczona widoczność. Wtedy ratownicy nie wpuszczają ludzi do wody. Najgorsze, co można zrobić, to ignorować te ostrzeżenia i kąpać się poza strzeżonym kąpieliskiem.

Jakie są najczęstsze przyczyny tego, że ludzie ignorują czerwone flagi?

To jest ta natura Polaka - „Ja wiem lepiej”. Kiedy jest mecz piłkarski, to nagle 30 milionów ludzi jest ekspertami od piłki nożnej, prawda? Podobnie, jeśli ktoś raz na jakiś czas pójdzie na basen i przepłynie od ścian do ścian, to uważa, że może pływać w morzu. A pływanie w morzu to zupełnie inna sprawa. Często brawura oraz zaległości w procesie nauki pływania są problemem. Obecnie małe dzieci praktycznie w każdej szkole mają zajęcia z pływania, więc osoby kończące podstawówkę już potrafią pływać. Niestety, wśród dorosłych, kiedy dostęp do pływalni w ich dzieciństwie był

ograniczony, wiele osób nie potrafi pływać. Często wstydzą się lub są zbyt leniwe, aby zapisać się na kurs pływania dla dorosłych, a takie kursy są dostępne.

Są takie grupy demograficzne, które są bardziej narażone na utonięcie?

Można to wywnioskować bezpośrednio ze statystyk Komendy Głównej Policji, która jest jedyną jednostką prowadzącą kompletne statystyki tego rodzaju w Polsce. Wynika z nich, że grupą społeczną najczęściej tonącą są mężczyźni powyżej 50. roku życia.

Dlaczego oni?

Można się nad tym zastanawiać. Być może ci mężczyźni są bardziej skłonni do ryzyka, może stan zdrowia odgrywa tu rolę. Często słyszę: „Kiedy miałem 20 lat, przepływałem jezioro z jednego końca na drugi”. Teraz mają 55 lat, 30 kg nadwagi i kilka chorób współistniejących, co sprawia, że nie są już w stanie przepłynąć tej samej trasy.

A co z dziećmi? Jakie są najważniejsze zasady, które powinni przestrzegać rodzice czy opiekunowie pilnujący dzieci nad wodą?

Jest kilka elementów, o których trzeba pamiętać. Po pierwsze, jeśli idziemy na plażę, warto wyposażyć dziecko w opaskę z numerem telefonu do rodzica czy opiekuna. Można je uzyskać od ratowników lub przygotować samemu. Jeśli dziecko się zgubi, ktoś, kto je znajdzie, zadzwoni na numer na opasce. Ważna jest także prewencja - pilnujmy dzieci. Najgorsze, co można zrobić, to powiedzieć: „Idź na brzeg, musisz poczytać książkę”, po czym wyciągamy telefon

i tracimy dziecko z oczu. Dzieci mają zdolność „teleportacji” - w jednej chwili są, a w drugiej ich nie ma. Jeśli dziecko idzie do wody, idźmy razem z nim. Najlepiej wejść do wody od strony głębszej, aby w razie potrzeby móc dziecko szybko złapać, zamiast gonić je od brzegu.

Dzieci bardzo lubią dmuchane zabawki, jak koła, materace w kształcie wszelkich możliwych zwierząt. Jakie są zalecenia dotyczące ich używania?

Czy naprawdę chcemy zaufać dmuchanej zabawce za kilka złotych, kupionej na bazarze, która cały dzień leży na słońcu i może się rozkleić? Poza tym dziecko posmarowane olejem jest śliskie, co zwiększa ryzyko, że ześlizgnie się z takiej zabawki. Dodatkowo, dmuchane piłki bardzo szybko są porywane przez wiatr. Jeśli damy dziecku dmuchaną piłkę, może ona zostać zwana na głęboką wodę, a dziecko próbując ją złapać, może stracić grunt pod nogami. To dotyczy również dorosłych. Słyszysz się o przypadkach, gdy dorosły popłynął na środek jeziora za piłką i utonął. Materace także są szybko poruszane przez wiatr. Jeśli taki materac zostanie zwiany na morze, jego właściciel stwierdzi: „Kosztował parę złotych, no trudno, przeboleję”. Niestety, ktoś może zgłosić, że widział osobę na tym materacu, a teraz jest on pusty. Rozpoczyna się wielogodzinna akcja poszukiwawcza angażująca różne służby, w tym śmigłowiec, tylko dlatego, że ktoś nie przypilnował dmuchanej zabawki.

Przed jakimi najważniejszymi wyzwaniami stoją dzisiaj ratownicy na polskich plażach?



FOT. 123RF

Dziubich: Najważniejsze jest, aby wybierać strzeżone kąpieliska. Nad polskim morzem czy na śródlądziu mamy tysiące ratowników, którzy od rana do późnego popołudnia siedzą na plaży i pilnują ludzi w wodzie. Najgorsze, co można zrobić, to ignorować ich ostrzeżenia

To zależy, czy mówimy z punktu widzenia zarządzających ratownictwem, czy samych ratowników stojących na plaży. Z perspektywy zarządzających największym problemem jest brak stałego finansowania. Ratownictwo wodne w Polsce funkcjonuje na dwóch filarach: są kąpieliska strzeżone, gdzie ratownicy są obecni na plaży, oraz ratownicy pełniący dyżury na określonych akwenach, na przykład na Mazurach jest w gotowości oddział ratownictwa wodnego, który natychmiast reaguje, kiedy na jeziorze wywróci się jacht. W obu przypadkach finansowanie jest niewystarczające. Ratownicy często zarabiają minimalną krajową, a sprzętu jest jak na lekarstwo. Istnieje też ogromna dysproporcja między poziomem ratownictwa na różnych kąpieliskach - w jednej miejscowości możemy mieć nowoczesny sprzęt i liczne zespoły ratowników, a w sąsiedniej zaledwie kilku ratowników i podstawowy sprzęt. Z punktu widzenia ratownika, który pełni dyżur na plaży, problemem jest często brak szacunku i zrozumienia ze strony dorosłych plażowiczów. Ratownicy często spotykają się z lekceważeniem. Gdy ratownik prosi, aby nie wypływać za żółtą bojkę, ponieważ jest to niezgodne z prawem, wiele osób to ignoruje, twierdząc, że wiedzą lepiej.

Co może zrobić ratownik w takich sytuacjach?

Na kąpielisku obowiązuje regulamin. Jeśli ktoś się do niego nie stosuje, ratownik ma prawo poprosić o pomoc patrol policji, który może wyprowadzić nieposłusznego plażowicza. Jeśli osoba upiera się i wychodzi poza obszar kąpieliska, ratownik traci swoją moc działania, chyba że ta osoba jest

pod wpływem alkoholu i stwarza zagrożenie dla siebie. Wtedy również można wezwać policję. Jeśli jednak osoba jest w pełni świadoma i decyduje się pływać poza kąpieliskiem, ratownik nie ma możliwości, by jej tego zakazać.

Wypożyczenie podczas akcji ratunkowych ma znaczenie? Czy różni się sposób przeprowadzania akcji w zależności od posiadanego sprzętu?

Ratownictwo wodne to zajęcie zespołowe - nikt nie działa sam. Na kąpielisku morskim obowiązuje zasada, że na każde 100 metrów plaży przypadają minimum trzy osoby. W zależności od posiadanego sprzętu, ratownicy używają różnych metod ratunkowych. Na przykład, jeśli mają pas ratunkowy typu „węgorz”, ratownik płynie do osoby tonącej i podaje jej pas, a reszta zespołu ściąga ich za pomocą liny na brzeg. To podstawowa akcja ratunkowa. Jeśli osoba zniknie pod powierzchnią wody, rozpoczyna się akcja poszukiwawcza. W zależności od warunków, tworzy się „łańcuch życia”, używa motorówek lub wzywa inne służby, takie jak śmigłowce Marynarki Wojennej. Wszystko zależy od sytuacji - mogą to być proste akcje z pasem ratunkowym lub bojką SP, ale również wielogodzinne operacje z użyciem statków ratowniczych i śmigłowców.

Pogoda ma znaczenie? Jakie warunki pogodowe najbardziej wpływają na ryzyko utonięcia?

Wbrew pozorom, największe utonięcie nie zdarza się podczas bardzo silnych sztormów, ponieważ wtedy ludzie zazwyczaj mają więcej rozsądku i wchodzą wysokie fale, unikają wchodzenia do wody. Najbar-

dziej niebezpieczna jest sytuacja, gdy mamy do czynienia z niemal sztormowymi warunkami - fale są wysokie, ale jeszcze nie na tyle, by całkowicie odstraszyć plażowiczów. Ludzie myślą wtedy: „Fale są fajne, poskaczę na nich, zrobię zdjęcie na media społecznościowe”. To właśnie w takich warunkach najczęściej dochodzi do tragedii, ponieważ fale mogą przewrócić i podciąć nogi i taka osoba nie będzie już w stanie się podnieść.

Widzimy osobę potrzebującą w wodzie pomocy. Jak powinniśmy reagować?

Pierwsze, co powinniśmy zrobić, to zadzwonić na numer alarmowy 112 lub numer ratunkowy nad wodą 601 100 100. Często, będąc na plaży, nie mamy świadomości, czy w pobliżu są ratownicy. Mogą być tuż za rogiem, w tłumie ludzi może nie zauważyliśmy wieżyczki ratowniczej. Dzwoniąc na numer alarmowy, ta informacja zawsze dotrze do najbliższych ratowników, którzy mogą pojawić się w ciągu jednej czy dwóch minut. Zawsze najpierw wzywamy służby, ponieważ im dalej od strzeżonego kąpieliska, tym dłużej potrwa pomoc.

A kiedy jesteśmy w wodzie, nie mamy telefonu komórkowego i widzimy, że ktoś tonie? Czy powinniśmy podejmować same akcje ratunkowe, czy zostawić to specjalistom?

Nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie, ponieważ zależy to od wielu czynników. Ratownicy pełniący dyżur są świetnymi pływakami, po 66-godzinny kursie, przeszkoleni i działają zespołowo, mają też odpowiedni sprzęt. Ich akcje są skuteczne. Jeśli jesteśmy w wodzie i widzimy, że ktoś potrzebuje pomocy, ale

nie czujemy się na siłach i nie wiemy, jak to zrobić, lepiej nie podejmować ryzyka. Jak mówi przysłowie: „Tonący brzytwy się chwyta” - osoba tonąca będzie starała się utrzymać na powierzchni po naszym ciele, co może doprowadzić do sytuacji, że zamiast jednej osoby potrzebującej pomocy, będziemy mieli dwie. Przykładem jest sytuacja sprzed dwóch lat w Stegnie, gdzie na hurra utworzono „łańcuch życia”, bo jeden z plażowiczów zaczął tonać, tylko że utonęła osoba, która w tym łańcuchu życia była. Tworzenie łańcucha życia również wymaga umiejętności i decyzję o jego utworzeniu podejmuje zawsze koordynator działań ratowniczych.

Żyjemy w świecie nowoczesnych technologii. Jakie nowe metody monitorowania bezpieczeństwa plażowiczów pomagają ratownikom w ich pracy?

Na pewno należy tu wspomnieć o systemach z numerami ratunkowymi: 601 100 100 nad wodą oraz 601 100 300 w górach. Te systemy zostały uruchomione ponad 20 lat temu dla WOPR, GOPR i TOPR, i z pewnością ułatwiają pracę ratownikom. Jeśli chodzi o inne technologie, warto wspomnieć o radiowęzłach na kąpieliskach. Jeśli dziecko zaginie, możemy przez megafon poprosić o podejście do ratowników, co przyspiesza całą akcję. Monitoring wizyjny również jest bardzo pomocny - kamery mogą obserwować plażę i kąpielisko, zwiększając bezpieczeństwo. W przypadku sprzętu ratowniczego, skutery wodne, szybkie łodzie motorowe, quady i samochody terenowe są coraz bardziej popularne. Ważną rolę w poszukiwaniach odgrywają też drony. Z góry widać więcej, a drony wyposażone są w ka-

mery termowizyjne, mogą latać zarówno w dzień, jak i w nocy, co daje dodatkowy punkt obserwacji w przypadku poszukiwań.

Czy osoby uratowane przez ratowników wracają, aby podziękować i podzielić się swoimi historiami? Jak to wpływa na waszą pracę?

Zdarza się, choć nie jest to bardzo powszechne. Rodzice odnalezionych dzieci czasami przychodzą podziękować ratownikom. Częściej zdarza się to w formie wiadomości w mediach społecznościowych czy komunikatorach, w których ludzie dziękują za pomoc. Jest to bardzo miłe, choć ratownicy tego nie oczekują. Daje to jednak poczucie, że nasza praca ma sens i jest doceniana.

Mógłby Pan podzielić się najbardziej pamiętną akcją ratunkową, w której brał Pan udział?

Nie mam w pamięci jednej konkretnej akcji. Z mojego punktu widzenia najbardziej cieszy mnie, kiedy cały system działa sprawnie. Kiedy kąpielisko jest dobrze wyposażone, zatrudnia dobrych specjalistów i wszystko funkcjonuje tak, jak powinno - to jest dla mnie najważniejsze. Kiedy system, którym zarządzam, działał nie tylko od bojki do bojki, ale również na terenach niestrzeżonych, zarówno w trakcie, jak i po godzinach pracy - wtedy czułem, że osiągnęliśmy sukces. Najważniejsze jest stworzenie dobrego zespołu - odpowiednio zmotywowanego i dobrze współpracującego. Z dobrze wyszkolonymi ludźmi można robić ratownictwo w każdym miejscu na świecie. Jeśli są ludzie, którym się chce, można osiągnąć wszystko.

Jakie zmiany są potrzebne, aby zwiększyć bezpieczeństwo nad wodą?

Potrzebne są zmiany w przepisach prawnych. Ostatnia nowelizacja miała miejsce w 2011 roku i wymaga ponownej weryfikacji, aby ratownictwo wodne było jeszcze skuteczniejsze. Zmiany powinny obejmować system szkolenia ratowników wodnych, sprzęt dostępny na kąpieliskach, organizację kąpieli oraz sposób finansowania strzeżonych obszarów. Ważny jest również drugi filar ratownictwa, czyli stałe dyżury pełnione przez grupy ratownicze oraz ich finansowanie. Na przykład, w województwie pomorskim dofinansowanie ratownictwa wodnego z budżetu wojewody nie zmieniło się od 12 lat. W 2012 roku wynosiło 404 tysiące zł na całe województwo, a 12 lat później ta kwota nadal jest taka sama. Jeśli dana grupa ratownicza otrzymuje 30-50 tysięcy złotych, to kwota ta ledwo po-

krywa ubezpieczenie za jednostki pływające na cały rok, nie mówiąc już o funduszach na sprzęt, dyżury ratowników, szkolenia i podniesienie poziomu ratownictwa.

Które z kampanii społecznych dotyczących bezpieczeństwa nad wodą są według Pana najbardziej skuteczne?

Najbardziej skuteczna jest edukacja od najmłodszych lat. Wszystko, co robią szkoły i grupy ratownicze w zakresie prewencji i profilaktyki, ma ogromne znaczenie. Pogadanki w szkołach, nauka pływania i uświadamianie dzieci są kluczowe. Ważne jest, aby dzieci zdobywały wiedzę i dzieliły się nią z rodzicami. Często zdarza się, że to właśnie dzieci przekonują rodziców do przestrzegania zasad bezpieczeństwa. Miałem sytuację, kiedy rodzina przyszła na plażę, gdzie były sinice. Ratownik zalecał opuszczenie wody, ale rodzic protestował. Wtedy ratownik zwrócił się do dziecka, które wyszło z wody, a rodzicowi zrobiło się głupio, że to dziecko posłuchało, a on nie.

Dlaczego sinice są niebezpieczne?

Sinice mogą pojawiać się i zniknąć nagle, nie dają się łatwo przewidzieć. Wystarczą odpowiednie warunki atmosferyczne, aby zniknęły w ciągu jednej nocy. Jednak ich obecność może powodować podrażnienia skóry, biegunki i wymioty. Każdy reaguje inaczej - jedna osoba przejdzie to lepiej, inna może mieć poważniejsze objawy. Widziałem sytuację, gdzie mężczyzna, zdrowy i silny, musiał leżeć pod kroplówką po przypadkowym spożyciu wody z sinicami. Lepiej więc zapobiegać, odpuścić sobie kąpiel na jeden dzień i wrócić, kiedy woda będzie czysta.

CV



Maciej Dziubich

Był prezes Sopockiego WOPR, w ratownictwie wodnym od 2001 r., przez wiele lat związany z numerem ratunkowym nad wodą 601 100 100. Od 2023 r. związany z Morską Służbą Poszukiwania i Ratownictwa; specjalizuje się w wykorzystaniu dronów do ratownictwa wodnego

MICHAŁ KAMIŃSKI: ATAK NA SZPITAL W KIJOWIE TO ZBRODNIĄ RYTUALNĄ

- Putin to człowiek, który każe Rosjanom świętować Dzień Rodziny i tego samego dnia bombarduje klinikę położniczą oraz szpital dziecięcy. To rytualny mord satanisty, stalinisty Putina – mówi Michał Kamiński, senator Trzeciej Drogi

Dorota Kowalska

Szczyt NATO w Waszyngtonie miał charakter symboliczny, ale padło na nim sporo ważnych deklaracji, prawda?

Tak, ale sprawa ze szczytem NATO jest taka, że tak naprawdę dopóki nie będziemy znali rozstrzygnięcia wyborów w Stanach Zjednoczonych, dopóty zasadniczy problem wiszący nad przyszłością NATO w kontekście konfliktu w Ukrainie będzie nierozstrzygnięty. W dalszym ciągu nie wiemy, jak zachowają się po wyborach Stany Zjednoczone, które są kluczowe dla NATO i kluczowe dla wojny w Ukrainie. To pytanie, niezależnie od wyników szczytu w Waszyngtonie, pozostaje bez odpowiedzi. Bo dzisiaj stan świata zachodniego jest taki, że na jego czele stoi bardzo osłabiony przywódca, jakim jest Joe Biden, którego szanse na reelekcję zmniejszają się z dnia na dzień.

Skoro już przy tym jesteśmy, uważa pan, że Joe Biden powinien się wycofać z wyścigu o prezydenturę?

Wydaje mi się, że tak się po prostu stanie, że niezależnie od tego, co dzisiaj mówi Joe Biden, to logika wydarzeń, w moim przekonaniu, jest nieunikniona. Demokraci mają przed sobą poważne zadanie, jak rozwiązać problem braku legitymacji następcy Joe Bidena. Bo jeśli nie będzie nim Kamela Harris, która legitymację posiada jako wiceprezydent, to bardzo trudno będzie przeprowadzić w tak krótkim czasie proces prawyborczy. Konwencja Partii Demokratycznej, zwłaszcza jeśli Joe Biden wycofa się z walki

o reelekcję, będzie mogła formalnie zatwierdzić nowego kandydata na prezydenta, ale jak sądzę w realiach amerykańskiej polityki fakt, że nie będzie to kandydat pochodzący z bezpośrednich praw wyborów, będzie osłabieniem politycznym przed wyborami. Tym niemniej wygląda na to, że słabszym od Joe Bidena nie może być już nikt po stronie Demokratów.

Widzi pan wśród Demokratów takiego kandydata, który mógłby zastąpić Joe Bidena?

Na pewno są kandydaci, którzy mogliby zastąpić Joe Bidena. Od Michelle Obamy zaczynając na samej Kameli Harris kończąc, bo jej rating też się ostatnio poprawił. Natomiast problem jest zasadniczy, on nie polega na tym, czy Demokraci są w stanie znaleźć dobrego kandydata, ale na tym, czy ten kandydat będzie miał odpowiednio dużo czasu, żeby zostać poważnie potraktowany. To będzie bardzo trudna, bezprecedensowa operacja w dziejach amerykańskiej polityki. Wszelako mam wrażenie, że Joe Biden przekroczył linię, za którą można by go jeszcze wizerunkowo uratować.

Jest aż tak bardzo źle?

Sytuacja, w której, mówiąc od strony czysto kampanijnej, wywiad mający być odskocznią od katastrofy w debacie z Donaldem Trumpem pogłębia problem, a tak stało się z wywiadem Bidena dla ABC, jest nie do obronienia. Biden poszedł na ten wywiad, żeby pokazać, że to była jedna, mała wpadka. Tymczasem ta rozmowa nie

rozwiązała żadnych wątpliwości. To był wywiad z Georgem Stephanopoulosem, bardzo przychylnym dziennikarzem, legendą demokratycznego piaru, dzisiaj dziennikarzem. Tyle tylko że Biden posypał się także w tym wywiadzie.

Tylko problem jest chyba w tym, o czym pan zresztą wspominał, że osoba, która ewentualnie zastąpi Joe Bidena w wyścigu do Białego Domu, będzie miała niesłychanie mało czasu.

To prawda, będzie miała mało czasu. I nie chodzi tylko o kampanię, bo kampanie mogą być krótkie, mieliśmy przed chwilą krótką kampanię we Francji i nie zaszkodziło to jej żywości, zakończona kampania w Wielkiej Brytanii też nie była długa. Krótkie kampanie nie są niczym nadzwyczajnym w świecie zachodnim. Problem leży, już to mówiłem, w legitymacji kandydata. W systemie amerykańskim bardzo istotne znacznie odgrywają prawyborczy. Prawyborczy są testem umiejętności zdobywania pieniędzy, debataowania. Testem bardzo bezpiecznym z punktu widzenia partii. System prawyborczy jest bardzo mądry, bo żeby wziąć na siebie sztandar jednej czy drugiej partii, najpierw trzeba przejść prawyborczy, często bardzo brutalne. W ramach jednej partii ludzie

wypuszczają na siebie negatywne spoty wyborcze, tak było chociażby między Barackiem Obamą a Hilary Clinton, co skądinąd nie zaszkodziło potem Obamie wziąć Clinton na pokład do Białego Domu. Ale kampania prawyborcza w Stanach Zjednoczonych ma brutalny charakter, po obu stronach zresztą, bo podobnie sprawy wyglądają u Republikanów. I teraz taki kandydat, który przechodzi przez prawyborczy, jest już przetestowany, ma większą wagę. Tutaj nie będzie tego elementu, powtórzę: uważam, że z punktu widzenia Ameryki to poważny problem i na pewno będzie to główny argument po stronie Donalda Trumpa.

Na szczycie w Waszyngtonie nie padło oficjalne zaproszenie dla Ukrainy wstąpienia do Sojuszu. To problem, pana zdaniem?

Tak, bo sytuacja zawieszenia Ukrainy pomiędzy Zachodem a Wschodem w sytuacji konfliktu wojennego jest niezrozumiała moralnie i politycznie. Chyba każdy rozumie, dlaczego moralnie nie jest zrozumiałe niezaproszenie Ukrainy do NATO. I dlaczego moralnie niezrozumiałe jest zawieszenie Ukrainy pomiędzy Zachodem i Rosją w sytuacji, kiedy Ukraina krwawi za Zachód. Politycznie jest to też niezrozumiałe, bo tego

typu zachowania tylko prowokują, czy zachęcają Putina do polityki, w której wydaje się, że ma więcej przestrzeni niż mieć powinien. Choćby fakt, że tak długo zajmuje oczywista moralnie i wojskowo decyzja, że Ukraina ma prawo odpowiadać na brutalne ataki, którym podlega, atakując Rosję na jej terytorium pokazuje, że Zachód ma problem.

Pojawiły się głosy, że gospodarka Rosji jest w bardzo złym stanie, że Putin doskonale zdaje sobie z tego sprawę, dlatego będzie dążył do jakichś rozmów....

Stąd misja Orbana. Misja, która dostała potężny strzał w plecy w postaci zbombardowania szpitala dziecięcego w Kijowie. Orban jest skompromitowany głosząc ideę zawieszenia broni z Rosjanami, którzy mordują dzieci. Tak, dzisiaj Orban jest facetem, którzy występuje w imieniu morderców dzieci. To bardzo niewdzięczna rola. Rosjanie wysyłali sygnały, że chcą jakichś negocjacji. Sam fakt, że z ich ust w ogóle pada słowo „rozmowy” pokazuje, że są do tego zmuszeni. Bo Rosja do rozmów, do pakowania jest zmuszona tylko wtedy, kiedy nie może oddychać, kiedy brakuje jej pieniędzy. Poważni rosyjscy eksperci, których opinie widziałem i czytałem, wskazują wyraźnie, że sankcje działają powoli, sankcje działają niedoskonale, ale działają. I powoli działają również na partnerów Rosji, czyli na Indie i na Chiny, przede wszystkim na Chiny. Rosja traci dzisiaj także możliwość rozliczania się w juanach, ponieważ chińskie banki wycofują się z tych rozliczeń. To powoduje, że rosyjska gospodarka zaczyna już odczuwać skutki tej wojny bardzo poważnie. Co więcej – dochodzi jeszcze aspekt niezbyt drogiej ropy. Ta ropa jest na tyle droga, że, niestety, pomaga utrzymać Putina przy życiu, ale nie pozwala mu już inwestować pieniędzy z ropy. Natomiast, gdyby ceny ropy spadły, dla Putina nadeszłyby bardzo ciężkie czasy.

Putin chce rozmów, gospodarka Rosji jest w kiepskiej formie, dlaczego w takim razie na oczach całego świata atakuje szpital dziecięcy w Kijowie? To wzbudza oczywistą reakcję świata, we wtorek zebrała się chociażby w tej sprawie Rada Bezpieczeństwa ONZ. Krótko mówiąc: takie działanie na pewno Putinowi nie pomaga.

Na zewnątrz nie, ale w przekazie wewnętrznym – tak. Najwyraźniej, wiem, że to co teraz powiem zabrzmi bardzo brutalnie, ale najwyraźniej

Putin od samego początku zobaczył coś w duszy rosyjskiej, czego ludzie upojeni Rosją nie widzieli. Mianowicie, że dusza rosyjska żąda krwi, po prostu – żąda krwi. I Putin, który zaczął swoje urzędowanie, czy swój marsz po władzę groźbą, że będzie w muszlach klozetowych maczał głowy terrorystów, dzisiaj zrozumiał, że być może będzie musiał iść na jakieś kompromisy, bo zaczynają mu się kończyć pieniądze i sprzęt wojskowy, więc musi temu narodowi, któremu nie jest w stanie na razie dać zwycięstwa, dać to, czego ten naród najwyraźniej potrzebuje – niewinnej, ukraińskiej krwi ofiar. To rytualne morderstwo. Satanistyczne, rytualne morderstwo, którego dokonał w Dzień Rodziny. To człowiek, który każe Rosjanom świętować Dzień Rodziny, wysłał ich na najrozmaitsze parady – to taka odpowiedź ruskiego miru na jej parady – w poniedziałek odbywały się one w całej Rosji i dokładnie tego samego dnia bombarduje dwa cele: prywatną klinikę położniczą i szpital dziecięcy. To nie może być przypadek. To rytualny mord satanisty, stalinisty Putina.

Myśli pan, że do takich pokojowych rozmów dojdzie, czy Ukraina się na nie jednak nie zgodzi? W każdym razie nie będzie chciała pójść na żadne ustępstwa?

To bardzo ważne pytanie. Do jakichś rozmów pokojowych na pewno kiedyś dojdzie. Pytanie: kiedy? W moim przekonaniu sytuacja jest taka: do wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych liczyć się będą przede wszystkim sukcesy bądź porażki na froncie. Po wyborach w Stanach Zjednoczonych wszystko jest możliwe. Prawda jest taka: jeżeli Ukraińcy wykorzystają to lato i wczesną jesień do tego, aby odnieść sukcesy militarne na froncie, ich pozycja po amerykańskich wyborach będzie lepsza. Wyniku tych wyborów nie znamy i uczciwie rzecz mówiąc, nie wiem, jak zachowa się Trump. Nie ma co popadać w nadmierną histerię i zakładając, że Trump będzie na pewno prowadził politykę prorosyjską. Partia Republikańska, na której czele stoi, jest partią bardzo wielonarutową, zasób ludzi nienawidzących szczerze rosyjskich komunistów jest w niej naprawdę bardzo duży. Pamiętajmy, że mimo wszystko to jest nadal partia Ronalda Reagana.

Wspominał pan o tym, w dwóch krajach odbyły się ważne wybory: w Wielkiej Brytanii i Francji. Zaczniemy od Francji – tu zwycięstwa



FOT. PAP/VLADYSLAV MUSHENKO

Michał Kamiński: Moralnie niezrozumiałe jest zawieszenie Ukrainy pomiędzy Zachodem i Rosją w sytuacji, kiedy Ukraina krwawi za Zachód

Frontu Ludowego w II turze chyba nikt się nie spodziewał.

Nikt, oprócz Emmanuela Macrona. Macron, moim zdaniem, rozegrał majstersztyk.

Niektórzy twierdzą, że wręcz odwrotnie, że przeszarżował! Że przedterminowe wybory to był błąd.

Jaki błąd?! Co miałby Macron, gdyby nie ogłosił przyspieszonych wyborów? Miałby powszechne przekonanie, że duszą Francuzów rządzi pani Marine le Pen. Miałby sytuację, w której jedyną weryfikacją, jaka by istniała wobec narodu francuskiego, byłby świetny wynik pani Le Pen w wyborach europejskich. I pani Le Pen zachowywałaby się jak faktyczny przywódca narodu francuskiego nie ponosząc żadnej odpowiedzialności za rządzenie. A Macron byłby osłabiony, nie mógłby

nic zrobić, jego partia wewnątrz byłaby zbuntowana, bo już się buntowała. Co zrobił Macron? Macron doprowadził do tego, że dzisiaj, przepraszam za kolokwializm, jest królem podwóra. W przeciwieństwie do różnych „ekspertów” w Polsce i we Francji wie, na czym polega polityka. Ci, którym wydaje się, że są specjalistami od polityki, ruch Macrona uważali za skrajną głupotę. Ale to Macron ma dzisiaj te karty, które mieć może. Nie ma wszystkich kart, nie ma takich kart, które miał parę lat temu, to co zaważył, to zaważył, natomiast w tej sytuacji, w której był, dokonał manewru, dzięki któremu znowu jest w centrum.

No i co? Prawdopodobnie mamy we Francji rząd techniczny, który praktycznie nic nie może.

Jak to nic nie może? We francuskim systemie, francuski rząd przy prezydencie mającym twardy mandat i podzielonym parlamencie - prezydent może dokładnie wszystko. Zwłaszcza kiedy w sprawy wewnętrzne, konflikty ubierze innych, a sam zajmuje się predestynowany, czyli glorią Francji za granicą. I Macron zrobił to wszystko po to, aby odzyskać inicjatywę na arenie międzynarodowej. Teraz Macron ma rozwiązane ręce: ma podzielony parlament, ale w świat poszedł wyraźny sygnał - Francja nie chce skrajnej prawicy. Tego dzisiaj potrzebował Macron - to ważna informacja: sześćdziesiąt parę procent Francuzów popiera de facto jego politykę zagraniczną.

I za rok będziemy mieć kolejne wybory we Francji?

A co nas to obchodzi? Za rok będziemy mieć zupełnie inną sytuację i Macron to doskonale rozumie.

Dlaczego Marine le Pen i Zjednoczenie Narodowe przegrało we Francji wybory? Po pierwszej turze wyraźnie prowadzili.

Dokładnie z tych samych powodów, dla których Kaczyński przegrywa wybory w Polsce.

To znaczy?

Polityka skrajnie prawicowa, chwała Bogu, i w Polsce i we Francji, choć jest bardzo popularna, ma w dalszym ciągu przeciwko sobie złożony z bardzo szerokiej koalicji - od demokratycznej prawicy po skrajną lewicę - większościowy blok republikański. Ten blok republikański w Polsce odepchnął PiS od władzy, a we Francji odepchnął od władzy Marine le Pen. Nawet kompozycja ideowa tego bloku jest dokładnie taka sama. Różnica jest taka, że we Francji jest Macron, czyli Trzecia Droga jest dużo silniejsza niż w Polsce.

W Wielkiej Brytanii torysi pożegnali się z władzą, ale tego wszyscy się spodziewali, prawda?

Ich wynik nie dziwi. Niezależnie od wszystkiego, rządili 14 lat. David Cameron dochodził do władzy jako odnowiciel partii konserwatywnej w 2010 roku, byłem świadkiem tych wydarzeń, bo szefowałem wówczas frakcji konserwatyistów w Parlamencie Europejskim. Po 14 latach u władzy każda partia i pod każdym przywództwem miałyby problem. A brytyjska Partia Konserwatywna, niezależnie od zużycia się przy władzy, co, powtórzmy, byłoby udziałem każdego, zapewniła sobie sam dodatkowo cały wózek problemów, pod którym się ugięła, że wspomnę chociażby o brexicie. Przesuniecie się Partii Konserwatywnej na prawo kosztowało ją bardzo dużo, to ważna lekcja dla Polski i dla innych krajów. Do czego doprowadził fakt, że establishmentowa prawica jako była brytyjska Partia Konserwatywna przeszła na skrajną pozycję? Doprowadził do tego, że wyrosła jeszcze bardziej skrajna prawica. Po prostu: część wyborców konserwatystów miała skrajne poglądy, ale uważała, że nie ma dla niej miejsca na scenie politycznej, więc głosowała bardziej centrowo. Kiedy jednak zrozumiała, że takie miejsce jest, zaczęła głosować na skrajne ugrupowania. To jest dokładnie ten sam mechanizm, który możemy zaobserwować w Polsce.

Wybory we Francji, w Wielkiej Brytanii - one popra-

wiają sytuację Unii Europejskiej?

Nie mam dzisiaj innego punktu widzenia, niż punkt widzenia dotyczący zwycięstwa Ukrainy w wojnie z Rosją. I żaden Polak nie może mieć innego punktu widzenia. Nas nie może interesować lewica, prawica, to, czy lubimy jakiegoś polityka, czy go nie lubimy. Nas musi interesować to, czy przywództwo danego kraju zbliża nas do zwycięstwa na wojnie z Rosją. Jeśli tak, to również oznacza, że takie przywództwo jest zwolennikiem integracji europejskiej. W przypadku Wielkiej Brytanii trudno mówić o integracji europejskiej, natomiast na pewno z punktu widzenia zwycięstwa w wojnie z Rosją, nowe kierownictwo Wielkiej Brytanii nie jest zmianą na gorsze. Pierwsza wizyta nowego ministra spraw zagranicznych w Polsce też o tym świadczy. Z punktu widzenia europejskiego i międzynarodowego wybory we Francji stanowią potwierdzenie tego, że Putinowi się jeszcze nie udało. Putinowi, Kaczyńskiemu i Orbanowi nie udało się jeszcze zniszczyć Unii Europejskiej.

Co jeszcze będzie ważne w ciągu tych kilku miesięcy dzielących nas od wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych? Pewnie bardzo ważna będzie sytuacja na froncie ukraińskim, prawda?

To jest zawsze najważniejsze. Dopóki ta wojna trwa, dopóty dynamika wydarzeń na arenie międzynarodowej dyktowana jest tym, co dzieje się na froncie.

Chiny i Indie nie zmieniają swojego stosunku do tej wojny? Nie zaczęły naciskać na Rosję, aby jednak ustąpiła?

Mam wrażenie, że w przypadku Chińczyków zderzają się cały czas dwie filozofie. Z jednej strony precedens wojny ukraińskiej jest dla Chińczyków wygodny, z drugiej strony - Chiny póki co, w przeciwieństwie do Rosji, są wciąż zainteresowane handlem międzynarodowym. Ponieważ w przeciwieństwie do Rosji, Chińczycy na handlu międzynarodowym zyskują, a więc turbulencje wojenne stanowią dla Chińczyków długoterminową barierę wzrostu i rozwoju. Dla Rosji - nie. I to jest zasadnicza sprzeczność między Chinami i Rosją - zupełnie różna sytuacja gospodarcza, wynikająca z tego, że Rosja niczego nie produkuje. Rosja jest krajem żyjącym wyłącznie z dóbr naturalnych, nieeksportującym niczego. Rosja nie wygrywa na wymianie międzynarodowo-

wej, oprócz eksportu źródeł energii. Chińczycy wygrywają na obrocie międzynarodowym. Dlatego długotrwały konflikt zaczyna szkodzić chińskim interesom.

Dlaczego w takim razie nie naciskają na Rosję?

Myślę, że naciskają. Ale do pewnego momentu Chińczycy widzą kłopot Zachodu i ten kłopot Zachodu też jest im trochę na rękę. Chińczycy nie chcą rosyjskiej porażki. Jak mówię: oni grają na kilku fortepianach. Chcą, aby obie strony się na tej wojnie wykrwawiały. Nie są zainteresowani silną Rosją i siłą rzeczy nie są zainteresowani silnym Zachodem. Ale dzisiaj Chińczycy, takie mam wrażenie, nie są zainteresowani globalną wojną, bo na tym mogą stracić. Władza Partii Komunistycznej zależy nie od postępu imperium chińskiego, tylko od tego, czy daje ludziom jeść i zarabiać. Oni obawiają się, że jeśli ci ludzie nie będą mieli co jeść i gdzie zarabiać, to się zbuntują.

Dobrze, zapytam o to jeszcze raz: dochodzi do rozmów pokojowych - wyobraża pan sobie, że Ukraina idzie na ustępstwa? Nie wraca do swoich ziem sprzed 2014 roku?

Dzisiaj trudno sobie cokolwiek wyobrazić. Powiem tak: nie jest moją rolą pisanie negatywnych scenariuszy dla Ukrainy. Dzisiaj najważniejsze jest, aby zanim dojdzie do jakichkolwiek negocjacji, wojska ukraińskie były jak najdalej, odzyskały jak najwięcej swoich ziem. Mówię to każdemu na Ukrainie: w momencie, kiedy zaczną się rozmowy, z terenów, na których już jesteście, nikt was już chyba nie wypędzi. Tak to wygląda.

I myśli pan, że do takich rozmów może dojść do wyborach w Stanach Zjednoczonych?

Jeżeli prawdą jest, że istnieje plan Trumpa, według którego zmusi obie strony do rozmów, to tak robi. Jeżeli powie, co, według tego planu, ma powiedzieć, to Rosja i Ukraina siadą do rozmów.

Jak zaszantażuje Rosję i Ukrainę?

Powie Ukraincom, że jeżeli nie siadą do rozmów, zakreśli kurek z pieniędzmi i sprzętem. A Rosjanom, że jeżeli nie siadą do rozmów, to zrobi dokładnie odwrotnie - odkręci ten kurek i da Ukraincom wszystko, czego będą chcieć.

I myśli pan, że Donald Trump może tak zrobić? Może postawić Rosji i Ukrainie takie ultimatum?

Myślę, że może.

Nasze pytania dotyczące zatrudniania uczniów i studentów w wakacje odpowiadała Beata Papke z Wydziału Ubezpieczeń i Składek oddziału ZUS w Bydgoszczy. Dyżur odbył się w ramach akcji ZUS „Bezpieczna przyszłość”.

Jestem studentem studiów zaocznych. Czy za mnie również nie trzeba odprowadzać składek do ZUS-u z tytułu umowy-zleczenia?

Za studenta, który nie ukończył 26 lat, nie trzeba opłacać składek do ZUS-u na ubezpieczenia społeczne i ubezpieczenie zdrowotne. Dotyczy to umów-zleceń i odnosi się zarówno do studentów dziennych, jak i zaocznych.

Czy jako student jestem ubezpieczony? Jakim ubezpieczeniem podlegam?

Jeśli student nie ma swojego ubezpieczenia lub nie może być zgłoszony jako członek rodziny, do ubezpieczenia zdrowotnego powinna zgłosić go uczelnia. Aby uzyskać ubezpieczenie zdrowotne, należy samemu zgłosić się do dziekana w tej sprawie, ponieważ studenci są ubezpieczani na swój wniosek. Status studenta nie jest natomiast podstawą do objęcia ubezpieczeniami społecznymi.

Niedawno zacząłem pracę na umowę o pracę, ale chciałbym dorobić sobie do wynagrodzenia. Mój pracodawca proponował mi umowę-zlecenie. Czy będę w takim przypadku zwolniony z opłacania składek?

Jeśli student zawiera umowę-zlecenie z własnym pracodawcą albo na jego rzecz, to pracodawca będzie musiał opłacić od umowy-zleczenia wszystkie składki na ubezpieczenia społeczne i zdrowotne. Podstawę oskładkowania będzie stanowił suma wynagrodzenia z tytułu umowy o pracę oraz umowy-zleczenia.

Czy jako student jestem zwolniony z opłacania składek do ZUS, jeżeli założę własną działalność?

Założenie własnej działalności gospodarczej jeszcze w trakcie studiów nie zwalnia z zapłaty składek na ZUS. Studenta obowiązują takie same zasady, jak pozostałych przedsiębiorców. Może na przykład skorzystać z „Ulgi na start” i opłacać jedynie składkę zdrowotną. Po skończeniu przez 6 miesięcy z tego uprawnienia lub wcześniej, jeśli zrezygnuje, może rozpocząć opłacanie preferencyjnych składek. Oznacza to, że przez następne 24 miesiące kalendarzowe prowadzenia swojej firmy będzie mógł opłacać za siebie składki na ubezpieczenia społeczne naliczone od podstawy wynoszącej 30

PRACA DLA STUDENTA I UCZNIA. JAKIE SKŁADKI NALEŻY OPŁACIĆ ZUS?

Wielu studentów i uczniów chętnie podejmuje w wakacje zatrudnienie na umowę o pracę, umowę-zlecenie czy o dzieło. Wyjaśniamy, czy i jakie składki do ZUS powinni odprowadzić

Małgorzata Stempinska

proc. kwoty minimalnego wynagrodzenia.

Jestem doktorantem i pobieram stypendium doktoranckie. Czy podlegam ubezpieczeniom?

Doktoranci pobierający stypendium doktoranckie podlegają obowiązkowo następującym ubezpieczeniom społecznym: emerytalnemu, rentowym i wypadkowemu. Mogą też zgłosić się do dobrowolnego ubezpieczenia chorobowego. Okresem podlegania ubezpieczeniom społecznym jest okres otrzymywania stypendium doktoranckiego.

Mam status doktoranta, nie otrzymuję stypendium doktoranckiego. Czy uczelnia może mnie zgłosić do ubezpieczenia zdrowotnego?

Ubezpieczeniu zdrowotnemu podlegają studenci i doktoranci, którzy nie mają innego tytułu do tego ubezpieczenia, również doktoranci, którzy nie otrzymują stypendium doktoranckiego, jeśli tylko nie mają innego tytułu do tego ubezpieczenia (np. umowa o pracę, umowa-zlecenie). Obowiązek zgłoszeniowy spoczywa na uczelni.

Jestem doktorantem i jednocześnie rencistą. Czy z tytułu pobierania stypendium doktoranckiego muszę opłacać składki do ZUS?

Doktorant, który jest rencistą, nie podlega obowiązkowo ubezpieczeniom społecznym z tytułu pobierania stypendium doktoranckiego. Może jednak zgłosić się dobrowolnie do ubezpieczeń: emerytalnego i rentowych. W takiej sytuacji będzie też podlegał ubezpieczeniu wypadkowemu. Nie ma możliwości zgłoszenia się do dobrowolnego ubezpieczenia chorobowego.

Jestem młodą mamą. Czy w trakcie urlopu macierzyńskiego mogę brać udział w zajęciach na mojej uczelni?



Na pytania odpowiadała Beata Papke z Wydziału Ubezpieczeń i Składek oddziału ZUS w Bydgoszczy

Przepisy Kodeksu pracy nie zakazują możliwości podejmowania nauki w czasie urlopu macierzyńskiego lub rodzicielskiego.

Chciałabym w moim sklepie zatrudnić tegoroczną maturzystkę. Do kiedy ma ona jeszcze ważną legitymację szkolną? Czy muszę za nią odprowadzać składki?

Maturzyści zachowują status ucznia do 31 sierpnia danego roku, a w przypadku dostania się na studia do 30 września.

Od 1 października uzyskują oni status studenta, który podobnie jak status ucznia trwa nie dłużej niż do ukończenia 26. roku życia. Studenci i uczniowie do 26. roku życia są zwolnieni z opłacania składek ZUS na umowę-zlecenie. Osoby uczące się po 26. roku życia lub te, które utraciły status studenta, zostaną natomiast objęte ubezpieczeniami.

Czy ekspedientka może być zatrudniona na umowę o dzieło?

ZA STUDENTA, KTÓRY NIE UKOŃCZYŁ 26 LAT, NIE TRZEBA OPŁACAĆ SKŁADEK DO ZUS-U NA UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE I UBEZPIECZENIE ZDROWOTNE

Umowa o dzieło dotyczy czynności niepowtarzających się w sposób ciągły, okresowy i spełniający znamiona umowy o pracę czy umowy-zleczenia. Jeśli chodzi o pracę w sklepie, to mamy do czynienia właśnie z takimi czynnościami. Pracodawca powinien podpisać z osobą starającą się o takie zatrudnienie umowę o pracę lub umowę-zleczenia.

Czy jako student mogę dorobić do renty rodzinnej na umowie o pracę?

Tak, ale trzeba uważać, by dodatkowe zarobki nie spowodowały zmniejszenia czy zawieszenia wypłaty świadczenia. Zarobki do kwoty 5703,20 zł brutto miesięcznie, czyli do 70 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia, nie wpłyną na zmniejszenie renty rodzinnej. Jeśli będą wyższe niż 10 591,60 zł brutto, czyli 130 proc. tego wynagrodzenia, to świadczenie ZUS może zawieść. Uzyskanie przychodów miesięcznie w granicach od 5703,20 zł do 10 591,60 zł brutto spowoduje zmniejszenie wypłacanego świadczenia o kwotę przekroczenia, nie więcej jednak niż o kwotę maksymalnego zmniejszenia. W przypadku renty rodzinnej dla jednej osoby jest to kwota 757,08 zł. Limity te będą obowiązywać do końca sierpnia br. Na zmniejszenie lub zawieszenie renty rodzinnej przez ZUS, ma wpływ przede wszystkim przychód z tytułu zatrudnienia albo innej działalności, który podlega obowiązkowym ubezpieczeniom społecznym, np. z umowy o pracę, umowy-zleczenia czy też umowy o dzieło zawartej z własnym pracodawcą. Wyjątek stanowi umowa-zlecenie zawarta z uczniem lub studentem do 26. roku życia, która nie rodzi obowiązku opłacania składek na ubezpieczenia społeczne i zdrowotne. Oznacza to, że przychody osiągnięte z takiej umowy, co do zasady, nie są wliczane do limitu przychodów, od których zależy zmniejszenie lub zawieszenie renty rodzinnej. Przychód ten będzie miał znaczenie, jeśli uczeń, student wykonuje umowę-zlecenie dla firmy, w której jednocześnie jest pracownikiem.

Czy jeśli przebywam na urlopie dziekańskim i podejmę pracę na umowę-zlecenie, to będę musiał opłacać składki do ZUS-u?

Student w okresie korzystania z urlopu dziekańskiego zachowuje prawa studenta. Wykonując więc w tym czasie umowę-zlecenie, nie podlega ubezpieczeniom społecznym ani ubezpieczeniu zdrowotnemu z tej umowy pod warunkiem, że nie ukończył 26 lat.

W jaki sposób ZUS będzie sprawdzał status studenta i mojego pracownika na umowie-zleceniu?

Jednym ze sposobów udokumentowania takiego statusu jest zaświadczenie z uczelni.

Czy w momencie obrony pracy licencjackiej w lipcu stracę status studenta?

Student, który obroni pracę licencjacką, traci tym samym status studenta po dniu obrony pracy. Jeśli podejmie jednak decyzję, aby zapisać się na studia magisterskie, status studenta zostanie przywrócony z momentem przyjęcia na studia II stopnia.

Studiuję w Polsce, ale nie mam polskiego obywatelstwa, nie mam również 26 lat. Czy podejmując pracę na umowę-zlecenie powinienem opłacać składki do ZUS-u?

Ustawa nie uwzględnia obywatelstwa danej osoby, a jedynie wiek oraz posiadanie statusu studenta. Zatrudnianie cudzoziemców w Polsce na umowę-zlecenie do 26. roku życia, mających status studenta, nie powoduje obowiązku opłacania składek do ZUS-u.

Prowadzę działalność gospodarczą. Na okres wakacji chciałbym zawrzeć umowę-zlecenie ze swoim synem. Syn jest studentem oraz nie ma 26 lat. Czy powinienem odprowadzać za niego składki? Nadmieniam, że prowadzimy wspólne gospodarstwo domowe.

Jeśli syn ma status studenta i nie ukończył 26. roku życia, to z tytułu umowy-zlecenia nie będzie podlegał ubezpieczeniom społecznym i ubezpieczeniu zdrowotnemu. Fakt, że prowadzicie państwo wspólne gospodarstwo domowe, nie ma wpływu na ustalenie podlegania ubezpieczeniom. Inaczej byłoby w przypadku zawarcia umowy o pracę.

Mam 24 lata i jestem studentką. Chciałabym wziąć urlop dziekański i w tym czasie pracować na umowę-zlecenie. Czy zleceniodawca będzie musiał za mnie opłacać składki?

Nie. W okresie urlopu dziekańskiego jako zleceniobiorca nie będzie pani objęta ubezpieczeniami społecznymi i ubezpieczeniem zdrowotnym. Obowiązek ubezpieczeń wystąpi, dopiero gdy ukończy pani 26. rok życia albo utraci status studenta.

Pracuję na umowę-zlecenie. Jestem studentem, który 25 lipca ukończy 26 lat. Czy przez okres wakacji jeszcze nie będą za mnie opłacane składki ZUS?

Od 25 lipca tego roku ubezpieczenia emerytalne, rentowe i wypadkowe z tytułu umowy-zlecenia są dla pana obowiązkowe i z tego tytułu zleceniodawca będzie musiał opłacić składki. Ubezpieczenie chorobowe jest dobrowolne i może pan do niego przystąpić na swój wniosek. ©

Biało-czerwony sztandar powiewał nad miastem tylko kilka godzin. Później Sowietci zamienili go na czerwony. Niebawem dokonali też aresztowań polskich żołnierzy. Większość z nich trafiła do więzień lub została zesłana w głąb Związku Sowieckiego. Okazało się, że Rosjanie nie zamierzają tolerować na zdobytym terenie regularnych oddziałów partyzanckich.

Strategiczny cel

Decyzja o samodzielnym ataku na Wilno przez oddziały Armii Krajowej, jako części strategicznego planu „Burza”, podjęta została dość późno, bo dopiero w czerwcu 1944 r. Operację zaaprobował Komendant Okręgu AK Wilno ppłk Aleksander Krzyżanowski „Wilk”. Plan zakładał, że Polacy powitają Armię Czerwoną „w roli gospodarza terenu”.

Zakładał ponadto, że po rozpoczęciu akcji Niemcy opuszczą Wilno, ale na osobisty rozkaz Hitlera miasto zostało obsadzone przez liczący 17 tys. garnizon i zamienione w tzw. strefę ufortyfikowaną. Co więcej, w ostatniej dekadzie czerwca, gdy przygotowania do akcji nie były jeszcze w pełni zakończone, ruszyła ofensywa sowiecka (operacja „Bagration”), która rozbiła czołowe pododdziały należące do niemieckiej Grupy Armii „Środek”.

Powstaje plan

Spójrzmy na szczegóły planu. Oddziały partyzanckie, które wówczas działały w okęgach Wilno i Nowogródek, skupiały łącznie ok. 15 tys. żołnierzy, a razem z oddziałami garnizonowymi siły AK liczyły ok. 18 tys. ludzi. Nie prowadziły one jednak do tej pory działań nieregularnych i przygotowywane były do nich tylko teoretycznie. Zdobywanie umocnionych pozycji chronionych przez wojsko niemieckie przekraczało ich możliwości militarne.

Pomysłodawcą samodzielnego zdobycia Wilna był, jeszcze wiosną 1944 r., mjr Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz”, ale dopiero parę miesięcy później, 26 czerwca, dwaj inni oficerowie: mjr Teodor Cetys „Sław” i ppłk Zygmunt Blumski „Strychański” przedstawili do zatwierdzenia „Wilkowi” plan ataku na Wilno.

Rozkaz operacyjny nr 1 „Ostra Brama” zawierał ogólne wytyczne walki o miasto i wycinające rozkazy dla oddziałów partyzanckich. Siły połączonych okręgów Wileńskiego i Nowogródzkiego miały uderzyć z zewnątrz na Wilno. Wewnątrz działania miały prowadzić oddziały garnizonu. Dowódcą operacji „Ostra Brama” został ppłk „Poleszczuk”.

Kilkuset zabitych

W trwającej od 7 do 13 lipca operacji początkowo wzięło udział ok. 4 tys. żołnierzy AK.



W bezpośrednich walkach o Wilno oraz w atakach na linie komunikacyjne i oddziały Wehrmachtu uczestniczyło ponad 12,5 tys. żołnierzy AK. Polacy chcieli powitać Armię Czerwoną w Wilnie w roli gospodarza terenu

JAK POLACY I SOWIECI WYZWALALI WILNO LATEM 1944 ROKU

13 lipca 1944 r. oddziały sowieckie we współpracy z Armią Krajową zdobyły Wilno. Do historii epizod ten przeszedł pod nazwą Operacji „Ostra Brama”

Mariusz Grabowski

W bezpośrednich walkach o Wilno oraz w zewnętrznych atakach na linie komunikacyjne i pojedyncze oddziały Wehrmachtu uczestniczyło ich już jednak ponad 12,5 tys.

7 lipca wieczorem Wilno zaczęli szturmować Sowietci z 3 Frontu Białoruskiego. W bezpośrednich walkach na kierunku wileńskim wzięło wówczas udział ok. 100 tys. żołnierzy wspieranych przez czołgi i lotnictwo. Mimo to oddziały garnizonu konspiracyjnego AK miasta Wilna, które wobec spóźnionego dotarcia rozkazów rozpoczęły atak z kilkugodzinnym opóźnieniem, oparowały własnymi siłami prawobrzeżną część miasta i współdziałając z jednostkami sowieckimi, zaatakowały w części lewobrzeżnej.

Ostatnim akordem walk było zlikwidowanie przez pchor. Jerzego Jenscha „Krepdeszyna” z częścią plutonu osłonowego gniazda niemieckiego cekaemu na Górze Zamkowej. 13 lipca Wilno zostało zdobyte. Straty oddziałów AK na Wileńszczyźnie w czasie operacji „Ostra Brama”

wyniosły kilkuset zabitych, rannych i zaginionych.

Część sił niemieckich (ok. 3 tys. żołnierzy dowodzonych przez komendanta Wilna gen. Reinera Stahela) zdołała w nocy w przeddzień zakończenia walk wyrwać się z miasta. Jednak w bitwie pod Krawczunami poniosła spore straty w starciu ze zgrupowaniem AK mjr. Mieczysława Potockiego „Węgielnego”.

Ciemne chmury

Atmosferę, która zapanowała na wileńskich ulicach, tak zapamiętał jeden z uczestników opisywanych wydarzeń: „Trudno wprost opisać radość żołnierzy AK i wileńskiej ludności, gdy w mieście roilo się od chłopców w mundurach z biało-czerwonymi opaskami, gdy wszystkie szpitale były pod zarządem AK, gdy w fabrykach i zakładach tworzyły się polskie komitety. Cywile witali akowców kwiatami. Gdziekolwiek pojawił się żołnierz AK, zbierali się serdeczni i uszczęśliwieni rodacy”.

W tym samym czasie Sowietci rozpoczęli przygotowania

do rozprawienia się z AK. Już 14 lipca 1944 r. Naczelne Dowództwo Armii Czerwonej wydało rozkaz jednostkom 1, 2, 3 Frontu Białoruskiego oraz 1 Frontu Ukraińskiego, nakazujący „rozbrajanie oddziałów - jak pisano - podporządkowanych polskiemu rządowi emigracyjnemu”.

Rozbrojonych żołnierzy polecano kierować do specjalnie organizowanych punktów zbornych celem sprawdzenia. W przypadku oporu ze strony wspomnianych oddziałów należało stosować siłę. 14 lipca od rana kilkanaście grup operacyjnych NKWD rozpoczęło przeczesywanie miasta.

Akcja zakończyła się „sukcesem”, o którym Ławrientij Beria, szef NKWD, meldował Stalinowi w następujących słowach: „W ciągu dnia wykryto i skonfiskowano dwa składy z bronią Polskiej Armii Krajowej, w których znajdowały się 302 niemieckie ciężkie karabiny maszynowe, 152 karabiny i 40 granatów. Broń tę Polacy próbowali wywieźć do swoich oddziałów do lasu, lecz zostali zatrzymani”.

„Dogoworu nie będzie”

15 lipca 1944 r. ppłk Krzyżanowski donosił Komendantowi AK o powodzeniu prowadzonych rozmów: „Jako dowódca oddziałów AK zostałem zaproszony do d-cy 3-go frontu białoruskiego gen. Iwana Czerniachowskiego. Rozmowy odbywały się w atmosferze dobrej. (...) Przyjęto bez zastrzeżeń naszą propozycję wystawienia dywizji piechoty i brygady kawalerii w pierwszym rzucie z szybkim odejściem na front”.

Szybko okazało się, że Sowietci mają inne plany wobec Polaków. Do akcji ruszył gen. Iwan Sierow, zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRR, który ścigał do Wilna dodatkowych kilkanaście tysięcy żołnierzy NKWD.

17 lipca Sowietci przystąpili do działania. Zaprosili ppłk Krzyżanowskiego na rzekome sfinalizowanie prowadzonych rozmów, tj. podpisanie porozumienia. Kiedy „Wilk”, w towarzystwie swego szefa sztabu, mjr Teodora Cetysa, przybył do kwatery 3. Frontu Białoru-

skiego, usłyszał, że „Żadnego dogoworu nie będzie. Muszę was rozbroić”.

W tym momencie przycisnął przycisk znajdujący się u dołu z prawej strony biurka. Obaj oficerowie zostali uwięzieni. Tego samego dnia Sowietci aresztowali kolejnych 26 oficerów Wileńsko-Nowogródzkiego Okręgu AK, zaproszonych do wsi Bogusze pod Wilnem na rzekomą odprawę.

Kierunek: Wschód

Na wieść o wiariolomstwie sowieckim oddziały Armii Krajowej, skoncentrowane po zakończeniu walk w podwileńskich Turgielach, ruszyły w kierunku Puszczy Rudnickiej - wielkiego kompleksu leśnego w odległości ok. 30 km na południe od Wilna.

W pościg za nimi ruszyły formacje NKWD i oddziały Armii Czerwonej. Część brygad AK dopadły na przedpolach, część w samej Puszczy, dokonując ich rozbrojenia. Około 6 tys. Polaków umieszczono w punkcie zbornym w Miednikach Królewskich niedaleko Wilna.

Zaproponowano im wstąpienie do armii Berlinga, a kiedy odmówili - wywieziono na Wschód, głównie do Kaługi i wcielono do 361 rezerwowego pułku Armii Czerwonej. Aresztowanych oficerów internowano natomiast w obozie w Riazaniu.

„Przegraliśmy”

Okazało się, że jakakolwiek forma współpracy z Sowietami, militarna czy polityczna, nie ma racji bytu. Operacja „Ostra Brama” była niezgodna z ustaleniami konferencji w Teheranie co do przynależności państwowej Wilna i ustaleniu nowej granicy polsko-radzieckiej na linii Curzona. Znamienne jest np., że minister informacji Wielkiej Brytanii Brendan Bracken nałożył cenzurę prewencyjną na wszelkie informacje w brytyjskich mediach o jej przeprowadzeniu, wskutek czego nie została ona zauważona na Zachodzie.

Sam pomysłodawca planu operacji mjr Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz” pisał: „Mogło nas być podczas uderzenia na Wilno 12 tysięcy, a było 2 tysiące. Mogliśmy walczyć nocą, kiedy nieprzyjaciel nie był w stanie wykorzystać swojej przewagi technicznej - a my tonęliśmy we krwi w dzień, bezbronni, pod ogniem nieprzyjacielskiej artylerii i lotnictwa. Mieliśmy obowiązek - ponad 10 000 osób skupionych pod jednym dowództwem - albo zmusić bolszewików, by uznali nasze prawa albo - składając w ofierze czyn zbrojny tych oddziałów i ponosząc klęskę militarną - wywalczyć polityczne i moralne zwycięstwo. Haniebnie rozbiegliśmy się, nawet nie pod ciosami przeważających sił. Rozbiegliśmy się, ulegając naciśkowi chwytów propagandowych NKWD”.

Lbrodnia wołyńska jest jednym z najbardziej dramatycznych epizodów II wojny światowej i losów Polaków. W przeciwieństwie do mordów dokonywanych przez okupantów niemieckich i sowieckich, ludobójstwo na Wołyniu było często popełniane przez sąsiadów ofiar, których przodkowie przez wiele dziesięcioleci zamieszkiwali wraz z Polakami te same wsie i osady. Rzeź wołyńska nie była jednak spontanicznym wybuchem nienawiści, ale skutkiem długotrwałego oddziaływania ideologii nacjonalizmu ukraińskiego, który za główny cel stawiał sobie stworzenie niepodległej, jednolitej etnicznej Ukrainy przez wymordowanie i wypędzenie Polaków oraz przedstawicieli innych narodowości. Plan ten próbowano realizować już we wrześniu 1939 r., gdy doszło do pierwszych mordów na Polakach i ataków na polskie dwory.

„Antypolska akcja” UPA

Sprawcy zbrodni wołyńskiej to Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów – frakcja Stepana Bandery, podporządkowana jej Ukraińska Powstańcza Armia oraz ludność ukraińska uczestnicząca w mordach swoich polskich sąsiadów. OUN-UPA nazywała swoje działania „antypolską akcją”. To określenie ukrywało zamiar, jakim było wymordowanie i wypędzenie Polaków, tak, aby Ukraina stała się krajem całkowicie jednolitym etnicznie. „Powinniśmy przeprowadzić wielką akcję likwidacji polskiego elementu. (...) Tej walki nie możemy przegrać i za każdą cenę trzeba osłabić polskie siły. Leśne wsie oraz wioski położone obok leśnych masywów powinny zniknąć z powierzchni ziemi” – napisał w tajnej dyrektywie jeden z dowódców UPA Dmytro Klaczkiwski „Kłym Sawur”. Dokument ten uznawany jest przez historyków za jeden z kluczowych dla podjęcia decyzji o masowych mordach na Polakach.

Wcześniej dochodziło do pojedynczych i nieskoordynowanych ataków na polskich mieszkańców Wołynia. Pierwszy masowy mord na ludności polskiej na Wołyniu został dokonany 9 lutego 1943 r. przez oddział Ukraińskiej Powstańczej Armii, który zamordował 173 Polaków we wsi Parośla I w powiecie sarneńskim. Zbrodnię popełniono w sposób niezwykle wyrachowany. Dowódcy UPA przekonali mieszkańców wsi, że powinni dać się związać, bo to przekona Niemców, że gościli partyzantów pod przymusem. „Uzasadnienie takie było przekonujące. W tym czasie, gdy operujący w pobliskich lasach partyzanci sowieccy zakładali miny, przywiązywali do drzew wartowni-

ków, którymi byli mieszkańcy wsi wyznaczeni przez Niemców do pilnowania lasów w pobliżu torów kolejowych. Wobec tak obojętnych wartowników Niemcy nie wyciągali konsekwencji za sowieckie dywersje. Dlatego też mieszkańcy Parośli przyjęli za naturalne wiązanie ich przez »gości« – wyjaśniają Ewa i Władysław Siemaszkowie w monografii „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945”.

Wpływ na nasilenie się fali zbrodni miało porzucenie w marcu i kwietniu 1943 roku przez policjantów ukraińskich służby na rzecz Niemiec i przejście w szeregi UPA. Wielu z tych policjantów brało wcześniej udział w zagładzie Żydów. W nocy z 22 na 23 kwietnia 1943 roku UPA spaliła osadę Janowa Dolina i zamordowała ok. 600 Polaków. Również tam mord dokonano w sposób niezwykle brutalny. „Ludzie ginęli w płomieniach bądź byli zabijani, gdy ratowali się ucieczką z płonących zabudowań. (...) Złapani byli przyżywani do drzew i podpalani lub pozbawieni różnych części ciała. Niektórzy zostali powieszani. Do ofiar nie strzelano – ludzie byli mordowani siekierami, widłami, a niemowlęta brano za nogi i rozbijano głowy o ściany” – pisali na podstawie relacji ocalałych Ewa i Władysław Siemaszkowie w książce „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945”.

Szczegółne nasilenie zbrodni nastąpiło 11 i 12 lipca 1943 r. Według szacunków prof. Grzegorza Motyki w monografii „Od rzezi wołyńskiej do akcji »Wisła«”. Konflikt polsko-ukraiński 1943-1947” zamordowano wówczas ok. 10-11 tysięcy Polaków w 150 miejscowościach w powiatach: włodzimierskim, horochowskim, kowelskim oraz łuckim. Wykorzystano fakt gromadzenia się w niedzielę 11 lipca ludzi w kościołach. Doszło do mordów w świątyniach m.in. w Porycku (dziś Pawliwka) i Kisielinie. Około 50 kościołów katolickich na Wołyniu zostało spalonych i zburzonych. Zbrodni na Polakach dokonano w 1865 miejscach na Wołyniu. Największych masakr dokonano w Woli Ostrowieckiej, gdzie zamordowanych zostało 628 Polaków, w kolonii Gaj – 600, w Ostrówkach – 521, Kołodnie – 516. „Okrutny charakter tej zbrodni został starannie zaplanowany przez jej organizatorów. Dokonanie mordów za pomocą siekier czy widel było z jednej strony technicznie łatwiejsze, bo broni i amunicji UPA nie miała zbyt wiele. A z drugiej strony w ten sposób tworzone wrażenie, jakoby zbrodnię były efektem buntu zniewolonej ludności ukraiń-

81. ROCZNICA „KRWAWEJ NIEDZIELI” NA WOŁYNIU

11 lipca 1943 r. ukraińscy
nacjonaliści dokonali ataku
na polskich mieszkańców
150 miejscowości
na Wołyniu. W sumie
w latach 1943-45 zginęło
ok. 100 tys. Polaków

Marcin Koziestański



Ofiary rzezi w Lipnikach na Wołyniu. Oddział Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) pod dowództwem Iwana Łytwynczuka zamordował w tej wsi w 1943 roku niemal 200 Polaków

skiej wobec swoich polskich sąsiadów. Dzięki temu »przykrywano« zorganizowany charakter działań UPA” – mówił w rozmowie z PAP prof. Grzegorz Motyka.

Okrutne tortury na Polakach

Zbrodnie na Polakach dokonywane były niejednokrotnie z niebywałym okrucieństwem, palono żywcem, wrzucano do studni, używano siekier i widel, wymyślnie torturowano ofiary przed śmiercią, a także gwałcono kobiety.

UPA atakowała bazy samoobrony polskiej na Wołyniu, w których chroniła się ludność, m.in. Przebraże, w którym uratowało się ok. 10 tys. Polaków. Tylko część baz samoobrony przetrwała. Pomocy bazom samoobrony udzielała party-

zantka sowiecka, a także żołnierze niemieccy i węgierscy, sprzedając amunicję i granaty. Polacy szukali ratunku, uciekając do miast i miasteczek kontrolowanych przez wojsko niemieckie. Wielu z nich zostało wywiezionych na roboty przymusowe do Niemiec.

Określenie „zbrodnia wołyńska” dotyczy nie tylko masowych mordów dokonanych na terenach Wołynia, czyli byłego województwa wołyńskiego, ale także w byłych województwach lubelskim i poleskim. „Akcja antypolska miała tu mieć »łagodniejszą« formę niż na Wołyniu. Planowano mordować wszystkich mężczyzn lub dokonać »mordów pokazowych«, polegają-

cych na zamordowaniu siekierami kilku lub kilkunastu mężczyzn na oczach pozostałych. Pozostałych ostrzegano, że jeśli nie wyjadą na ziemie etnicznie polskie, to podzielą los zamordowanych. W większości przypadków wydarzenia w Galicji Wschodniej miały jednak równie dramatyczny i brutalny przebieg co na Wołyniu kilka miesięcy wcześniej” – mówił w rozmowie z PAP dr Damian Markowski, autor książki „W cieniu Wołynia. Antypolska akcja OUN i UPA w Galicji Wschodniej 1943-1945”. Masowych mordów dokonano m.in. w Podkamieniu (100-150 zabitych), Bryńcach Zagórnych (100-145), Berezowicy Małej (130-135 ofiar). W zbrodniach oprócz UPA wzięli udział ukraińscy żołnierze, ochotnicy do dywizji SS „Galizien” (Huta Pieniacka, 600-900 zabitych).

Z rąk nacjonalistów ukraińskich ginęły także rodziny polsko-ukraińskie, Ukraińcy odmawiający wzięcia udziału w zbrodniczej akcji oraz ratujący Polaków. Wydana przez Instytut Pamięci Narodowej „Kresowa Księga Sprawiedliwych”, opracowana przez Romualda Niedzielkę podaje, że Ukraińcy uratowali 2527 Polaków. Za tę pomoc 384 Ukraińców zapłaciło życiem. Od 2017 r. ratujący Polaków są odznaczani medalami Virtus et Fraternitas (Męstwo i Braterstwo) przyznawanymi przez prezydenta RP na wniosek Instytutu Pileckiego.

Według szacunków polskich historyków ukraińscy nacjonaliści zamordowali kilkadziesiąt tysięcy Polaków. Według badań Władysława i Ewy Siemaszków na Wołyniu wymordowano około 60 tysięcy Polaków, 20-40 tys. w Galicji Wschodniej, co najmniej 4 tysiące na terenie dzisiejszej Polski. Terror UPA spowodował, że setki tysięcy Polaków opuściły swoje domy, uciekając do centralnej Polski. Oddziały banderowców mordowały także przedstawicieli innych narodowości – Żydów, Czechów, Rosjan. Liczba ofiar wśród tych grup narodowych może sięgać według badań Grzegorza Hryciuka około 2 tysięcy osób. Zbrodnia Wołyńska spowodowała polski odwet, w wyniku którego według Grzegorza Motyki zginęło kilka tysięcy Ukraińców, w tym 3-5 tys. na Wołyniu i w Galicji Wschodniej.

Co z ekshumacjami ofiar?

W opinii znawcy problematyki polsko-ukraińskiej, historyka prof. Grzegorza Motyki, „choć akcja antypolska była czystką etniczną, to jednocześnie spełnia ona definicję ludobójstwa”. Celem było bowiem zniszczenie na Wołyniu w całości, a na innych terenach w części, polskiej grupy etnicznej.

Zbrodnie dokonywane przez ukraińskich nacjonalistów przez kilkadziesiąt lat były niemal nieobecne w historiografii. W PRL bardzo rzadko dopuszczano wspomnianie ofiar ukraińskich nacjonalistów. W ZSRS wykorzystywano morderstwa popełniane przez nacjonalistów ukraińskich do potępienia idei niepodległej Ukrainy i pogłębiania sowietyzacji tego kraju. W niektórych miejscach zbrodni popełnianych na Polakach wznoszono pomniki z czerwoną gwiazdą, których tablice najczęściej nie informowały o narodowości pomordowanych. Środowiska ukraińskie na emigracji budowały kult członków UPA, jako bojowników o niepodległą Ukrainę.

Dopiero w 2000 r. ukazała się dwutomowa, uznawana za fundamentalną, monografia „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945” Ewy i Władysława Siemaszków. Dopiero kilkanaście lat później Instytut Pamięci Narodowej rozpoczął tworzenie internetowej bazy ofiar Zbrodni Wołyńskiej, która dziś liczy około 40 tysięcy nazwisk zamordowanych. Od lat osiemdziesiątych w Polsce powstały setki miejsc pamięci upamiętniających pomordowanych. Uroczystości państwowe upamiętniające ludobójstwo na Polakach na Kresach odbywają się przed odsłoniętym w 2013 r. pomnikiem Rzezi Wołyńskiej na warszawskim Skwerze Wołyńskim.

W ciągu ponad trzydziestu lat istnienia niepodległej Ukrainy za zgodą jej władz odbyło się sześć ekshumacji pomordowanych Polaków. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych władze sowieckie dokonały kilku ekshumacji w innych miejscach zbrodni. Ciała ofiar przenoszono do zbiorowych mogił na dawnych cmentarzach katolickich lub nekropoliach prawosławnych. Jak mówił w rozmowie historyk dr Leon Popek, dzięki poszukiwaniom miejsc ukrycia zwłok udało się pochować około 800 Polaków. „To bardzo niewielka liczba, jeśli przyjmiemy, że tylko na terenie Wołynia zamordowano ok. 60 tys. Z tej liczby, jeszcze w czasie rzezi, na cmentarzach pochowano ok. 3,5 tys. Polaków. Ponad 55 tys. Polaków leży więc do dziś w wołyńskich dołach śmierci, w blisko dwóch tysiącach miejscowości, których odnalezienie będzie bardzo trudne. (...) W miejscach polskich wsi są pola i łąki, często poprzecinane kanałami, stawami i lasami, których nie było osiemdziesiąt lat temu. Wielkim wyzwaniem będzie odnalezienie tych miejsc, ale nie zwalnia nas to z obowiązku ich poszukiwania, obowiązku ekshumowania i godnego pochówku” – podkreśla.

KIEDYŚ BASEN, TERAZ MUZEUM STATKÓW

Muzeum Statków na Wodzie ma szansę stać się jednym z turystycznych hitów Świnoujścia. Mieści się w dawnej pływalni przy promenadzie i zaskakuje odwiedzających już od samego progu.

Katarzyna Świerczyńska

To najmłodsze muzeum na mapie miasta i w zasadzie od pierwszego dnia otwarcia zbiera same pozytywne recenzje. Świnoujście jest zachwycone, że stara pływalnia została tak wykorzystana, a turyści chwalą nie tylko oryginalny pomysł, na jaki wpadli właściciele Muzeum Statków na Wodzie, ale też ogrom wiedzy, jaki można stąd wynieść, oglądając interaktywną ekspozycję.

Dawna niecka basenu jest zalana wodą, a w niej znajdują się modele.

Wśród nich słynny „Titanic”, wynurzający się co osiem minut polski okręt podwodny ORP Orzeł albo transatlantyk „Batory” czy ogromna łódź rybacka. Są także imponujące modele żaglowców z XVI i XVII wieku.

- To było wyzwanie, bo jeszcze nikt nie robił takich modeli, ale udało nam się skontaktować z modelarzami, którzy się tego podjęli - mówi Karolina Rosiek-Zaręba, współwłaścicielka muzeum.

Największe modele mają kilka metrów długości. Z kolei ściany zdobią obrazy 3D okrętów wojennych, które można oglądać za pomocą specjalnych okularów. Jest także ekspozycja fotografii dawnego Świnoujścia autorstwa Andrzeja Ryfczyńskiego.

Zachwyty odwiedzających budzi kąciec lat 70., gdzie można zobaczyć dawne świnoujskie promy. Jest również model latarni morskiej oraz świnouj-



skiego wiatraka, czyli Stawy Młyny.

Dominik Zaręba, jeden z właścicieli i twórca całej koncepcji, jest zafascynowany historią i ciekawostkami związanymi ze wszystkim, co wiąże się ze statkami.

- Postanowiłem to przekazać ludziom. Ja jestem też mieszkańcem Świnoujścia, dużo ludzi odwiedza to miasto, więc zależało mi, aby pokazać także tę naszą portową kulturę, wypisarskie korzenie, w końcu ja sam pracuję w Żegludze - mówi.

Jedną z ciekawostek Muzeum Statków na Wodzie jest pływający model słynnego promu „Filutek”.

- Takim promem przeprawiłem się do szkoły - mówi Dominik Zaręba.

Stąd dla samych świnoujścian, zwłaszcza tych starszych, ta część ekspozycji przywołuje sentymentalne wspomnienia.

Właściciele zdradzają, że początkowo pomysł był zupełnie inny, bo zamiast muzeum miał być park miniatur z mo-

delami statków, tyle że nie udało się zdobyć działki, o którą się starali. I wtedy pojawiła się możliwość wydzierżawienia od miasta sypiącego się budynku dawnej pływalni. Odnowienie go było ogromnym wyzwaniem, co z pewnością doceniają głównie miejscowi, którzy wiedzą, w jak złym stanie był chociażby dach charakterystycznego budynku.

- Koszty były ogromne, dlatego wiele rzeczy zrobiliśmy sami, pomagali też rodzice mo-

jego męża - mówi Karolina Rosiek-Zięba.

Warto dodać, że właścicielami muzeum są dwie zaprzyjaźnione rodziny, dlatego można mówić, że to przedsięwzięcie, które powstało z pasji i przyjaźni.

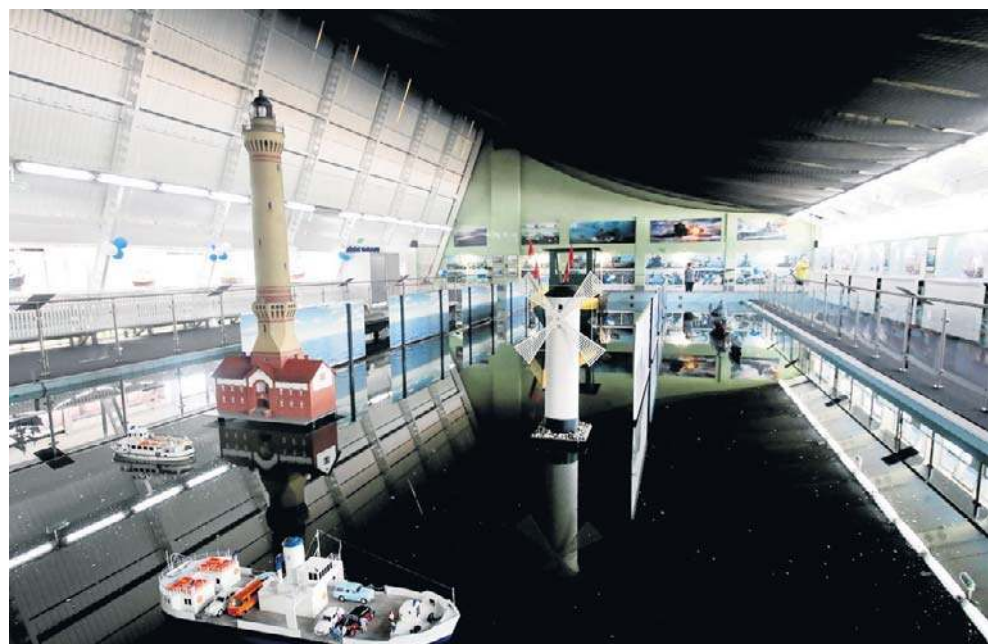
- Poznałyśmy się w przedszkolu, dzięki naszym dzieciom, nasze rodziny bardzo się zaprzyjaźniły. My od początku śmiałyśmy się, że mogłybyśmy razem biznes prowadzić. Nasi mężowie też idealnie się zgrali, mają uzupełniające się umiejęt-

ności i razem to dosłownie bomba atomowa - śmieją się przyjaciółki i właścicielki Muzeum Statków na Wodzie.

Ekspozycja będzie cały czas uzupełniana o nowe modele statków.

- Mamy mnóstwo pomysłów, od września chcemy robić między innymi warsztaty dla dzieci - mówi Karolina Rosiek-Zięba.

Muzeum mieści się przy ul. Żeromskiego 62 w Świnoujściu (promenada). Bilety kosztują 25-35 złotych. ©©



Mariusz Leśniewski

WAKACYJNA
KRONIKA ŚWIATA

Dwunastego lipca 1493 roku w Norymberdze ukazało się niezwykle dzieło: „Liber cronicarum cum figuris ymaginibus ab initio mundi”, czyli „Kronika Świata”. Niezwykle, bo autor - Hartmann Schedel - opisał historię świata aż od momentu jego stworzenia po czasy mu współczesne. Wszystko okraszono imponującą liczbą drzeworytów, a jeśli ktoś wysupłał 8 guldénów, mógł zakupić luksusową wersję „Kroniki” z kolorowanymi ręcznie akwarelami i twardą, skórzaną okładką. Do dziś zachowało się około 400 egzemplarzy tego pouczającego dzieła, a dla nas ciekawe są fragmenty dotyczące ówczesnej Polski, czyli dla Schedla - Sarmacji. Sarmacja to kraj ciekawy: z pięknym Krakowem, słynną Akademią Krakowską, Wisłą i groźnymi żubrami czającymi się w wielkich lasach. Sarmację, wedle zacnego autora, zamieszkuje lud wcale nie taki dziki, jak się na pierwszy rzut oka wydaje. Ba, jest przyjazny, gościnny, a odżywia się głównie napojem z jęczmienia, co go jednak nie rozleniwi, lecz wprawia w waleczny nastrój, co tłumaczy nasze wojny z Prusami (chodziło pewnie Schedlowi o Krzyżaków). I w sumie tyle o Królestwie Polskim.

Wiek minął i w sumie nic się nie zmieniło. Przyznam się Państwu do pewnej słabości: uwielbiam wchodzić na zagraniczne fora turystyczne i czytać opinie cudzoziemców na temat naszego kraju. Latem zagranicznych gości nie brakuje, więc i wpisów jest mnóstwo, a wiele z nich jest niczym... z „Liber cronicarum”. Poważnie. Itak Włosi potrafią się zdziwić, że w Polsce całkiem dobrze funkcjonuje kolej i mamy nawet pendolino, a nie dyliżanse na trasie Warszawa - Gdańsk. Amerykanie dziwią się, że drogi może i u nas wąskie, a samochody jakieś dziwne, bo większość na sportowym manualu, ale za to tych samochodów jest duuuużo!!! Prawie jak w Stanach żyjemy. No i nie ma niedźwiedzi na ulicach. Żubrów też. Chęsi bywają zaskoczeni, że w niedziele nie wszyscy Sarmaci siedzą od rana do wieczora w kościołach, bo nadmorskie knajpy są pełne, kurorty tętnią życiem, a nasz napój jęczmienny - co niechętnie przyznają - da się nawet wypić dla ochłody. Z kolei Hiszpanie, a szczególnie Hiszpanki, przyznają, że Polacy to jednak nie Rosjanie, choć język, ich zdaniem, podobny, bo jesteśmy mili, uprzejmi i nie paradujemy w samych kąpielówkach po ulicach. W sumie więc cywilizacja, co odkrył też w „Kronice Świata” Hartmann Schedel.

Mimo że świat się skurczył, jesteśmy globalną wioską, samoloty latają jak oszalałe, a my podróżujemy coraz więcej, to w sumie nic o sobie nie wiemy. Dominują stereotypy, które na dodatek pielęgnowane są w internecie. Do łez rozśmieszające są teksty w stylu: „Byłam na wakacjach w Egipcie. Nigdy w życiu!” czy „Odwiedziłam Riwierę Turcją, a tam sami Rosjanie”, rojące się od banałów i pielęgnujące stereotypy, że każdy Arab jest niewyżyty seksualnie, a w każdym tureckim kurorcie czai się pijany Rosjanin, który nie marzy o niczym więcej, jak tylko o uprzykrzaniu życia polskim turystom. Bo - żeby było sprawiedliwie - my też grzeźniemy w sieci stereotypów. Włosi dziwią się może, że mamy szybkie pociągi, a na torach nie ma żubrów, Polaka potrafi zaś zadziwić fakt, że nie każdy Włoch odżywia się tylko makaronem, a nawet musi chodzić normalnie do pracy.

Hartmann Schedel, człowiek uczony i światły, siłą rzeczy skrzepowany był XV-wiecznymi ograniczeniami: nie mógł podróżować tam, gdzie by chciał, nie mógł czerpać wiedzy z tylu źródeł, ile obecnie pozostaje w naszej dyspozycji. Jednak w sumie w opisie świata poradził sobie całkiem chwacko i nie wykorzystywał - uwaga - sztucznej inteligencji. O Sarmacji wiedział niewiele, ale nigdy nie byliśmy i nie będziemy pępkiem świata.

A ja na czas wakacji i urlopowych wyjazdów życzę Państwu, by odrzucali stereotypy i starali się poznawać nowe miejsca i ludzi z pasją, zachwytem, ciekawością.

Warto tworzyć swoją prywatną „Liber cronicarum”.

Leszek Waligóra

SPORT NARODOWY:
RZUCANIE ŁAJNEM

Czy też czasem łapie Was ochota, żeby jakiegoś delikwenta złapać za kudły i trząść tak długo aż dotrze? Nie robimy tego, nie tylko dlatego, że nie wolno. Ale to nic nie da. Nie dasz rady wytłumaczyć, to tym bardziej głupoty z głowy nie wytrzesiesz.

Zmarł Jerzy Stuhr. Można go było lubić, można było nie lubić, jak to z aktorami bywa. Większość z nas nie znała go osobiście. Ale całkiem spora grupa ludzi, na koniec, po śmierci, postanowiła go opłuć. I nie, nie będę brał w obronę ani tłumaczył zmarłego. Jak w przypadku wszystkich ludzi i jego życie nie składało się tylko z sukcesów, ale i z błędów. Miał to szczęście, albo pecha, że był osobą znaną. I o nim jakiś anonimowy Iksiński lub inna Ygrekińska, może sobie teraz wyrzygiwać pretensje. Bez wahania, bez chwili refleksji. Ot, po prostu, nazwie sobie zmarłego człowieka „zdrajcą narodu”, „ohydą kanałą” i tak dalej. Nie będę przytaczał. Fantazja ludzi nie zna granic. I ich głupota. Nie zastanawiają się nawet sekundy, że żeby kogoś oskarżyć, trzeba mieć dowody. Żeby kogoś skazać - trzeba udowodnić winę. Jeśli rzuca się oskarżenie - to powinno być podparte czymś więcej niż niechęć. I naprawdę, żadnym, ale to żadnym usprawiedliwieniem nie jest to, że „oni robili tak samo”.

Problem anonimowych ludzi nie polega na tym, że mogą bezkarnie obrażać innych błotem, bo sami są tak nieważni, że nikt ich łajnem w odwecie smarować nie będzie. Ich problemem nie jest nawet to, że nie mają w sobie za grosz refleksji, takiej zwykłej, ludzkiej. Nie pomyślą przecież, że ktoś publiczny miał rodzinę, dzieci, żonę, przyjaciół. Że może i zmarłego nie zabol, ale żyjących - to i owszem. Trochę już chodzę po świecie i wiem, że nie wszyscy ludzie, tak agresywni wobec świata, w rzeczywistości tacy są. Internet, w którym zalew hejtu jest najczęściej spotykany, dał im bezpieczne schronienie. Z niego mogą wylewać swoje frustracje, które - sam internet - jeszcze bardziej potęguje, nakręca, zwielokrotnia. To tam, widząc poklask dla swojego hejterstwa, wi-

dząc podobnych sobie, mogą wylewać frustracje. Ale i to nie jest problemem.

Problemem jest to, że nic z tym nie robimy. Nie możemy zrobić. I co gorsza - prawdopodobnie zrobić nie chcemy. Jeszcze większym problemem jest to, że ci, którzy powinni za to odpowiadać, sami spiralę nienawiści nakręcają. „Bo tamci też”. Nie ukrywam mojej niechęci do Jarosława Kaczyńskiego, który mając pełnię władzy nie cofa się przed tym, aby bez żadnych dowodów snuć insynuacje na temat rzekomych zdrajców, szpiegów, łajdaków i złodziei. Przypuszczam, że doskonale wie, na jak podatny grunt padają takie słowa. Że pójdą dalej, nawet jeśli będą kłamstwem. Ludzie, którym się to wytknie, zaraz wyciągną argument: a druga strona powiedziała to i to. Czasem argument będzie opierał się na słowach wyrwanych z kontekstu, ale czasem jednak oprze się na prawdzie. Bo w obrzucaniu się łajnem już nie ma niewinnych. To sport narodowy, który z takim zapamiętaniem uprawiali ludzie ze świecznika, że przyjął się wszędzie. Ot, taka kariera: coś, co było podwórkową zabawą, zawędrowało na salony, a stamtąd wszędzie.

Tylko co tu da apel: opanujcie się. Tyłu już ludzi apelowało i nic.

Zreflektujcie się? Też nie działa.

I tak jestem przekonany, że jak co tydzień, dostanę po tym felietonie mejl - może nawet kilka - pełen inwektyw, osądów, oskarżeń.

Zanim go jednak człowieku napiszesz, nawet jeśli nie szanowałeś aktora i człowieka, czy to Jerzego Stuhra, czy innego, bo przecież wkrótce znów ktoś umrze, jeśli nie znasz powiedzenia „ciszej nad tą trumną”, albo „o zmarłych tylko dobrze, albo wcale”, pomyśl o jednym.

Czy tak zachowałbyś się na pogrzebie?

modra lub bogatka	→	wśród chrześcijan	↓	dzielnica Warszawy	↓	operator radiolokatora	←	żelazo i cyna	→	atak szalu	←	koźlarz czerwony gbur	←	lek rozkurczowy Bartłomiej, polski aktor	→	Tucholskie	→	małpiałka z Madagaskaru	←	cienka, sucha gałązka	←	schowek dla kangurka	→	skrzątek, kajtek	→	Catherine ... Jones, aktorka	←	herbata z mlekiem krawędź
np. mecz piłki nożnej	→		↓		↓		←		→		←		→		→		→		→	teren, okolica	→		↓		↓		↓	
miara złota	→						←		→		←		→		→													
wskazówka	→						←		→		←		→		→													
	→						←		→		←		→		→													
pieczywo na śniadanie	→						←		→		←		→		→													
	→						←		→		←		→		→													
ptasi śpiewak	→						←		→		←		→		→													
stawaniana na lawecie	→						←		→		←		→		→													
	→						←		→		←		→		→													
świąty patron Irlandii	→						←		→		←		→		→													
rosyjskie imię kobiece	→						←		→		←		→		→													
	→						←		→		←		→		→													
lustro wody	→						←		→		←		→		→													
	→						←		→		←		→		→													
odmiana polki	→						←		→		←		→		→													
widliszek	→						←		→		←		→		→													
polny lub morski	→						←		→		←		→		→													
	→						←		→		←		→		→													
pracownik kina	→						←		→		←		→		→													
	→						←		→		←		→		→													
pustynny orszak	→						←		→		←		→		→													
	→						←		→		←		→		→													
protoplastka rodu	→						←		→		←		→		→													
	→						←		→		←		→		→													
roślina paszenna	→						←		→		←		→		→													
	→						←		→		←		→		→													
rzemień do bicia	→						←		→		←		→		→													
	→						←		→		←		→		→													
pokońca Heloizę	→						←		→		←		→		→													
	→						←		→		←		→		→													
żółty owoc, śliwodaktyl	→						←		→		←		→		→													

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie – aforyzm Wandy Błońskiej-Wolfarth.

ROZWIĄZANIE: SAMOTNE SERCA STYGNĄ SZYBCIEJ.

REKLAMA0010985611

Nekrologi i kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godzinach 8.30-15.30

- bepośrednio w Biurze Ogłoszeń, Gdańsk, Połężę 3, tel. 58/300 32 11
- drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76 www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31 tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl



Arka przegrała na koniec zgrupowania w Danii

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

Arka Gdynia przegrała z Randers FC na zakończenie zgrupowania w Danii. Jedynego gola dla żółto-niebieskich strzelił Szymon Sobczak.

Trener Wojciech Łobodziński wystawił już do gry Tornike Gaprindaszwilliego oraz Joao Oliveirę. Pojawił się na boisku także Michał Marcjanik, który nie zagrał w spotkaniu z Viborgiem. Nie wystąpili za to jeszcze Kike Hermoso oraz Michał Rzuchowski. Środkowy obrońca z Hiszpanii podpisał roczny kontrakt z opcją przedłużenia o kolejny.



Arka prowadziła z Randers FC, ale przegrała sparing

Piłkarze Arki ostatni mecz kontrolny rozegrają z Olimpią Grudziądz, a spotkanie odbędzie się na głównym boisku przy ul. Olimpijskiej w sobotę o godz. 17. Dla kibiców udostępniony będzie sektor A. Wstęp wolny. Nowy sezon w Betcliu 1. Lidze Arka zacznie wyjazdowym spotkaniem ze Stalą Rzeszów. ©

Randers FC - Arka Gdynia 2:1 (1:1)
Bramki: 0:1 Szymon Sobczak (15), 1:1 Mustapha Isah (26), 2:1 Florian Danho (77)
Arka: (I połowa) Węglarz - Stolic, Górecki, Marcjanik, Lipkowski - Gaprindaszwilli, Zieliński, Borecki, Ratajczyk - Sobczak, Czubak. (II połowa) Lenarcik - Navarro, Górecki (61 Azacki), Marcjanik, Lipkowski (61 Gojny) - Gaprindaszwilli (61 Joao Oliveira), Stanisławski, Vitalucci, Jakubczyk, Ratajczyk - Czubak (61 Adamczyk)

FOT. PRZEMYSŁAW SWIDERSKI

0011128798

Nie umiera ten, kto żyje w pamięci.

Wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa wsparcia i otuchy dla naszego Kolegi

Sebastiana Suszki

z powodu śmierci



Mamy

składają

Zarząd oraz Pracownicy Firmy Yanko Sp. z o.o.



0011128025

drogiej

Bogusi Wróblewskiej

wyrazy współczucia i żalu z powodu śmierci



Męża

składają

Cecylia i Zdzisław z Poznania



0011128706

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

śtp

Jana Kosiedowskiego

Rodzinie

wyrazy szczerzego współczucia

składają

Zarząd oraz Pracownicy Firmy Budowlano-Drogowej MTM S.A.

0011128669

Najszczerze wyrazy głębokiego żalu i współczucia z powodu śmierci

Ojca

dla Pani

Joanny Swat

składają

Zarząd i Pracownicy PZM AMEX

0011128006



Prof.

Jerzy Stuhr

Aktor, reżyser, nauczyciel, rektor, społecznik, inteligent, syn Mitteleuropy.
Mąż, ojciec, dziadek.

Przeżył długie, piękne i twórcze życie. Niestrudzenie i z godnością walcząc z ciężkimi chorobami, dawał przykład, nadzieję i motywację do walki innym. Zasnął otoczony miłością.



Msza Święta żałobna odprawiona zostanie w środę, dnia 17 lipca 2024 o godzinie 12.00 w kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie. Na miejsce pochówku odprowadzimy Zmarłego o godzinie 14.00 na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Żona, Córka, Syn, Synowa, Zięć, Wnuki i Rodzina

W miejsce kwiatów prosimy o wpłaty na Fundację Unicorn.





Walka z czasem Huberta Hurkacza. Czy zdąży wyleczyć się na igrzyska?

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

TENIS. **Czy Hubert Hurkacz zdąży wyleczyć kontuzję kolana i wystartuje w igrzyskach olimpijskich w Paryżu, w których miał zagrać w singlu, deblu i mikście?**

Siódmy aktualnie tenisista świata doznał kontuzji kolana w meczu z Francuzem Arthurem Filsem w drugiej rundzie Wimbledonu.

„Po tym, jak doznałem dzisiaj kontuzji kolana na Wimbledonie, odbyły się pierwsze badania lekarskie. Potrzebuję trochę czasu na powrót do zdrowia i przeprowadzenie dalszych badań lekarskich w domu, w Polsce” - napisał „Hubi” dzień później na portalu X.

Hurkacz w rozpoczynających się 26 lipca igrzyskach w Paryżu ma wystartować w trzech konkurencjach - singlu, mikście razem z Igą Świątek oraz deblu z Janem Zielińskim.

– Igrzyska są raz na cztery lata i są bardzo ważną imprezą. Jestem święcie przekonany, że Hubert robi wszystko, co może, żeby na nich wystąpić. A czy zdąży? To jest zależne od niego,



FOT. ANDRZEJ JISAKOVIC/AP/EAST NEWS

Kontuzja Hurkacza w trakcie Wimbledonu to fatalna wiadomość, ale kibice liczą, że Polak wykuruje się na IO

jego fizjoterapeutów i tego, jak poważna jest kontuzja. Trzymam kciuki, żeby przede wszystkim był zdrowy i wtedy podjął dobrą, najlepszą dla siebie decyzję, czy jest w stanie grać, czy nie - skomentował Zieliński, który w przypadku olimpijskiej absencji Hurkacza również zostanie w domu.

„Hubi” przeszedł we wtorek zabieg, który ma sprawić, że zdąży na turniej olimpijski.

Legendarny polski tenisista Wojciech Fibak, który prywatnie przyjaźni się z wrocławianinem i jego rodziną, przekazał nam

wieści dotyczące stanu zdrowia 27-letniego wrocławianina.

– Jestem w stałym kontakcie z Hubertem i jego rodziną, dołożyłem wszelkich starań, aby miał zapewnioną opiekę najlepszych ortopedów w Polsce. To lekarze z Poznania, Warszawy i Szczecina. Po różnych konsultacjach zapadła decyzja i wydarzyły się ważne rzeczy dla Huberta. Na co będzie go stać na igrzyskach we Francji, nie wiadomo, bo nie wiadomo, czy po kontuzji uda mu się w nich wystąpić - powiedział nam Fibak.

© P

REKLAMA

TEAM  **We Are**



One Team

SPONSORZY PKOl I POLSKIEJ REPREZENTACJI OLIMPIJSKIEJ PARYŻ 2024

 **SPORTOWY24.PL**

Sport to Wy



czytaj
sportowy24.pl 

DROBNE Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłać kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń

Biuro Ogłoszeń:
Gdańsk, Połężę 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości DOMY - KUPIĘ SKUP nieruchomości, również zadłużonych, za gotówkę, 518-878-010 ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: ibo.polskapress.pl Handlowe MATERIAŁY OPAŁOWE DREWNO opałowe świeże sprzedam: świerk, sosna-180zł, osika-200zł, olcha-230zł, brzoza lub dąb 260zł, buk-280zł, grab-290zł - metr nasypowy połupany z transportem, woj. pomorskie, tel. 723-894-857	Motoryzacja SAMOCZODY OSOBOWE- KUPIĘ ABA auta całe, uszkodzone kupię zaniedbane wypadkowe. Najlepiej płacimy, całe pomorskie 514-514-610 Praca ZATRUDNIĘ NIEMCY, cieśla, murarz, hydraulik, spawacz, malarz, elektryk: 601218955 OSOBY do sprzątania pojazdów - Gdańsk.Tel. 61/222-60-50 PRACA DODATKOWA Doradca Klienta branża finansowa tel.517-090-224,email:praca@edenfinance.pl	ZATRUDNIMY opiekunów seniorów, praca w Niemczech. Teraz wyższe stawki dla nowozatrudnionych, nawet 1950Euro na rękę/ 1 miesiąc. Bonus wakacyjny do 400EUR Telefon: 22 250 55 00 Promedica24 Usługi AGD RTV FOTO POGOTOWIE telewizyjne, 58/629-02-33 BUDOWLANO-REMONTOWE A do Z awarie dach, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie, 517-744-487 MALOWANIE, kafelki tanio, 608 122 162 Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl	KOMPUTEROWE Laptopy, Komputery SERWIS Tanio, Dojazd, tel. 505-558-579 NAPRAWA drukarek, notebooków, laptopów, monitorów, UPS-ów, faxów, zasilaczy, niszczarek, Pruszcz Gdański, (58)683-04-04, 501-785-500 Turystyka KRAJ GÓRY Beskidy, turnus 20% dofi dla emer. /rent w lipcu 950zł, miodowyraj.pl 501-642-492. PROMOCJA - pobyt - 85 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166	MORZA CHŁAPOWO k. Władysławowa - "U Żwirka" pokoje z łazienkami, aneks kuchenny, plac zabaw, parking, ogród, (58)674-23-95, 608-171-428, 793-871-505 DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem, 601-585-510 www.danaustronie.pl DZWIRZYNOMORZE.PL, 605-905-969 ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715. ŁEBA- pokoje z łazienk., 606-687-996. POKOJE 2,3 osobowe z TV i łazienką w Kołobrzegu, kuchnia z lodówką, ogród, 60 zł od osoby. Tel.: 606-291-024. Rolnicze ZWIERZĘTA HODOWLANE KOKOSZKI odchowane Rosa 1: 12-tyg. 1.07.24r. 5-tyg. 24.07.24r.,8-tyg. 12.08.24r. Możliwość dowozu, S.F. Hajduk Rudno, 668-806-394	SPRZEDAM kurki kokoszki (brojlery) odchowane, 10- 20 tyg, kaczki i perliczki. Dowóz gratis. Zbieram zapisy. Tel. 728-104-188. Zwierzęta INNE MARZENA Szczodrowska Ferma drobiu Mechowo koło Pucka. Kury odchowane rasy Rossa, 58-675-59-17, 604-356-080 Matrymonialne BIURO "Serduszka Dwa" 883-783-782 Różne KASA za stare książki 609-643-399
--	--	---	---	--	--

PIŁKA NOŻNA ANGLIA UPORAŁA SIĘ Z HOLANDIĄ I AWANSOWAŁA DO FINAŁU EURO. TAM CZEKA NA NIĄ HISZPANIA

Cudowny wieczór Southgate'a

Jaromir Kruk z Niemiec
redakcja@polskapress.pl

Po raz drugi z rzędu Anglicy zagrają w finale mistrzostw Europy. Ostatnim razem musieli uznać wyższość Włochów. Jak będzie tym razem? Nastroje wśród Lwów Albionu są bojowe.

Do 2021 roku reprezentacja Anglii tylko raz zagrała w finale piłkarskiego turnieju najwyższej rangi - w mundialu w 1966 r. rozgrywanym na jej terenie. Wówczas pod wodzą Alfa Ramseya sięgnęła po mistrzostwo świata.

Trenerowi przyznano w dowód wdzięczności tytuł szlachecki. W jego ślady może pójść Gareth Southgate, który wraz z podopiecznymi świętował w Dortmundzie drugi z rzędu awans do finału Euro.

- Ronald Koeman był moim idolem - przed półfinałem selekcjonera Oranje, legendę futbolu w tym kraju, chwalał Southgate. Najlepszym wydarzeniem piłkarskiej kariery Koemana był turniej Euro '88 rozgrywany w Niemczech, zakończony



FOT. PAP/EP/CHRISTOPHER NEUNDORF

Gareth Southgate był krytykowany przez większość turnieju, ale ostatecznie to jego zespół zagra w niedzielę o mistrzostwo Europy w wielkim finale w Berlinie

wspaniałym triumfem Holandii. - U nas nikt tak nie grał na pozycji środkowego obrońcy - podkreślał Southgate, ale 36 lat później to Anglia uchodziła za faworyta boju o miejsce w spotkaniu o złoto ME. Albion nie zachwycał, ale po wyjściu z grupy wyeliminował Słowację i Szwajcarię i znalazł się w półfinale.

- Nie mamy problemu z przygotowaniem fizycznym - zapewniał przed starciem z Holandią Harry Kane, odsyłany przez wielu ekspertów, także byłych reprezentantów Anglii, z Niemiec do domu. Na te głosy nie reagował Southgate, choć wcale nie ukrywał, że denerwują go ataki na kapitana. W meczach

z Danią, Słowacją i Szwajcarią zmieniał Kane'a, w ćwierćfinale napastnik Bayernu nie musiał brać udziału w konkursie karnych. Zastępujący go Ivan Toney pokonał Yanna Sommera i przyczynił się do zwycięstwa Anglików.

Samego kapitana angielskiej kadry wkurzało porównywanie

do Cristiano Ronaldo, któremu kompletnie nie wyszły finały mistrzostw Europy w Niemczech. Kane dużo zawdzięcza obecnemu selekcjonerowi: z 65 goli strzelonych dla drużyny narodowej do półfinału Euro 2024 z Holandią 60 uzyskał za kadencji Southgate'a.

Koemana też w ojczyźnie krytykowano, ale w fazie pucharowej Holandia wyglądała już znacznie lepiej niż w grupie i grała skuteczniej. Jeden z bohaterów finałów Euro '88 zapewnił sobie przedłużenie umowy z federacją do mundialu 2026. Wierzył w sukces z Anglikami, a rozgrywany przy fantastycznym dopingu kibiców półfinał w Dortmundzie ułożył się po jego myśli. Kształcony przez szkółkę Barcelony Xavi Simons skorzystał z błędu Declana Rice'a i popisał się cudownym uderzeniem, a piłka wyładowała w okienku. Utalentowany holenderski pomocnik nie brał w tym momencie pod uwagę tego, że po końcowym gwizdku będzie płakał. Stracony gol podzielał na Anglików jak płachta na byka. Kane wyrównał z karnego po-

dyktowanego za wejście w niego Denzela Dumfriesa, potem klasę pokazał Phil Foden, jakby chciał pokazać, że wiele potrafi. Futbolówka po jego indywidualnej akcji odbiła się jednak od słupka.

Mecz odbywał się pod dyktando Anglii, a rywal po kontuzji i zejściu Memphisa Depaya stracił poważny argument w ofensywie. Pod koniec okazało się, że Southgate trafia ze zmianami, bo Olie Watkins z Aston Villi, który wszedł za Kane'a, dał zwycięstwo The Three Lions. Po końcowym gwizdku selekcjoner nie ukrywał ogromnej satysfakcji, sprawiał wrażenie najszcześliwszego człowieka na świecie. - Przyjmując propozycję prowadzenia Anglii, chciałem sprawić, by ten zespół dawał kibicom piękne wieczory. Kilka się udało - mówił i pewnie w duchu liczył, że najwspanialszy dopiero przed nim.

Na rzuty karne angielska ekipa też jest przygotowana perfekcyjnie: Southgate i jego sztab mają je rozpracowane na czynniki pierwsze, a podczas konkursu ze Szwajcarami panowali nad nerwami.

„Piłkarskie Orły”. Będzie interesujący sezon

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

Przerwa w ligowej rywalizacji sprawia, że piłkarze nie rozgrywają meczów, nie strzelają goli i nie zdobywają punktów w naszym rankingu „Piłkarskie Orły”.

Wkrótce jednak urlopy się skończą. Jeszcze w tym miesiącu do gry wrócą zawodnicy Lechii Gdańsk, Arki Gdynia i Chojniczanki Chojnice, a w sierpniu zespoły trzeciej i czwartej ligi.

Właśnie na razie skupmy się na rozgrywkach niższych lig bo zapowiadają się interesujące w tym sezonie. W trzeciej lidze dla Pomorza skurczył się stan posiadania. Mieliliśmy pięć zespołów, a zostały tylko trzy. Kibice liczą, że będą w stanie rywalizować o jak najlepsze wyniki. A to wtedy pozwoli po-

szczególnym zawodnikom zdobywać cenne punkty do naszego rankingu „Piłkarskich Orłów”.

Nasz region reprezentować będą zespoły Gedanii Gdańsk, Cartusii Kartusy oraz beniaminka, czyli Gryfa Słupsk. Rozgrywki ruszą w pierwszy weekend sierpnia, a Gdania zagra u siebie z Błękitnymi Stargard, Gryf podejmie Sokół Kleczew, a Cartusia zmierzy się z Wdą w Świeciu.

W ten sam weekend po raz pierwszy na boiska wyjdą piłkarze pomorskiej czwartej ligi. Biorąc pod uwagę wycofanie się z drugiej ligi Raduni Stężyca, spadek trzech drużyn z trzeciej ligi i kilka niezłych zespołów, które nie awansowały, to rywalizacja zapowiada się interesująco.

To oznacza, że w tej klasie rozgrykowej rywalizować będą ekipy wspomnianej Raduni



FOT. DARIUSZ BLOCH

Gdania Gdańsk zrobiła spore zmiany w kadrze zespołu oraz sztabie szkoleniowym i liczy na to, że najbliższy sezon będzie lepszy

Stężyca, a także KP Starogard Gdański, Wikędu Luzino, Stołema Gniewino, Pomezanii Malbork, Jaguara Gdańsk czy Bałtyku Gdynia. Zapowiada się bardzo interesujący sezon dla kibiców, bo wszystkie te drużyny mają swoje ambicje i marzenia.

Celem rankingu jest wyłonienie oraz nagrodzenie najlepszych strzelców piłkarskich w kategorii męskiej i kobiecej, biorąc pod uwagę gole zdobyte na poziomie: ekstraklasy/ekstraligi, I, II, III, IV ligi oraz w Pucharze Polski, a także w europejskich pucharach.

Przypominamy współczynniki, przez które mnożymy gole: dla ekstraklasy/ekstraligi - wynosi 2; dla I ligi - 1,75; dla II ligi - 1,5; dla III ligi - 1; dla IV ligi - 0,625; dla Pucharu Polski - 2; dla europejskich pucharów - 2,5.

©P



RANKING

PATRONAT
HONOROWYPARTNER
MERYTORYCZNY